Nr. 5. Kraków, Maj 1911. Rok XXX.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Przegląd prasy: *Res.:* Prasa niemiecka. *Edw.:* Prasa łotewska.
Bibliografia: *J. W—i:* Odpowiedź tow. W. W. — *A. W.:* „Wolna Szkoła". *A. W.:* „Wyzwolenie". — *A. W.:* „Więzień polityczny". — *A. W.:* The I. L. P. and socialist year book.
Pokwitowania Wydz. Zagran. P. P. S.
Wezwanie do składek.

Warunki prenumeraty „Przedświtu":

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent, Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron).

Adres Administracyi „Przedświtu": Kraków, ul. Straszewskiego l. 20.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37A Clerkenwell Green, London, E. C. (England).*

Nr 5. Maj 1911 Rok XXX.

Przedświt

Koniec pierwszego parlamentu ludowego.

Konstytucya austryacka zawieszona na kołku, paragraf czternasty rządzi. Ośm narodów Austryi przebywa gorączkę wyborczą. Blisko sześć milionów wyborców powołanych zostało do urny wyborczej, dla wybrania drugiego z rzędu parlamentu z powszechnego głosowania.

Pierwszy parlament ludowy dał się rządowi zupełnie rozbroić i został rozwiązany, a okoliczności bliższe tego rozwiązania powinny pozostać na długo w pamięci wyborców, chcących uratować parlamentaryzm austryacki od zguby, którą mu przysięgli jego wrogowie, odrzuceni wstecz przez rewolucyjny ruch 1905 i 1906 r.

Pierwszy cios wymierzyła parlamentowi ludowemu aneksya Bośni i Hercegowiny. Dnia 5 października 1908 r. ogłoszono reskrypt cesarski, rozszerzający zwierzchnicze prawa monarchy austro-węgierskiego na obie okupowane prowincye tureckie.

Aneksya była aktem, o którym parlament nic nie wiedział, a przedłożonej później ustawy nie załatwił wcale.

Od października 1908 zaczął wiać wiatr militarny, ambicye wielkomocarstwowe Austryi zaczęły uderzać do głowy sferom rządzącym, przyczem oczywiście „stara Austrya“ zaczęła odżywać i gotować się do objęcia władzy, władzy nie liczącej się z parlamentem wcale.

Do steru rządów powołano biurokratę, centralistę i Niemca barona Bienertha, usunięto zaś co rychlej prezydenta ministrów bar. Becka, twórcę parlamentu.

Ministrem skarbu został dr Biliński, który odrazu dostał po za parlamentem 220 milionów koron, w formie czteroletnich bonów kasowych, oddał militarnemu zarządowi część zapasów kasowych i wystąpił z planami

nowych podatków, które miały wyciągnąć nowych 100 milionów z kieszeni konsumentów piwa i wódki. Zwłaszcza wódka miała ponieść główny ciężar, jako że chodziło tu o najbiedniejszy kraj — Galicyę.

Parlament jednak nie spieszył się z nowymi podatkami najbardziej niepopularnymi i wolał raczej uchwalać w dalszym ciągu pożyczki, jedną po drugiej, a lwia część z tych pieniędzy szła na wzmożone po aneksyi koszta wojskowe.

Budżet najniezbędniejszych wydatków innych ścieśniano i kreślono bez miłosierdzia; szkoły i szpitale, koleje i socyalno-polityczne potrzeby ludności, to wszystko poszło w kąt.

Aż rząd zdecydował się na największą oszczędność i oświadczył, że nie myśli budować dróg wodnych, do czego był już od sześciu lat zobowiązany na mocy ustawy z r. 1901.

To podkopało resztę oparcia, jakie rząd miał w parlamencie i stało się punktem węzłowym stosunku rządu do parlamentu na przyszłość.

Rząd bowiem bar. Bienertha był najbardziej niemieckim rządem, jaki istniał od lat wielu w Austryi. Związany polityką zagraniczną z Berlinem, idący za wskazówkami Berlina ślepo i bez namysłu, zjednoczył rząd wszystkie odcienie Niemców, od klerykałów aż do prusofilskich krzykaczy w rodzaju Wolfa i stworzył z nich swoją podstawę parlamentarną. Aby utrzymać przy sobie Niemców, pozwolił im zdemolować sejm królestwa Czech, najbogatszego i najważniejszego kraju Austryi. Prasa rządowa szczuła na Czechów i urządzała sztuczne naganki na każdą gromadkę Czechów, jadącą koleją lub statkiem na wycieczkę!...

Heca antyczeska kryła się pod patronatem rządu i odbywała się za pieniądze funduszu gadzinowego.

Przy rządzie stało tylko Koło polskie i garstka Włochów, którym obiecywano z roku na rok prawniczy fakultet włoski.

Koło polskie szło swoją „starą linią", popierało zagraniczną politykę Aehrentala, dawało budżety, rekruta i uchwalało pożyczki w nieskończoność. Nie miało za to żadnych żądań, tylko — wykonanie obowiązującej ustawy o budowie dróg wodnych.

Ale „stara linia", przestrzegana z takiem nabożeństwem przez Koło polskie, okazała się strategią przestarzałą i dla Koła zgubną.

Wedle ustawy miano zacząć budować drogi wodne z wiosną 1904 roku. Zamiast tego sprawiono w r. 1904 nowe armaty!...

Kiedy poseł Daszyński na wiosnę 1905 postawił nagły wniosek, aby rząd zaczął budować drogi wodne, Koło polskie głosowało przeciw, wniosek obaliło i rozwiązało rządowi faktycznie ręce.

Poseł Daszyński postawił w nowym parlamencie ten sam wniosek w lecie 1908 i już Koło polskie tym razem wniosek poparło. Parlament uchwalił, że z wiosną 1909 r. rząd ma zacząć budowę.

Tymczasem jednak przyszła aneksya Bośni i Hercegowiny i minister Koła polskiego nie chciał dać ani centa na budowę dróg wodnych! Wszystko zabrało wojsko.

Minęły dwa lata od uchwalenia wniosku Daszyńskiego, a Koło nie otrzymało żadnej gwarancyi, że rząd wykona ustawę. Aż w lecie 1910 r. oświadczył rząd, popierany przez Koło, rząd, w którym siedziało dwóch członków Koła pp. Biliński i Dulęba, — że budować kanałów nie myśli. Chciał dać „coś tańszego“...

Położenie Koła polskiego stało się wprost nieznośne.

Kiedy przed dziesięciu laty uchwalono budowę dróg wodnych, dano Niemcom 200 milionów na zupełnie deficytowe koleje alpejskie; Czesi zregulowali kosztem 51 milionów swoje dwie główne rzeki, Włosi dostali przeszło 200 milionów na budowę portu w Tryeście — a Polacy nie dostali niczego, absolutnie niczego!

„Stara linia“ prowadziła prosto do bagna i zguby. Bo w tem ostatniem dziesięcioleciu wywędrowało z Galicyi 485.000 dorosłych ludzi na zawsze za granicę, bo w domu nie było pracy, zarobku i chleba!

Rząd nie dbał o kraj, nie wykonywał jedynej pożytecznej, koniecznej ustawy; skandal rósł z każdym dniem.

Wówczas można było dokładnie ocenić wartość polityki Koła, a raczej jego „prowadzącej“ partyi narodowych demokratów.

Wśród naprężonych stosunków z Kołem, nie mogąc liczyć — o zgrozo! — na wszystkie głosy Koła w parlamencie, podał się bar. Bienerth do dymisyi w grudniu 1910 r.

Od lat dwudziestu Koło polskie obaliło rząd po raz trzeci. Dwa rządy musiały pójść z powodu gniewu Koła, bo dawały prawo głosowania szerokiej masie obywateli

(hr. Taaffe i bar. Gautsch), teraz Bienerth podał się do dymisyi, bo krzywdził kraj!...

Zdawało się ludziskom, że polski „renesans“ polityczny świta!

Ale od czegoż są w Polsce narodowi demokraci? Od czegoż ta niesłychana wprost partya, która pcha się do władzy bez wstydu, bez skrupułów, gotowa sprzedać wszystkich i wszystko, byle mieć dygnitarzy.

Baron Bienerth wrócił po dwóch tygodniach przesilenia napowrót jako prezydent ministrów, tylko że teraz u jego boku nie siedział p. dr Biliński, lecz p. dr Głąbiński!...

„Der Kerl drängt sich in das Ministerium mit Händen und Füssen!“ („Ten człowiek pcha się do ministerstwa rękami i nogami!“) mówił szef rządu o swoim świeżo mianowanym ministrze kolei drze Głąbińskim i wszyscy ludzie mieli to samo uczucie wobec świeżo upieczonego, pierwszego endeka, który miał czoło w takiej chwili pchać się do usług rządowych.

Aby ironii stało się zadość, zrobiono go ministrem kolei, o czem nie miał najlżejszego pojęcia, a nadto jako minister kolei był urodzonym przeciwnikiem budowy dróg wodnych, bo rząd oddawna chciał kilku dodatkowymi torami kolejowymi udowodnić zupełną zbyteczność kanałów spławnych!

Czegoby jednak nie uczynił endek, aby tylko stać się ministrem! Zobaczymy to jeszcze poniżej.

Baron Bienerth przyczaił się w zimie 1911 r., bo miał przed sobą jeszcze najważniejsze zadanie do spełnienia: uzyskać w delegacyach nowe olbrzymie kredyty wojskowe. Chodziło o 500 milionów na armię lądową i 312 milionów na budowę „Dreadnoughtów“ z całym ogonem torpedowców i łodzi podwodnych.

Dyktat z Berlina był tym razem bezwzględny! Doszło do tego, że bez pozwolenia parlamentu zaczęto jeszcze w zimie r. 1910 budować w Tryeście pierwszy „Dreadnought“, zasłaniając się dziecinną wymówką, że ten olbrzym pancerny buduje sobie jakaś prywatna spółka... Amatorami tymi byli Rotszyld wiedeński i berliński bank.

Delegacye dały wszystko prawie bez szemrania i rząd wrócił do parlamentu jak dyktator. Teraz już parlamentu nie potrzebował!

Na razie zaczęto znowu mówić o nowych podatkach, a nadto żądało ministeryum budżetu: bagatelki — nowej pożyczki w sumie 76 milionów!

Razem za dwa z górą lata rządów Bienertha „skromnego cesarskiego urzędnika“ — zaciągnął parlament 761 milionów nowych długów. Sam procent wynosi od tego 30 milionów!

Stary Biliński chodził jak lew ryczący po kurytarzach parlamentu; takie długi, takie plany podatkowe i onby przecie mógł robić! Na to nie potrzeba było „wymiany mózgów“, zastąpienia jego kim? — Głąbińskim...

Atmosfera stawała się duszną. Kanały poszły w kąt, zamiast nich, próbował kurczowo Głąbiński mamić opinię publiczną projektami kolei lokalnych. Zamiast robót kanałowych mających kosztować pół miliarda, obiecywał Głąbiński „odczepne“ 20 milionów na koleje lokalne w Galicyi, a i to okazało się blagą.

Rząd miał życie zabezpieczone, wojsko dostało więcej niż potrzebowało, wizyta cesarza Wilhelma II w Wiedniu odbyła się w marcu w samą porę dla pochwalenia się, że austryacki „sekundant“ wyekwipował się wedle poleceń berlińskich; teraz był czas porachunku z parlamentem i w kilka dni po odjeździe Wilhelma z Wiednia do Wenecyi, parlament został rozwiązany, a paragraf czternasty zaczął rządzić!

Wśród biurokratów, uchwalających sobie budżet, rekruta, pożyczkę 76 milion. i inne właśnie rządowi potrzebne rzeczy, znalazł się — prezes Koła polskiego, poseł, obrońca praw parlamentu p. dr Stanisław Głąbiński.

Cios za ciosem pada z ręki tego endeka w parlamentaryzm austryacki, jedyną dzisiaj ostoję prawa ludowego, a gazety donoszą, że partya narodowych demokratów skłoniła go, aby nawet za tę cenę pozostał w ministerstwie, bo partya lęka się wyborów jak ognia i potrzebuje z góry pomocy ministeryalnej, no i funduszów gadzinowych!...

Ci „nowocześni“ polscy politycy gotowi się jednak tym razem strasznie przerachować. Przebieg dotychczasowej akcyi wyborczej wskazuje na to, że endecy wyjdą z niej rozgromieni i osłabieni nadzwyczajnie.

Groźby p. Stanisława Grabskiego, że do lat kilku jego partya pochłonie wszystkie inne, okazały się zupełnie bezprzedmiotowemi i na fałszywych apetytach opartemi.

Aby ocenić całe ubóstwo partyi narodowo-demokratycznej, wystarczy podnieść, że jedynym ich sojusznikiem dotąd jest ks. Stanisław Stojałowski,

który robi bokami i sam nie ma miejsca, gdzieby oszukańczą głowę złożył... P. Stanisław Grabski musi dzisiaj pisać w „Ojczyznie“ manifesty, zaczynające się od słów: „Kochani Bracia Wszechpolacy i Stojałowczycy“! Jeździ zaś imieniem prezydyum swojej partyi wszędzie razem z ks. Rublarzem. Smutne bywają losy zdrajców.

Ale o tej tragedyi trzeba będzie napisać osobny artykuł.

Na razie chcemy się zająć stanowiskiem socyalno-demokratycznych partyj w Austryi w obecnej fazie wyborczej.

Wszystkie one zostały rozwiązaniem parlamentu ciężko dotknięte i zaskoczone, co oczywiście leżało w interesie rządu. Wszak najbliższe miesiące miały przynieść dwie bardzo ważne ustawy: ubezpieczenie społeczne i dwuletnią służbę wojskową, jako zdobycz przygotowywanej nowej ustawy wojskowej! Praca długich lat miała wydać rezultaty i rząd tę całą pracę zmarnował, aby do rezultatów tych nie dopuścić.

Ubezpieczenie blisko 10 milionów ludzi na starość, a 6 milionów od nieszczęśliwego wypadku, zdjęcie z syna robotniczego i chłopskiego jednego roku ciężkiej służby wojskowej, to miały być zdobycze, przyniesione najszerszym masom z pierwszego parlamentu ludowego i — rząd parlament właśnie dlatego corychlej rozwiązał!...

A rozwiązując parlament, nie wahał się rząd zwalić winę po części i na socyalistów, zarzucając im, w urzędowej gazecie, że parlamentu od obstrukcyi nie obronili! Cztery lata czuwali socyaliści nad tym parlamentem jak czujna piastunka, a po czterech latach biurokraci, wrogowie praw ludowych, mają zabawną odwagę zwalać winę za rozwiązanie parlamentu przez cesarski reskrypt — na socyalistów! Leży w tem pewna przestroga dla zbyt ufnych w powagę parlamentu kół towarzyszy...

Linia bojowa agitacyi wyborczej socyalno-demokratycznych partyj w Austryi objęła ogromną przestrzeń. Od Tyrolu i wybrzeży Adryatyku aż do granicy rosyjskiej w Galicyi i Bukowinie wre już walka wyborcza o głosy i mandaty socyalistyczne. Jest to coś nieznanego u partyj burżuazyjnych, żeby jeden i ten sam sztandar partyjny powiewał wśród ośmiu narodów. Drugiej takiej partyi jak nasza niema w Austryi!

Nie można jednak zamykać oczu na pewne załamania i zmącenia tej linii bojowej. W Czechach i na Morawach szykują się do walki przeciwko sobie dwie

organizacye socyalistyczne: „Czeska partya socyalno-demokratyczna“ i „Czeska Sekcya Międzynarodówki“. Spór ten wyrósł na tle zajadłej walki o autonomię narodową w stowarzyszeniach zawodowych i spożywczych.

Przed sześciu laty zaczęła czeska partya polityczna tworzyć odrębne organizacye zawodowe, zcentralizowane w Pradze i wypowiedziała walkę wspólnej organizacyi zawodowej robotników w całem państwie. Walka ta zaogniała się coraz bardziej, wyłoniła się w formie namiętnej dyskusyi na Międzynarodowym Kongresie w Kopenhadze, ale pomimo wypowiedzenia się całej Międzynarodówki przeciwko separatyzmowi zawodowemu Czechów, nie tylko nie ustała, lecz przeszła w fazę walki czeskich robotników z czeskimi robotnikami!

Nienawiści zawodowców odbiły się najpierw na prasie partyjnej politycznej, aż doprowadziły do zupełnego rozdwojenia wśród czeskiego obozu socyalistycznego i do postawienia całego szeregu zwalczających się wzajemnie kandydatur socyalistycznych czeskich przy wyborach dzisiejszych.

Prorokują z tego utratę mandatów socyalistycznych w Czechach i na Morawie. Na Sląsku postawili dotąd czescy socyaliści tylko jednego kandydata Pospiszila, który zyskał smutną sławę, że wystąpił w parlamencie w obronie szowinistycznej burżuazyi czeskiej, rabującej polskim robotnikom ich narodowość przy ostatnim spisie ludności. W okręgu p. Pospiszila mają polscy wyborcy dużo głosów, więc oczywiście, że taka kandydatura nie wiele powodzenia rokować sobie może.

Czy wulkan czeski nie zasypie niejednego socyalistycznego mandatu w północnych Czechach, gdzie niemieccy towarzysze zdobyli 16 okręgów wyborczych w r. 1907, tego dzisiaj nikt na pewno przepowiedzieć nie zdoła. Widoki socyalistów niemieckich w innych prowincyach Austryi są „normalne“, tj. zyski lub straty nie należą do niespodzianek, ale będą się wahały w pewnych wązkich granicach. Chociaż przepowiednie wyborcze należą zawsze do proroctw, nadających się raczej do powieści, niż do politycznych rozważań...

Dyskusya na temat, czy Związek posłów socyalno-demokratycznych w austryackim parlamencie będzie miał 100 czy 60 posłów, jest dzisiaj rozrywką zupełnie zbędną; lepiej cierpliwie zaczekać sześć tygodni, aż do dnia wyborów, a i wtedy należałoby wstrzymać się z obliczeniami aż po ściślejszych wyborach.

Tak samo nikt nie może dzisiaj powiedzieć, co uczy-

nią towarzysze czescy w nowej Izbie. Taktyka ich w starej była tego rodzaju, że i tutaj lepiej i rozumniej będzie zaczekać, aż wybory miną...

Hasła wyborcze partyj socyalistycznych w Austryi skupiają się wszystkie koło ludowego parlamentu, a przeciwko rządom absolutystycznym, rujnującym systematycznie wpływ Izby poselskiej. Nawet Czesi innych haseł nie postawili i skoro do parlamentu mają być wybrani, innych postawić nie mogli.

Walka też toczy się — nietylko wśród robotniczych szeregów — w gruncie rzeczy o wagę i znaczenie tego parlamentu, a choć rząd § 14 kieruje wyborami, łatwo zdarzyć się może, że przed nowo wybranym parlamentem się cofnie i będzie musiał oddać rządy w inne ręce. To będzie druga próba siły parlamentu wobec rządu.

Ignacy Daszyński.

W sprawie konfiskat[1].

(Artykuł polemiczny).

Przyznam się, że mnie artykuł tow. S. L., pomieszczony w Nr. 4 Przedświtu, rozczarował. Czytając początek, oczekiwałem zupełnie innego rozwiązania. Sądziłem, że tow. S. L. wskaże partyi nowe jakieś drogi, tymczasem waha on się między dwiema taktykami i nie uzasadnia porządnie żadnej z nich. Z tow. W. Stanicą, autorem artykułu zeszłorocznego, tow. S. L. nie polemizuje właściwie co do istoty rzeczy, tylko co do umotywowania konfiskat. Nie mamy ich robić z potrzeby, nie z nożem na gardle, jak to zwykle bywa, ale „z zasady". Pobożne życzenia, które pozostaną pobożnemi życzeniami. Nie zaprzeczam, że takie postawienie kwestyi może wpływać zachęcająco na wykonawców konfiskat, ale praktycznego znaczenia ono chyba mieć nie będzie.

Nie sądzę również, by wskazania tow. S. L. przydały się na coś. Pierwszą z jego dwóch ewentualnych rad (między któremi mamy wybierać) nie wahałbym się nawet nazwać naiwną, za co zresztą najmocniej szanownego towarzysza przepraszam. Rzeczywiście, czyż my teraz na seryo

---

[1]) Artykuł niniejszy, zarówno jak i artykuł z numeru poprzedniego, nie wyraża bynajmniej zdania redakcyi, ale stanowi tylko przyczynek do dyskusyi, w której redakcya w swoim czasie głos zabierze. *Redakcya.*

możemy rozprawiać o jednoczesnem i systematycznem wykonywaniu — choćby w skromnych rozmiarach — „akcyj terorystycznych, akcyj konfiskacyjnych, napadów na instytucye rządowe, samoobrony“? Czy stosunki polityczne usposabiają nas do tego? Czy istnieje odpowiedni nastrój i organizacya na tyle szeroka, by ułatwiać tego rodzaju taktykę? Sądzę, że na wszystkie te pytania należy dać odpowiedź przeczącą. Przytem jesteśmy w daleko większym stopniu, niż inne partye, objektem prześladowań rządowych. Policya i administracya, uwolnione od dawnych kłopotów, wytężają wszystkie siły dla ścigania nas właśnie, naszej partyi. System policyjny jest w Królestwie daleko bardziej rozwinięty, niż w reszcie państwa i ostrzem swym skierowany jest przeciwko nam. Nie miałoby to wielkiego znaczenia w chwilach rewolucyjnego entuzyazmu; dziś — daje nam się we znaki i utrudnia wykonywanie szerokich planów akcyi bojowej.

Druga rada, którą autor daje na wypadek, gdyby pierwsza była niewykonalną, poleca „zawieszenie akcyi, aż do nastania lepszych czasów“. I na tem koniec. To zaś chyba nie wystarcza i wygląda trochę na wskazówki, dawane nam przez wielu ludzi, stojących po za naszymi szeregami i nie znających naszych stosunków.

A stosunki te nie są wprawdzie tak różowe, by uprawniać do optymistycznych nadziei na wielkie rozszerzenie ruchu, ale też nie zasługują na pesymizm. Co prawda, upadek rewolucyi i teroryzm rządowy musiały zmniejszyć ilość wybuchów czynnych, ale sytuacya jest korzystna dla wzrostu napięcia rewolucyjnego w masach. Wpływają na to różne czynniki: przyczyny ogólne, które czynią z zaboru rosyjskiego siedzibę powtarzających się peryodycznie — w tej lub innej formie — ruchów rewolucyjnych; wspomnienia „rewolucyi“ z przed kilku lat, która wprawdzie odniosła porażkę, ale rozkołysała masy i wzbudziła nadzieje, nie tak prędko mające zaniknąć; wreszcie działa postępowanie rządu, odbierające najspokojniejszemu filistrowi wiarę w nadejście możliwości normalnego żywota, choćby względnej. Jestem przekonany, że gdyby zjawiły się jakiekolwiek widoki zrzucenia jarzma rosyjskiego, to po stronie rewolucyi stanęłyby nie tylko rzesze robotnicze, nie tylko większość dzisiejszych organiczników, wmawiających w siebie, że tworzą coś trwałego, pracując w niszczonych przez rząd towarzystwach kulturalnych, ale nawet mnóstwo pospolitych zjadaczy chleba, doprowadzonych do rozpaczy mongolskiem rozpasaniem carskich stupajek.

Cóż zatem powinna dziś robić partya rewolucyjna, jaką jest P. P. S.? — „Szeregiem śmiałych ataków doprowadzić rząd do zachwiania się“ — to jest piękny frazes, ale nic więcej jak frazes. Do tego „szeregu śmiałych czynów“ nie znajdzie się ludzi, a gdyby się znaleźli, to rząd nie „zachwieje się“, najwyżej wyda jeszcze kilkaset tysięcy rubli na policyę i zasianie prowokacyi w szeregach rewolucyonistów. Nie chcę powiedzieć, żebyśmy się mieli „śmiałych ataków“ wyrzec, ale one nie mogą stanowić głównej wytycznej naszej taktyki. Co zaś możemy czynić i co najzupełniej odpowiada dzisiejszemu położeniu, to — przygotowywać się do przyszłej rewolucyi.

O sprawie tej w pismach naszych i w uchwałach partyjnych nieraz było mówione. Czy jednak wykonanie odpowiada zamiarom? Pozwalam sobie wątpić. Przygotowywać się do rewolucyi, to znaczy nie tylko rozszerzać organizacyę partyjną (która też wcale w idealnym nie jest stanie), ale szykować się do przyszłej rewolucyi zbrojnej. Musimy mieć pewność, że gdy warunki polityczne poruszą u nas te masy niezadowolonych, jakie faktycznie istnieją, to ruch zbrojny, konieczny dla wypędzenia najazdu i uzyskania swobód politycznych, stanie się możliwym. A do tego potrzeba wielu warunków, nad którymi nie pracujemy dotąd z dostatecznem natężeniem.

Nie będę tu rozwijał obrazu tych wszystkich przygotowań, które są warunkiem zwycięskiego ruchu zbrojnego w razie wojny z Rosyą lub rewolucyi w Rosyi. Nie mam potemu dostatecznej kompetencyi i nie jest to koniecznem na tem miejscu. Ale a priori, bez głębokich studyów można powiedzieć, że nawet dla rozpoczęcia ruchu zbrojnego (nie tylko dla zwycięstwa) potrzebne są trzy rzeczy: szeregowcy, oficerowie i sztab jeneralny. Cóż my z tego posiadamy?

Szeregowcami będą proletaryusze fabryczni, chłopi i niezadowolone drobnomieszczaństwo wraz z częścią inteligencyi — tak mi odpowie każdy. Przypuśćmy, że powszechna służba wojskowa wystarcza dla wyćwiczenia w zawodzie żołnierskim tylu ludzi, ilu musimy mieć do walki. Zgodzę się z tem tem chętniej, że nie widzę żadnej możności militarnego wykształcenia mas ludowych środkami partyi konspiracyjnej. Ale skąd mamy pewność, że te masy z nami pójdą? Przecież szeregi partyjne stanowią zawsze tak drobniutki procencik ogółu robotniczego (nie mówiąc o włościaństwie i t. d.), że na nich samych opierać się nie można. A reszta, t. j. ogół? Skąd my wiemy, że ten ogół nie zechce swej energii wyładować w strejkach

i w chaotycznych, bo nie owianych głębszą myślą, walkach z endekami? Pamiętajmy, że przed rokiem 1863, choć powstanie źle było przygotowane, ale za to cała myśląca część narodu była przekonana o potrzebie niepodległości. Czy zaś dzisiaj przeświadczenie o konieczności powstania zbrojnego jest powszechnem? Wcale nie. — Jeżeli zatem chcemy mieć armię, to musimy spotęgować naszą propagandę w tym kierunku. Musimy w milionach serc rozbudzić uczucia odpowiednie. Nie mając zaś możności używania w tym celu żywego słowa, musimy stworzyć odpowiednią literaturę, bardzo różnorodną i przenikającą wszędzie. Nie powinna ona składać się wyłącznie z dzieł wojskowych, bo te zawsze tylko przez elitę inteligencką i robotniczą będą czytane. Tu potrzebne są powieści, nowelki, poezye, artykuły, opisy powstań, w dziesiątkach tysięcy rozpowszechniane i skierowujące uczucia w daną stronę tak samo, jak poezye Mickiewicza i innych skierowywały je przed rokiem 1863. A to nie jest żadną utopią. Zdziałaliśmy już dużo na tem polu, powinniśmy i możemy sto razy więcej dokonać. To budzenie w mąsach uczuć powstańczych powinno iść w parze z rozwijaniem w nich poczucia krzywdy społecznej, co też z łatwością nam przychodzi, gdyż dotąd przynajmniej w dziedzinie polskiej myśli rewolucyjnej panującą jest ideologia P. P. S.

Drugą koniecznością jest stworzenie korpusu oficerskiego. Tego zaś powszechna służba wojskowa nam nie da, przynajmniej w takich rozmiarach, jakich potrzebujemy. A są one niemałe. Wojsko rosyjskie posiada oficerów pięćdziesiąt kilka tysięcy (niech mi nasi zoile beccy wybaczą, jeżelim się omylił!). Z całem wojskiem walczyć nie będziemy, gdyż powstaniemy tylko wtedy, gdy znaczna jego część będzie zajęta czem innem lub będzie w rozprzężeniu, ale chcąc bić się, musimy módz wystawić swoje armie, a do tego potrzebne są przynajmniej tysiące towarzyszy, zdolnych do pełnienia funkcyj oficerskich. Musimy ich zatem wykształcić. I ten cel, jakkolwiek trudny do dopięcia i odległy, jednak również jak pierwszy nie jest utopijnym. Mamy już pewne doświadczenie pod tym względem, mamy pewne rezultaty. Powinniśmy krok za krokiem iść naprzód, póki nie będziemy mieli przynajmniej względnej pewności, że sprostamy naszemu zadaniu. Musimy nie żałować na to ani czasu, ani pieniędzy, ani ludzi, inaczej nasze hasło ubojowienia mas stanie się bańką mydlaną, którą sami siebie łudzić będziemy.

Trzeciem zadaniem jest stworzenie sztabu jeneralnego, któryby potrafił kierować przygotowaniami do ru-

chu, zbadał warunki jego powodzenia i miał wiadomości fachowe, potrzebne dla stworzenia tych warunków. Tu trudności piętrzyć się będą na każdym kroku. Nie mamy ani bibliotek militarnych, ani aparatu służby wywiadowczej, któraby nam dała matematycznie ścisłe informacye o sile wroga, środkach komunikacyi w jego rozporządzeniu, jego planach mobilizacyjnych i t. p.; nie możemy ustalić, czem uzbroimy nasze armie, jakimi środkami komunikacyi będziemy się posługiwali, jak dostarczymy naszym szeregom potrzebnej broni, prowiantu, amunicyi, gdyż to wszystko zależy od różnych nieprzewidzianych okoliczności. Nasi sztabowcy będą musieli być zbrojni w całą wiedzę militarną, a jednocześnie, chcąc robić plany, będą mieli stale do rozwiązania równania z daleko większą ilością niewiadomych, niż ich koledzy z armij regularnych.

W dodatku czynności sztabowe daleko mniej od poprzednio wymienionych związane są ze zwykłą robotą partyjną. Literatura, mająca rozbudzić chęć do walki zbrojnej, będzie musiała być choć do pewnego stopnia socyalistyczną, służyć zatem będzie zwykłym celom agitacyi socyalistycznej. Kształcąc oficerów, będziemy jeżeli nie wszystkich (co byłoby ideałem), to większość czynili zarazem uzdolnionymi do spełniania funkcyi agitatora socyalistycznego. Tymczasem praca sztabowca zwykłej naszej „agitacyi“ nie da nic, będzie się więc cieszyła wśród nas samych najmniejszą popularnością. A jednak jest ona konieczną! Musimy zatem przezwyciężyć w sobie samych cały zasób inercyi, starych nawyków, przywiązania do dróg utorowanych, aby znaleść energię, potrzebną dla dokonania i tego dzieła.

Dodam, że nasz sztabowiec musi być koniecznie jednocześnie partyjnikiem, — nie tylko po to, aby zabezpieczyć partyi kierownictwo nad czynnościami militarnemi, ale i w tym celu, żeby być dobrym rewolucyjnym sztabowcem. Człowiek, nie znający funkcyonowania partyi i jej stanu, nie potrafi pogodzić potrzeb walki zbrojnej z faktami życia realnego, to jest z tem, co rewolucya polska może mieć w swem rozporządzeniu. Ta zaś konieczność życia życiem partyjnem odbierać mu będzie czas drogi — i to stanowi jeszcze jedną trudność.

Trudną i twardą będzie zatem droga, po której iść musimy, aby stworzyć tę instytucyę. Musimy jednak wejść na nią. Jeżeli my tego nie dokonamy, weźmie się za to kto inny, który prawdopodobnie wyzyska to dla celów, nie mających nic wspólnego z potrzebami naszego ruchu, albo w czasie samej walki narażeni będziemy na różne przykre

niespodzianki. Musimy zatem wytężyć siły, by i pod tym względem odpowiedzieć potrzebom ruchu rewolucyjnego. Nie dokonamy tego odrazu, jak zresztą wszystkiego, ale im dłużej będziemy szli po drodze tej, tem łatwiejsze stanie się nasze zadanie. Ci z pomiędzy nas, którzy będą kształcić innych, sami coraz głębiej wgryzać się będą musieli w wiedzę militarną, nabywając w ten sposób uzdolnienia do kierownictwa.

Starałem się w tym pobieżnym szkicu nakreślić główne zadania, jakie nas czekają, jeżeli zechcemy w czyn zamienić „ubojowienie mas“ i „przygotowanie się do ruchu zbrojnego“, czegośmy dopiero początki zrobili [1]). Jak widzimy, są to zadania olbrzymie i wobec nich zdaniem mojem powinny mniej pochłaniać uwagę partyi te zadania, które jej stawia tow. S. L., tembardziej, iż to, co on proponuje, nie może być w chwili dzisiejszej dobrze wykonane. Nie znaczy to, bym negował potrzebę czynów bojowych w dobie teraźniejszej, tylko nie chciałbym, by energia partyi była na nie wyłącznie skierowaną. Nie robię pod tym względem wyjątku nawet dla konfiskat, chociaż na pozór mogłyby one dać środki materyalne, potrzebne dla dobrego wykonania tego wszystkiego, co wyżej opisałem. Jestem bowiem przekonany, że lwia część pieniędzy, pochodzących z konfiskat, będzie musiała być użytą na potrzeby walki codziennej, która coraz trudniejszą, zatem i coraz droższą się staje, resztę zaś pochłoną konieczności partyjne, nie mniej imperatywne od konieczności państwowych.

Skąd więc wziąć pieniędzy na to wszystko? Nie łatwo odpowiedzieć na to pytanie, ale odpowiedź moja będzie tylko taka: z nas samych. Robota stwarzać będzie środki dla dalszej roboty, wywoła entuzyazm, ofiarność, zadawalnianie się groszami tam, gdzie inni potrzebują rubli, jak zawsze było, jest i będzie w stronnictwach rewolucyjnych. Dawni demokraci polscy nie mieli naszych dochodów nadzwyczajnych, jednak spełnili znaczną część tego, co my musimy dokonać. Robili w tym kierunku za mało, ale przeważnie nie z powodu braku pieniędzy, tylko pod wpływem panującego jeszcze wtenczas błędnego przekonania, jakoby rzucenie hasła wystarczyło dla dokonania powsta-

---

[1]) Pomijam rozmyślnie milczeniem jeszcze jeden warunek powodzenia ruchu zbrojnego, mianowicie nagromadzenie materyału wojennego. Czynię to najprzód z tego powodu, że nie wierzę, by można było zawczasu przygotować zapasy broni, amunicyi i t. p., i trzymać je w ukryciu aż do chwili wybuchu, powtóre — gdyż nie sądzę, by ta kwestya nadawała się do omawiania w prasie.

nia. My wyleczyliśmy się z tego. Bądźmyż konsekwentni i idźmy drogą, którą sami uznajemy za najlepszą, do końca. A gdy naprawdę zrozumiemy, jak tę drogę przebyć, to znajdziemy i środki dla dojścia do celu.

Eks. Bek.

W sprawie konfiskat.[1])

Stosownie do wyrażonego przez Redakcyę w poprzednim numerze życzenia, pragnę się wypowiedzieć w poruszanej przez tow. S. L. sprawie konfiskat, którą uważam za jedną z najważniejszych w życiu i działalności partyi socyalistycznej i rewolucyjnej polskiej w zaborze rosyjskim.

„Artykuł tow W. Stanicy, pisze tow. S. L., rozwija dwie myśli: 1) że konfiskaty sum rządowych są uprawnione; 2) że głównym ich celem jest zdobywanie możliwie wielkich środków materyalnych.“

Dwa te punkty należy omówić szczegółowo, od strony zasadniczej zarówno, jak praktycznej.

Konfiskaty sum rządowych są w zasadzie uprawnione. To pewnik, co do którego dwóch zdań być nie może. Pieniądze, odbierane rządowi rosyjskiemu, są przecież gwałtem wydzierane ludności Królestwa Pol., która wzamian za nie nie otrzymuje nieomal nic z tego, czego ma prawo wymagać od rządu nawet najezdniczego. Pieniądze te są dosłownie zrabowaną przez rząd własnością publiczną polską. A dla odzyskania nawet prywatnej swej własności twórcy głębokich i za moralne powszechnie uznanych systemów etycznych, n. p. Schopenhauer, pozwalają uciekać się przeciw złoczyńcy do siły i podstępu. Cóż więc mówić o własności publicznej, narodowej!

Powie ktoś na to, że naród polski nie upoważniał żadnej z partyj do występowania tu w jego imieniu. Tak — ale każda partya z natury rzeczy publicznej, której służy, prawo to posiada, a czasem przywłaszcza je sobie w sprawach więcej jeszcze całości narodu dotyczących (jak endecy — rzekome reprezentowanie przez się całej Polski), narażając się przez to wprawdzie ze strony innych partyj na zarzut wygórowanych i nieuprawnionych w znaczeniu niezgodności z faktycznym stanem rzeczy, rozumem, racyą stanu i t. d. — uroszczeń, ale nie na zarzut nieetyczności.

A przeto każdy, kto posiada głębokie przekonanie we-

[1]) Zastrzeżenia, uczynione przy poprzednim artykule, tyczą się oczywiście i niniejszego. *Redakcya.*

wnętrzne, że we właściwy sposób dobrej tu sprawie służy, jest przez to samo moralnie uprawnionym do wywłaszczania zalegalizowanych (niestety! częstokroć już nawet przez nas samych) wywłaszczycieli narodu polskiego.

Prawo to ograniczone jest w swem wykonywaniu tylko przez ogólno-ludzki obowiązek nieuciekania się przy tem do środków nieetycznych. Lecz wojna, jak wiadomo, na sentymentach nie polega, a jawna i otwarta walka z tysiąckroć silniejszym i na baczności mającym się wrogiem jest rzeczą etyczną i nawet więcej: chlubną. Prowadził ją Mirecki, a gdzież po za grupami oszczerców zawodowych jest ten, co niemoralność zarzuci Mireckiemu? — Konfiskaty pieniędzy rządowych są przeto w zasadzie uprawnione i mogliby je, nie tracąc nic z swej cnoty czystości katechizmowej, uprawiać u nas nawet realiści [1]).

Ale zasada sama, jak zwykle, nie przesądza nic o działalności praktycznej, o nią wspartej.

Przedewszystkiem jednak — a zaraz wytłómaczę, dlaczego i o tej, tak sama przez się jasnej stronie poruszonej kwestyi tu wspominam — przedewszystkiem w działalności konfiskacyjnej baczyć należy na to, aby sposób wprowadzania w czyn zasady nie rzucał na wykonywujących najmniejszego cienia. Konfiskaty są uprawnione, ale tylko wtedy, gdy przedsiębrane zostają z jaknajformalniejszego upoważnienia i z ramienia ciał kierowniczych partyi i wykonywane przez ludzi, za których nieubłaganie surową moralność i czystość ideową według wszelkiego ludzkiego prawdopodobieństwa (bo więcej dać nie sposób) ręczyć można. Najsilniejsza moralność, posunięta do granic rygoryzmu, pedantyczności i formalizmu, jest tutaj, jak się to rozumie samo przez się, *conditio sine qua non.* A jeżeli wspominam tu o tem, to nie dlatego, abym miał najmniejsze bodaj wątpliwości, iż ktokolwiek z towarzyszy sprawę tę inaczej pojmować może — samo przypuszczenie czegoś podobnego pozbawiałoby mię prawa przemawiania z łamów tego pisma — jeno dlatego, że chodzi tu o sprawy najdonioślejszej wagi i znaczenia, które ze wszech stron po sto razy obejrzeć i przymierzyć trzeba. W niektórych rzeczach nigdy nie dość ostrożności. Pieniądze są rzeczą śliską, zwłaszcza takie, co łatwo (oczywiście nie towarzyszom bojow-

---

[1]) Mam tu na myśli realistów z prawicy; ci z lewicy mają inną czystość, lecz i ta, jak wiadomo i jak to tak trafnie podniósł tow. Wroński w poprzednim numerze w swym artykule o „odmieńcach“, godzi się nawet z konfiskatami sum prywatnych, byle dokonywanemi przez uświęcone ortodoksyą ręce.

com) przychodzą. Życie podziemne ma z natury swojej dużo niebezpieczeństw, które wszyscy znamy; wreszcie zaś — a rzecz to wcale nie najmniej ważna, i właśnie aby na nią zwrócić tu uwagę, poruszyłem punkt ten tak sam przez się jasny — w Polsce istnieje taka jakaś wielkopańskość w kwestyach finansowych, taka przeczuloność i wstydliwość w rzeczach społeczno-etycznych, że o nich się częstokroć nie mówi nawet z sobą, a cóż dopiero z innymi, z towarzyszami poświęcenia, walki! W przeciwieństwie do zbyt plebejuszowskiej nieufności, leżącej np. w charakterze Niemców, panuje w Polsce jakieś zaufanie arystokratyczne, i, rzekłbym, szlachecka, nieopatrzna wiara w szlachetność bliźniego. Sprawy etyczne są dla nas tak same przez się jasne, że stają się z etycznych wprost towarzyskiemi, aż nie wypada o nich mówić, jak nie wypada pytać w towarzystwie, czy pan siedzący obok ma swoje własne zęby, czy wprawione. Niestety! nie wszystko, co się chwalebnie samo przez się rozumie, samo się też przez się równie chwalebnie robi, a choć wspomniana cecha polska daleka jest jeszcze od przysłowiowej nieostrożności i nonszalancyi towarzyszy rosyjskich, jednakże i ona smutne może za sobą pociągać następstwa. I ta przeto strona konfiskat poruszaną i rozpatrywaną być winna jawnie, głośno i wyraźnie. Świadomość etyczna, jak i wszelka inna, przez czyn się utrwala, a nic konieczniejszego, nad jej nieubłaganą i niezachwianą w sprawach konfiskat pewność, gdzie nawet rygoryzm i nawet przesadna, obrażająca podejrzliwość lepsze są, niźli najmniejsze zaniedbanie.

Ale sprawa na tem jeszcze się nie kończy, a nawet praktycznie tu się dopiero zaczyna.

Konfiskaty sum rządowych odpowiednio wykonywane są uprawnione. Tak — lecz kiedy? w jakich momentach politycznych? Wiemy wszyscy, że bywają chwile, gdy konfiskaty są wprost koniecznością, gdy zaniedbanie ich byłoby przeoczeniem, zaniedbaniem zadania ciosu wrogom, a wzmocnienia siebie, omyłką taktyczną. Gdy rewolucya wybuchła, wybucha, lub według wszelkich przewidywań ludzkich lada dzień wybuchnie, w atmosferze naprężenia, lub podniecenia walki, konfiskaty są nietylko uprawnione, ale z wszelkich względów poprostu wskazane. I gdy zdarzają się one w takich chwilach, witane są życzliwie nawet przez obojętnych i żaden głos oszczerczy wznieść się przeciw nim nie waży.

Ale chwile ciszy na morzu politycznem, chwile zastoju i reakcyi inny charakter mają. W takich chwilach — a taką obecnie przeżywamy — działalność partyi musi z konie-

czności inne przybierać formy, albo ściślej mówiąc, inne jej strony muszą się z konieczności na pierwszy plan wysuwać. Okresy przygotowawcze: przedrewolucyjne lub porewolucyjne, a rewolucyjne — dwie różne to rzeczy. I partya robotnicza, proletaryacka i socyalistyczna uwzględniać to musi nietylko przez smutną dla siebie konieczność, ale niemniej przez namysł, rozum i zasadę.

Albowiem partya robotnicza, proletaryacka i socyalistyczna jest przedewszystkiem partyą robotniczą, proletaryacką i socyalistyczną. Wyzwolenie robotników winno być dziełem samych robotników — oto jej główny drogowskaz i zasada. Zasadę tę stosować należy nietylko w rzeczach większej wagi, lecz nawet w najdrobniejszych. O każdą cegiełkę ludzką i jej świadomość w demokracyi chodzi. A nie jest to bynajmniej rzeczą najdrobniejszą — wdrażanie tak mało wyrobionego politycznie i ekonomicznie robotnika polskiego, iż sam na sobie opierać się winien, że przeto i finansowo sam o własnych siłach organizacye swoje budować i podtrzymywać musi. Jest to nawet mem zdaniem sprawą pierwszorzędną, jak się zaraz okaże, z każdego stanowiska i punktu widzenia.

Odpowiedzą mi na to: wszak i konfiskaty są własnem dziełem robotników; a ludzie, którym nieraz zaledwie ze słyszenia znaną jest jakakolwiek praca dla idei, śmią nawet niekiedy czynić głośno zarzuty inteligencyi socyalistycznej z tego, że „lud“ haracz krwi za nią płaci. Jakkolwiek jednak sprawy te się mają, w działalności bojowej bezpośredniej bierze udział tylko cząstka organizacyi, z góry przeto przewidzieć można, że w razie, gdyby działalność konfiskacyjna wydziału bojowego miała się stać stałą, grozi mu niebezpieczeństwo przetworzenia się w wydział dochodowy partyi, a organizacyi robotniczej — śliska droga liczenia pod tak niezmiernie ważnym względem finansowym nie na własne siły i własną codzienną, żmudną i ciężką, lecz jedynie owocną pracę zrzeszania się i wybijania, ale na działalność konfiskacyjną nieznacznej mniejszości. A nie jest to, jak sądzę, niebezpieczeństwo tak znów małe, jakby się mogło zdawać wobec tych niepomiernych przeszkód i utrudnień, które ta właśnie praca organizacyjno-uświadamiająca i wyzwalająca, praca nawskroś społeczna, socyalistyczna i socyalizująca u nas dziś spotyka i które wszystko inne sobą przesłaniają. Im większe są te trudności, tem większy kłaść należy nacisk na ich usuwanie i przezwyciężanie i tem poważniej liczyć się ze wszystkiem, cokolwiek pod tym względem jest szkodliwe. Albowiem życie codzienne jest właściwie najbliższem i najrzeczywistszem

życiem ludzkiem, jest fundamentem, na którym stoją organizacye, i od spełniania jego wymagań przedewszystkiem nie uwalnia nigdy i nic nikogo — nawet odwoływanie się do blizkiej rewolucyi czy powstania i do konieczności pracy około bezpośredniej walki o niepodległość kraju.

Rola i znaczenie idei niepodległości w socyalizmie polskim są mi aż nadto znane. Wobec wyraźnie antypolskiego kierunku pewnej cząstki inteligencyi lewicowej w Polsce, wobec kulturalnej tylko i, że tak powiem, ledwie prywatnej polskości, a publicznej, rewolucyjnej i socyalistycznej wszechrosyjskości drugiego odłamu — hasło niepodległej Polski w socyalizmie naszym, pominąwszy nawet jego teoretyczną racyonalność, praktycznie dla owocnej działalności i rozwoju socyalizmu w kraju jest wprost nieodzowne. Stanowi też ono przeciwwagę i środek na tępą, doktrynerską głupotę i złą wolę, lub ślamazarną niemoc, połowiczność i nieokreśloność, na podłość i hańbę, albo występną obojętność. Ale znowu: zasada nie przesądza nic zgoła o drogach, jakiemi ma być wcielona w życie. Właściwe ustosunkowanie dążeń politycznych i ekonomicznych, narodowych i klasowych proletaryatu polskiego jest rzeczą bardzo trudną, ale musi być ono wciąż dokonywane. Na barki znajdujących się w tak ciężkiem, jak my, położeniu los zwykł walić podwójne, potrójne ciężary, każąc im dźwigać — i to nawet jako specyalne przekleństwo — sprawy, które gdzieindziej, u narodów wolnych, zaledwie na się zwracają uwagę. A jednak dźwigać trzeba i jednostronnością nie wolno dać się złudzić.

Powiedzą na to: ale zasada wszak obowiązuje. Tak jest, lecz do czego? Musimy być gotowi do podjęcia walki o wyzwolenie kraju, skoro się nadarzy moment sprzyjający, mówią, a to wymaga wielkich nakładów materyalnych, a więc i konfiskat. — Pomijam kwestyę, kiedy moment ten przyjść może. Ale co znaczy gotowość do niego?

O tem, aby proletaryat polski zaboru rosyjskiego mógł wyrwać kraj z niewoli sam o własnych siłach, bez pomocy mieszczaństwa, zwłaszcza też drobnego, bez pomocy chłopstwa, współudziału inteligencyi i poparcia, albo przynajmniej neutralności większej burżuazyi — słowem bez wielkiego momentu dziejowego, któryby wstrząsnął wszystkimi stosunkami, całem państwem carów, a bodaj że i państwami ościennemi, i do dna wzburzył kraj nasz, sądzę, że marzyć nie podobna i ewentualność tę również pomijam. Proletaryat i jego partya socyalistyczna mogą, muszą, i winni być tutaj tylko inicyatorami i prowodyrami,

przednią strażą narodu, jak są przednią strażą jutra ludzkości całej.

A w takim razie na czem polegać musi przygotowanie do podobnej chwili? Nie na tem wszakże, aby stworzyć całą podziemną armię polską — to musi z konieczności pozostać utopią — ale na tem jeno, aby mieć gotowe pewne i wyćwiczone kadry, któreby mogły objąć w danym razie kierownictwo ruchu, pchnąć żywiołowość jego w łożysko właściwe i nie pozwolić jej się rozproszyć i zmarnować, jak to było w r. 1905. Nie na tem, aby posiadać dość broni do uzbrojenia ludu — jest to niepodobieństwem — lecz by posiadać zastęp, coby mu broń tę pomógł zdobyć lub sprowadzić, oraz nauczył go nią władać, względnie na obznajmianiu z nią zawczasu. Nie na tem, aby powiększyć jeszcze o dziesięciu, dwudziestu, czy stu nawet ilość tych, co na wszystko zawsze są gotowi — bo w naszem położeniu, wiemy to doskonale, i tysiąc ich nawet szali nie przeważy, jeśli do szeregu nie stanie lud cały — ale na tem, aby w tej jedynej klasie, która zdolna jest dzisiaj i nawet wprost zmuszona w interesie własnym, narodu i ludzkości podjąć i skutecznie przeprowadzić walkę o wyzwolenie Polski — aby w tej klasie wytworzyć odpowiednią psychikę, świadomość i organizacyę, któreby nie zawiodły. Taka psychika i organizacya promieniują wpływ swój daleko po za obręb jakiejś danej klasy, stając się ośrodkiem i wiecznie żywem źródłem życia idei w całem społeczeństwie. Zadanie to wielkie, chlubne i zaszczytne, ale i odpowiedzialność jego niesłychana, a spełnione ono może być jedynie pod tym warunkiem, że idea omawiana zrośnie się istotnie z życiem i świadomością danej klasy, wśród której przeto należy tem usilniej prowadzić pracę uświadamiającą i organizującą, o położenie i interesy klasy tej opartą i uwzględniającą jaknajskrupulatniej wszystkie powyżej przytoczone fakty natury etycznej i ogólno-ludzkiej. A życie mas i organizacyi to przedewszystkiem ich życie codzienne, i na tem tylko, co w nie wsiąkło, budować można. Reszta jest utopią.

Tu jednak nowy zarzut. I taka, jak powyżej zaznaczona, działalność przygotowawcza wymaga jednak znaczniejszych nakładów; o innej, szerszej nikt nawet nie myśli.

Odpowiem na to: niech przeto będzie ona raczej jeszcze węższa, jeśli i taka bez stałych konfiskat obejść się nie może, niżby miały one szkodzić temu właśnie, co najważniejsze i bez czego żadne przygotowania strategiczne nigdy na nic się nie zdadzą. Bo proletaryat może spełnić

swoją rolę polityczną w Polsce tylko pod warunkiem jaknajwszechstronniejszego zorganizowania, uświadomienia i przygotowania do swej ogólno-ludzkiej roli, której tamta część jeno, jakkolwiek nieodzowną *sine qua non* stanowi. Polska nie ma przyjść z zewnątrz do proletaryatu, a ogólniej mówiąc, do ludu polskiego, którego proletaryat jest jeno prowodyrem i inicyatorem, mając z nim w tym punkcie wspólne interesy — takie pojmowanie spraw tych jest utopizmem (i to nietylko ze stanowiska ciasnej ortodoksyi) — ale Polska ma wyróść i wyrośnie, bo w odpowiednich warunkach, które wszak dla narodów długowiecznych zawsze kiedyś następują, wyróść musi z proletaryatu i mas ludowych polskich, z ich położenia, interesów, bytu, świadomości, woli. I to niezależnie nawet od wszelkich prognoz co do socyalizmu. I tylko z taką Polską sprawę proletaryatu da się tutaj związać, bo z taką, ale tylko z taką, wiąże się ona sama, organicznie. — A przeto znowu, jak zawsze i wszędzie, on — proletaryat polski, jego rzeczywistość i jego świadomość, jego organizacya staje na pierwszym planie.

Stąd właśnie z punktu widzenia przyszłej niepodległej Polski i skuteczności walki o nią, jakkolwiek się to paradoksalnem wydać może, działalność bojowa wogóle, a konfiskacyjna w szczególności winna dziś mem zdaniem zostać ograniczoną do — rozmiarów właściwych. I właśnie dlatego, że walka ma tak wielką odegrać w Polsce rolę, a wielkie role historyczne wielkich działaczy wymagają, a wielcy, więc masowi działacze to nie wydział bojowy, dlatego... wydział bojowy polskiej partyi socyalistycznej w zaborze rosyjskim musi być istotnie jej chlubą i kwiatem, a nie jej bankierem. Działalność finansowa, nawet bohaterska, bohaterstwu nigdy uroku nie dodaje.

Piszę teoretycznie i tylko zasadniczo. Zastrzegam się jak najkategoryczniej przeciwko takiemu słów mych pojmowaniu, jakoby obecny wydział bojowy, którego działalność nie jest mi zresztą nawet z oddalenia znaną, albo ktokolwiek inny, w związku z nim zostający, na podobne zarzuty zasługiwał. Zarzutów nie stawiam: byłyby one tego rodzaju, powtarzam, że zarówno objektywnie, jak subjektywnie, uniemożliwiłyby mi stąd przemawianie. Ale rozpatrując zagadnienie konfiskat czysto teoretycznie właśnie, czuję się zmuszonym i obowiązanym zgodnie z najgłębszem mojem, wcale skądinąd zresztą nie antykonfiskacyjnem przekonaniem i logiką stwierdzić, że na zasadzie wszystkiego, co wiadomo o naturze dusz i stosunków ludzkich, i według wszelkiego prawdopodobieństwa niebezpie-

czeństwo pomienione w obecnem położeniu Polski zagrażać musi wydziałowi bojowemu każdej partyi, jeżeli działalność konfiskacyjną miałby on uprawiać, jako stały swój proceder. A niebezpieczeństwo to pociąga za sobą i wyżej wspomniane szkodliwe następstwa dla ruchu masowego, dla organizacyi i sprawy wogóle. Na możliwość jego trzeba zwrócić więc uwagę.

Rozumiem dobrze, iż położenie jest nad wyraz ciężkie. Chcąc prowadzić jakąkolwiek szerszą działalność, trzeba potemu odpowiednich środków, a zdobywanie znaczniejszych środków może się odbywać tylko w sposób niepożądany i *à la longue* szkodliwy dla tej działalności, o którą właśnie chodzi.

Gdybyż jeszcze można było posiadać pewność, że ruch rewolucyjny wkrótce się wzmoże, że upragniona sposobność się zdarzy. A nuż jednakże pogoda zawiedzie, polowanie na razie nie dojdzie do skutku... Tymczasem codzień żyje się i żyć trzeba podczas najgorszej słoty.

Mem zdaniem z sytuacyi tej jest tylko jedno wyjście: ograniczyć działalność swą do tych rozmiarów, w jakich może być ona prowadzona skutecznie własnemi siłami i środkami samej partyi robotniczej, energią i poświęceniem się jej członków, bo to są najpewniejsze i wypróbowane dla niej fundamenty. To znaczy nie środkami, zdobywanymi drogą konfiskat przez nieznaczną mniejszość najlepszych, najgorętszych i życie swe w ofierze niosących towarzyszy. Ten środek uprawniony, a nawet konieczny bywa tylko w pewnych wyżej wskazanych chwilach; do niego dziś mem zdaniem upoważniać może tylko przekonanie, że chwile te są blizkie. Lecz gdzie rękojmia, że tak jest w istocie? Przeciwnie, nic ich tak znów dziś nie wróży. Pewności, że tuż są, posiadać nie sposób, a szkody, które wyniknąć gotowe z ciągłego stosowania taktyki konfiskat, są wprost oczywiste — nawet dla oczu najczystszej teoryi, któremi tu patrzę.

Albowiem nieznane mi są (pomimo prostackiego bełkotu na umyśle upośledzonych ortodoksów) prawa historyczne, któreby pozwoliły przewidywać n a p e w n o przyszłość w tak zawiłych, jak polityczne, sprawach; znane są natomiast bodaj z doświadczenia dziejów prawa etyczne i normy dusz tudzież stosunków ludzkich i wiadomo, co czeka tych, którzy się z niemi niedostatecznie liczą. One wyjątków nieomal nie znają, nikt zresztą za wyjątek uważać się nie może: życie to nie romantyzm, zasady jego twarde są i bezlitosne.

Wyzwolenie robotników musi być dziełem samych

robotników — formuła ta jest pewnikiem tak nieubłaganym, dlatego właśnie, że jest zastosowaną do poszczególnego wypadku zasadą ogólną: to tylko ma człowiek, do czego sam dojdzie o własnych swych siłach, do czego sobą dorosnąć tu zdoła. W pewnych chwilach życie rozszerza się w ten sposób, że zasada powyższa obejmuje sobą i konfiskaty, jako rzecz nietylko wogóle uprawnioną, ale wprost konieczną. To chwile rewolucyi. W innych zwęża się; wtedy zwężać się też musi i działalność ludzka, jeżeli zasadzie powyższej chce pozostać wierną. To chwila taka, jaką obecnie przeżywamy. Chwila ta minie, przyjdą czasy inne. Musimy być gotowi. Ale skoro mamy do wyboru tylko albo przygotowanie takie i takim kosztem, jakie umożliwiają ciągłe konfiskaty; albo inne, skromniejsze, ale pewniejsze bez nich (tu można wziąć pod uwagę i te środki, jakie zaleca tow. S. L. w postaci operacyj finansowych, przedsiębiorstw i t. d.), to niżej podpisany z wyłuszczonych względów głosuje za drugiem.

Konkluzya: Konfiskaty, w zasadzie uprawnione, w praktyce rewolucyjnej niekiedy konieczne, w chwili obecnej winny być zaniechane, albo conajmniej ograniczone do tych wypadków i zakresu (o czem teoretycznie z góry nic się powiedzieć nie da), przy których korzyści z nich płynące, równoważyłyby całkowicie (jeśli to wogóle — w co wątpię — możliwe) te oczywiste szkody, które ze stosowania taktyki ich na stałe wyniknąćby musiały, a które pomimo zapowiedzi, że będę szczegółowym, jeszcze nie wszystkie nawet, jak łatwo zauważyć, tutaj wyłuszczyłem.

Joachim Waga.

Łotwa na tle rewolucyi 1905—6 r. [1]

III.

Naród każdy, zdolny do życia kulturalnego, ma swoją literaturę. Na chwilę pewną może naród zejść ze sceny historycznej, może uledz w walce nierównej, jak to się stało z łotewskimi klanami w walce z niemieckim najazdem, lecz najcenniejszy skarb narodowy — przejawy duszy ludowej w sztuce i poezyi — pozostaje zawsze nietknięty. Czerpią ze skarbu tego pokolenia całe, uczą się i żyją duchem zbiorowym, duchem buntu i rewolucyi, duchem zemsty i odwetu. I jeśli naród łotewski, głównie lud łotewski,

---

[1] Początek w NN. 3 i 4 z r. b.

zdolny jest do czynu rewolucyjnego, zawdzięcza to w znacznej mierze bogatej literaturze ludowej. — Któż na Łotwie nie zna dyszącej zemstą, pieśni:

„Zmusimy Niemca do tańców na rozpalonych cegłach gorejących domostw naszych!“

Albo tej pieśni, w której pogańskie wierzenia czasów zamierzchłych drzemią:

„Czarny wąż, okrutna żmija w żarnach kamiennych morza głębokiego mełła mąkę. Oh, damy jeść chleb z tej mąki panom niemieckim, którzy nam wojnę i pożogę niosą“.

Dzięki ludowej literaturze lud do dziś dnia nosi w sobie pierwiastki religii pogańskiej i nie stał się znów tak bardzo chrześcijańskim, jak to się zdawać może. W pamiętne dni dwuletniego okresu rewolucyjnego 1905—1906 roku, w Inflantach całych kirchy pozamykano. I dopiero baron niemiecki i kozak doński kirchy te otwarli ogniem i mieczem, jak 700 lat temu czynili Krzyżacy.

W okresie 1870—1880 zjawia się na Łotwie utalentowany poeta Pumpurs. W prześlicznych utworach swych, opartych głównie na poezyi ludowej, opiewa Pumpurs bohatera narodowego: L a c p l e s i s[1]).

Cudowne obrazy tchną świętą żądzą niepodległości, tchną walką społeczną wyzyskiwanego chłopa łotewskiego[2]).

To, co Pumpurs wyraził w swych epicznych poematach, w sferę malarstwa i sztuki plastycznej przeniósł Baumans. Wszystkie obrazy malarza tego przemawiają potężnie jaskrawemi farbami:

„Zabito nas pozornie, duch nasz żyje nieśmiertelnie i przyjdzie czas, gdy pokolenie młode Łotwy nowej ucieleśni ducha swego w czynach walki bohaterskiej o wolność i szczęście ludu“.

Okres rewolucyjny dał Łotwie młodego poetę Akuraters. W więzieniu, w osławionem Ryskiem więzieniu, napisał Akuraters piękny poemat, p. t. „I m a n t a“. Na świętych wzgórzach „S i l a i s k a l u s“ płoną ognie niezwykłe, Imanta zmartwychwstał. Nie udało się zakonowi nikczemnemu zabić narodowego bohatera Łotwy pogańskiej.

Rozwój intelektualny idzie w parze z rozwojem inteligenckiej klasy łotewskiej. Inteligenci pierwsi przynieśli na Łotwę dobrą nowinę socyalistyczną.

---

[1]) L a c p l e s i s znaczy potężny niedźwiedź, burzący wszystko, co mu na drodze staje.

[2]) Młody łotewski muzyk Emils Darziňs, zmarły niedawno, jak nasz Karłowicz, wskutek nieszczęśliwego wypadku, skomponował pierwszą operę łotewską, która nosi tytuł „L a c p l e s i s“ (przyp. tłumacza).

W roku 1856 w dorpackim uniwersytecie zaledwie 16 studentów przyznawało się do narodowości łotewskiej, dziś studentów Łotyszy w państwie cara i zagranicą naliczyć można przeszło 1.000.

W moskiewskim, petersburskim i dorpackim uniwersytetach wyrośli główni apostołowie socyalizmu na Łotwie. Szybko socyalizm przeniknął do kółek gimnazyalnych, do seminaryów nauczycieli ludowych, a stamtąd do młodych parobczaków i synów chłopskich. Pierwszy zjazd młodej organizacyi odbył się w Dorpacie w roku 1894, gdzie prócz studenteryi łotewskiej reprezentowane były kółka uczniowskie z Libawy, Mitawy i Rygi.

W dziejach socyalizmu na Łotwie niezapomnianą kartę mają kółka uczniowskie w Libawie. Stamtąd bowiem wyszli najliczniejsi i najbardziej oddani sprawie socyalistycznej agitatorzy.

Szybko ruch objął kraj cały. I oto z nizin ludowych, ze sfer robotniczych idą żądania pism i broszur, wydawanych w języku łotewskim. Radykalizująca inteligencya łotewska ze sfer burżuazyjnych z trwogą patrzy na to żądanie i niechętna mu jest bardzo. Lecz już w roku 1896 „bibuła“ łotewska zjawia się w kraju, a robotnicze kółka Libawy wchodzą w ścisłe stosunki z socyalistycznemi organizacyjkami robotników rosyjskich w Moskwie. Robotnik Puce, Łotysz, pierwszy przewozi z zagranicy transport bibuły do Moskwy. Wkrótce Zubatow wpada na ślady organizacyi socyalistycznej.

Wiosną roku 1897 kraj Nadbaltycki ogląda obławy żandarmskie, na wielką skalę zakrojone. Pierwszy proces polityczny ma 139 oskarżonych o socyalizm. Minęły dwa lata. W roku 1899 Libawa i Ryga organizują pierwsze manifestacye uliczne z okazyi wywiezienia więźniów na Sybir. W Rydze, na dzień 1 maja roku tego wypadło pierwsze krwawe starcie robotników z policyą. W Libawie zorganizowano olbrzymi strejk powszechny, obejmujący przeszło 20.000 robotników.

Z zagranicy płyną już teraz regularne transporty bibuły, w języku łotewskim wydawanej. Na pomoc carskiemu rządowi spieszy rząd niemiecki. W roku 1904, w Królewcu, słynny proces: „Königsberger Geheimbundsprozess“, odkrywa ścisły sojusz pruskiej i moskiewskiej policyi w tropieniu łotewskich socyalistów.

Już w roku 1900 socyalizm łotewski ma dwa, wyraźnie zaznaczone, kierunki. Rewolucyjny, bardziej narodowy odłam łotewskiego socyalizmu zerwał więzy z doktrynerskiem „socyal-demokratycznem“ naśladownictwem socyalizmu nie-

mieckiego. Towarzysze łotewscy musieli w agitacyi swej spotykać na każdym kroku palące zagadnienia, obejmujące całokształt życia narodowego ludu. Kwestya agrarna coraz bardziej wysuwała się na pierwszy plan. Rewolucyjni socyaliści łotewscy utworzyli „Socyalno-Demokratyczny Związek“, którego przodownicy, nie poprzestając na „uniwersalnych“ wzorach niemieckiej socyalnej demokracyi, zwrócili się do towarzyszy francuskich po naukę, rozpoczęli sumienne badania nad socyalizmem i demokratyzmem wśród małych narodów Europy, narodów w znacznej mierze podbitych i uciskanych.

Otóż, gdy Socyalna Demokracya Łotewska głównie działała w miastach, wśród robotników fabrycznych, „Związkowcy“ udali się przedewszystkiem na wieś, by cały lud roboczy poruszyć. I szczególnie na Łotwie chłop dzisiejszy, nie mówiąc oczywiście o parobkach wiejskich i chłopach małorolnych, tworzy klasę bardzo zbliżoną do proletaryatu. Związkowcy główną uwagę zwrócili na uświadomienie narodowe i społeczne chłopa, wystawiając w programie swym federacyę wszystkich narodów Wschodniej Europy, rozwiązanie kwestyi agrarnej i utworzenie ewentualnej federacyi narodów, ujarzmionych przez carat.

Propaganda tych zasad przygotowała lud łotewski do tej walki rewolucyjnej, jaka wybuchła w okresie „wszechrosyjskiej“ rewolucyi. Stuletnie kajdany, w które zakuła nieszczęsny kraj potrójna potęga baronów niemieckich, kleru i rządu moskiewskiego, zdruzgotał potężny odruch mas ludowych.

Z dnia na dzień oczekiwano hasła do ogólnego powstania już w okresie wojny japońsko-rosyjskiej. Ruch robotniczy ujęto w ramy organizacyjne na drodze walki ekonomicznej o polepszenie bytu. Z początkiem roku 1905, po Gaponadzie w Petersburgu, ruch strejkowy wzmaga się w miastach i majątkach ziemskich. Niezadługo lud sam formułuje żądania swoje w petycyach. Żądania te wyraźnie zakreślały narodowe i prawne reformy, niezbędne dla kraju Nadbaltyckiego. Gdy na petycye odpowiadano milczeniem, lud roboczy zrozumiał, iż jeno rewolucyjny czyn zaważy na szalach walki nierównej.

Zaczęto demonstrować w kirchach, na nabożeństwach i kazaniach. Z kirch szybko ruch przeniósł się do majątków ziemskich. Baronowie wezwali na pomoc kozuniów. Gdy pierwsze sotnie kozackie weszły na Łotwę, wybucha 27 czerwca 1905 roku powszechny strejk rolny w Kurlandyi (powiaty Mitawski, Dobleński i Bauski). Robotnicy tłumnie obchodzą majątki, żądając usunięcia

z kraju kozaków i poprawy bytu parobczańskiego. Baronowie nie posłuchali dobrej rady. Wówczas ruch ludowy przybiera nawskroś rewolucyjny charakter. Rozpoczynają się regularne konfiskaty broni, rozbijania sklepów monopolowych, oraz podpalanie zboża i siana w majątkach, w których trzymano kozaków.

Rząd ogłosił w sierpniu 1905 roku stan wojenny. Zaczęły się sądy i kary, przyczem „procedura“ odbywała się w zamkach barońskich. Zasłynęli jako pierwsi inkwizytorzy rewolucyi łotewskiej baronowie Liewen i Brümer. We wrześniu więzienia kraju Nadbaltyckiego mieściły w murach swych 1.500 przestępców politycznych.

Pomimo to, powszechny strejk, który wyrwał carowi manifest konstytucyjny, przeszedł na Łotwie wspaniale. Zaledwie miesiąc upłynął od „manifestu“, gdy w Rydze zbiera się pierwszy zjazd łotewskich nauczycieli ludowych. Na zjazd przybyło przeszło tysiąc delegatów. Prócz spraw, związanych z fachem nauczycielskim, kongres ten opracował szereg żądań ogólnych, pomiędzy któremi na wyróżnienie zasługuje żądanie zupełnej autonomii dla Łotwy w sprawach narodowych. W dniach 20 — 21 listopada obradował pierwszy zjazd chłopów łotewskich, którzy postanowili zarządzić nowe wybory w gminach, przeprowadzić je najpóźniej do 10 grudnia i uważać akcyę tę za przedwstępną do wyborów powszechnych na sejm łotewski w Rydze, o ile tylko ruch rewolucyjny wzmocni się na siłach.

I oto na drugi dzień po tym zjeździe rząd wprowadza ponowny stan wojenny. Nie bacząc na to, wybory gminne przeprowadzono. Przez dwa tygodnie, których potrzebował rząd carski do skonsygnowania wojsk swoich w punktach strategicznych, panował na Łotwie wzorowy porządek, nieznany w tym kraju od wieków.

Lecz rząd musiał „anarchię“ ukrócić, zniszczyć w zarodku piękny samorząd łotewski.

Lud drogo sprzedał swą zdobycz. Zaczęła się walka na śmierć i życie, lecz walka bez planu, bez świadomości bojowej, walka band z regularną, dziką armią moskiewską, popieraną siłami wszystkiemi przez baronów niemieckich. Lud łotewski chwycił się środków ostatecznych: równał z ziemią zamki baronów, parafialne domy proboszczów, o których wiadomo było, że wroga żywią i dają mu gościnę. W krótkim czasie spłonęło 140 zamków i 46 pastorskich domów. W Koktenhuzen aresztowali rewolucyoniści kilkunastu baronów. I oto zdarza się, że wojsko rosyjskie, nawet oddziałki kozaków, widząc po stronie rewolucyo-

nistów siłę, przechodzą na stronę rewolucyi. Zaczęła świtać ponownie nowa jutrzenka, biały śnieg Łotwy płonął krwią, tajał od ognia.

Wówczas to zbiera się w Rydze powszechny kongres „Łotewskiego Związku Socyalno-Demokratycznego“. Zjazd ten, dwa dni trwający, 29—30 grudnia 1905 roku, miał za zadanie opracować plan działania. Kraj cały wiedział i czuł, iż lud roboczy miast i wsi, zbrojnie walczący, gotuje nowe rządy. Zaś sam lud roboczy czuł się panem położenia i swoją przyszłość w ręku swym dzierżył.

I oto najwyższa władza ludu tego, kongres partyjny, następującą uchwałę powziął:

„Zważywszy, że lud roboczy w państwie całem nie tylko dąży do obalenia dzisiejszego politycznego ustroju, ale również do zniesienia prywatnej własności narzędzi pracy; zważywszy że prywatna własność ziemi w kraju łotewskim jest krzyczącą niesprawiedliwością, I-y Zjazd Socyalno-Demokratycznego Związku postanawia:

1) Kto nie chce, lub nie może sam pracować na gruntach swoich, tem samem oddaje ziemię swą na wspólną własność. Majątki baronów, rządu, pastorów, jak również majątki, przewyższające normę, którą ustanowią władze samorządu gminnego, winny przejść z całym inwentarzem na własność wspólną.

2) Grunty powyższe przechodzą na własność gmin, które prowadzą wspólną gospodarkę rolną w danej miejscowości, pod kontrolą naukową władzy centralnej.

3) Gminy, które dostaną wielkie majątki ziemskie, powinny zagospodarować je wzorowo, aby drobni właściciele rolni naocznie przekonali się o wyższości wspólnej gospodarki rolnej, przez co dobrowolnie nastąpi powszechna socyalizacya gruntów wiejskich.

4) Gminy rolnicze natychmiast zawiązać winny stosunek ze spożywczemi kooperatywami w miastach, aby produkty rolne miały zbyt zapewniony, zaś wobec ewentualnego zapotrzebowania na towary przemysłu miejskiego, przygotować się należy do założenia kooperatyw wytwórczych w miastach, oraz zmienić odpowiednio organizacyę fabryk, już istniejących“ [1]).

Niestety, powstanie w Moskwie upadło. Zadecydowało ono wraz z „żywiołowością“ w Petersburgu, Kijowie, Warszawie o losach powstania łotewskiego. Przeszło 40.000

[1]) Szczególniejszą uwagę zwracamy tow. agitatorom naszym, pracującym wśród chłopów w Królestwie, na te uchwały bratniej organizacyi łotewskiej. *Przyp. Redakcyi.*

armia zalała Łotwę. Zabijano setkami, palono chłopskie chaty i chłopskie dobro w zemście dzikiej za rewolucyjne czyny ludu. Baronowie dowodzili karnymi oddziałami wojska moskiewskiego. Ażeby dać pojęcie o tem, co się działo, zanotujemy cyfry następujące. Oto jednego dnia zabito w Fellin 52 Łotyszów, w Neuhasen — 31, w Sesswegen — 18, w Kokenhuzen — 30, w Preekuln — 25, w Wainoden — 19, i t. d.

Niema w kraju Nadbaltyckim wsi, w którejby nie uśmiercono minimum 10 osób. W jednych Inflantach, od grudnia 1905 roku do czerwca 1906, spalono przeszło 300 chłopskich ferm, przez co uczyniono szkody na 2 miliony rubli. Od stycznia 1906 roku do czerwca tegoż roku wydano 600 wyroków śmierci „prawnie“, oczywiście, czyli sądownie, skazano na katorgę 1.500 przestępców. Mało tego, chłopi musieli zapłacić kontrybucyę w wysokości 100.000 rubli, jako wynagrodzenie za spalone „majątki“ baronów. Administracyjne zesłania w jednym Gustavsbergu (powiat Ryski) zabrały przeszło połowę mężczyzn[1]). Ogółem karne wyprawy zgładziły na Łotwie 3.000 osób, zaś ile „ukarały“ chłostą i pałkami, zliczyć trudno.

Te straszne ofiary nie poszły na marne. Potężny krok naprzód uczynił naród łotewski. Rewolucyoniści na Łotwie wykazali, iż, jeno na własnym gruncie, na własnem terytoryum narodowem można przeprowadzać reformy społeczne.

Łotewscy rewolucyoniści wykazali, iż ideały narodowe i społeczne nie są utopią. W masach ludowych panuje dziś przekonanie, pomimo strasznej najezdniczej gospodarki, iż jedynem wyjściem ze stanu podwójnej niewoli — rewolucya zbrojna, że cofnąć się w tył dziś już nie można, bo czyha zguba i śmierć. Straszna cyfra — 1,000.000 przeszło bezrolnych chłopów wskazuje, iż włościaństwo łotewskie musi umrzeć lub zwyciężyć. *C. Seržan.*

Uniwersytet warszawski.

Otrzymaliśmy tekst odezwy studentów rosyjskich w Warszawie, z podpisem „Obszczegorodskoj (?) Koalicjonnyj Sowiet warszawskich uczebnych zawiedienij“. Jest on tak charakterystyczny, że warto zeń zacytować niektóre ustępy.

„Rząd rosyjski — powiadają ci „rewolucyjni idealiści“—

[1]) Russisches Bulletin. 2. Jahrgang. Nr. 76 z r. 1908. Berlin.

zrobiwszy z kształcącej się młodzieży rosyjskiej ślepe narzędzie swych celów, nie zastanowił się oczywiście nad tem, iż ona, będąc w swej większości obca kulturze polskiej i nie znając języka polskiego, znajduje się w ciężkiem, niezabezpieczonem położeniu materyalnem. (Co za dziwny, i zwłaszcza niespodziewany brak zastanowienia ze strony rządu! Przyp. nasz). Co prawda, w ciągu pierwszych lat rząd dawał nadzwyczajne zapomogi i stypendya (z sum, ofiarowanych ongiś przez Polaków. Przyp. nasz), ale ta jałmużna nie mogła zmienić treści rzeczy; przytem położenie większości studentów Rosyan sztucznie ściąganych do Polski i zmuszonych służyć pomimowoli sprawie uciemiężenia i niewoli narodu polskiego, — było głęboko nienormalne pod względem moralnym. (Podkreślenia oczywiście wszędzie nasze). Szczując jeden naród przeciwko drugiemu, rząd rosyjski tryumfował. W chwili dzisiejszej studenci rosyjscy, przyjąwszy udział w walce o swobody obywatelskie, nie mogą służyć dłużej za narzędzie uciemiężenia narodu polskiego".

Pyszni są ci bohaterowie, którzy przyznają się dobrodusznie do tego, że byli narzędziami ucisku i mają za złe rządowi, że im nie dawał więcej jałmużny („podaczki"). Przypomina to tego również dobrodusznego żołdaka szczedrynowskiego, który opowiada, jak rznął Polaków i chwali ich jednocześnie, gdyż to jest „czistyj narod". I rzeczywiście tylko bezczelność S. D. K. P. zdobyć się mogła na to, by tych ludzi uznać za bohaterów, a obrzucić mianem karyerowiczów młodzież polską, która z największym wysiłkiem zdaje matury w głębi Rosyi, potem wyjeżdża za granicę, gdzie ją nędza czeka, byle nie uczęszczać do znienawidzonej szkoły rządowej! Młodzież, wśród której ilość przyszłych bojowników za sprawę wolności powiększa się z dniem każdym! Zaiste, by wyjaśnić podobny obłęd, nie wystarcza wskazanie na egoistyczny nastrój kierowników esdecyi. Jest to jakaś zdecydowana kontrrewolucyjność, szalejąca z powodu utraty wpływu na młodzież, wychowaną w szkole polskiej i wzdychająca do knuta tak samo, jak prawdziwy syonizm może wychowywać się tylko w atmosferze pogromów, ghetta i reakcyi.

Dodajmy, że owa „walka o polski uniwersytet" tak wygląda: studenci ros. żądają „Polskich wyższych zakładów naukowych w Królestwie i w związku z powyższem przeniesienia studentów Rosyan do zakładów w Rosyi, a również wolnego przyjmowania seminarzystów, stanowiących większość słuchaczów uniw. warsz., — do wszystkich uniwersytetów rosyjskich". Odezwę swą „Ogólnomiejska"

Rada kończy szeregiem wykrzykników, wśród których już nie znajdujemy wzmianki o polskim uniwersytecie.

Stwierdzając bezsensowność i reakcyjny charakter nawoływania młodzieży polskiej, by właśnie teraz wstąpiła do uniwersytetu warsz., musimy wyrazić zadowolenie, że pp. studenci rosyjscy, choć późno, przekonali się jednak o wstrętnej roli, jaką odgrywają w Warszawie. Ale w szczerość tego nawrócenia się uwierzymy dopiero wtedy, gdy oni wszyscy, z wyjątkiem napiętnowanych przez nich 60 „akademistów“, opuszczą Warszawę i uznają za łajdaka każdego, kto do warsz. uniw. wstępuje.

Co się zaś tyczy haniebnej odezwy S. D. K. P. i L., nawołującej młodzież polską do wstąpienia do uniwersytetu warszawskiego w chwili, gdy sami Rosyanie opuszczają go, nie chcąc być nadal „narzędziami rządu rosyjskiego“, — to stwierdzić należy, że skutek tej odezwy był wręcz przeciwny założeniu autorów. Pobudziła ona tylko młodzież niepodległościową do bardziej energicznego zajęcia się sprawą bojkotu, wywołała głośne i pełne oburzenia protesty, a wśród esdeków studyujących nie znalazła odgłosu.

Pierwsza odezwała się organizacya młodzieży szkół średnich Królestwa, mianowicie „Centralny Komitet Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej“. W odezwie, przezeń wydanej, czytamy:

„Krew się burzy przy czytaniu tej odezwy. Więc studenci-łamistrejki, to bohaterowie, my zaś lękliwie niesiemy za granicę głowy, aby uniknąć walki.

Gdy koledzy nasi, jak to niedawno wykazano, głodem często przymierają zagranicą, pisze socyaldemokracya, iż to burżuazyjna młodzież szuka patentu i karyery.

Gdy koledzy nasi, szczuci przez jezuickie ministeryum, klerykalny senat i rodzimą reakcyę, walczą o wolność nauki i myśli, pisze S. D., że pędzą oni czas w błogim spokoju.

Student Rosyanin, który opuścił kraj swój, aby w warszawskim uniwersytecie, tej rusyfikatorskiej placówce kresowej szukać dyplomu, nie jest karyerowiczem; karyerowiczem jest młodzieniec polski, który pozbawia się dobrowolnie praw, często ulg wojskowych, czasem wyższego wykształcenia, aby pozostać wiernym zasadzie.

Dalej przewrotność i zła wola iść już nie może... Koledzy! Odrzućmy ze wstrętem tę odezwę, bo hańbi ona świętą sprawę socyalizmu, szkodę przynosi ruchowi robotniczemu, w którym widzimy zadatek lepszej przyszłości“.

Jednocześnie (w marcu) pojawiła się odezwa „Warszawskiego Koła Inteligencyi P. P. S.“, która mówi, że

„bezczelność, zwykle znamionująca wszystkie wystąpienia esdeków, tym razem przekroczyła zwykłe granice. „Koło“ wzywa młodzież do trzymania się polskiej szkoły, a inteligencyę do pomagania młodzieży.

„Zarząd główny Związku Stowarzyszeń Młodzieży Niepodległościowej Postępowej“ wypowiedział się również w energicznej odezwie, w której piętnuje „reakcyę lewicową w osobie S. D. K. P. i L.“. Odezwa ta — rzecz charakterystyczna ze względu na zarzuty czynione Filarecyi przez „Związek Postępowy“ — kończy się okrzykiem na cześć „wolnej demokratycznej szkoły polskiej“, „Niepodległej Polski Ludowej“ i „socyalizmu“.

Do zaznaczenia jest jeszcze odezwa „Promienia“ krakowskiego, który o argumentach esdecyi mówi, że „tonu ich nie powstydzi się i „Dniewnik Warszawski“.

Nawet wileńskie „Nowe Życie“, które niedawno jeszcze nazywało dążenie do niepodległości „reakcyjnem“, i to nieposądzane o „socyalpatryotyzm“ pisemko określiło postępek esdecki jako „wyrwanie się Filipa z Konopi“ (artykuł wstępny Nr. 27 z r. b.).

Jednem słowem młodzież polska w swej olbrzymiej większości przeszła do porządku dziennego nad wezwaniem S. D. K. P. i L. (szereg innych wypowiedzeń się pomijamy). A młodzież esdecka? Ta ze wstydem milczy, czując dobrze, że właśni robociarze esdeccy napluliby w oczy pierwszemu partyjnikowi esdeckiemu, którýby zechciał „służyć sprawie uciemiężenia i niewoli narodu polskiego“ — jak nazywa wstępowanie do uniwersytetu warszawskiego warszawski „Koalicjonnyj Sowiet“.

A jednak! I tej hańby doczekaliśmy się, że zjawiła się garść młodzieży polskiej, która wyraża aprobatę niecnym nawoływaniom esdecyi. Oto, gdy „Komisya Reprezentacyjna Polskiej Młodzieży Postępowej we Lwowie“ ogłosiła oświadczenie w sprawie odezwy S. D. K. P. (potępiające tę odezwę), wtedy „grupa sympatyzująca z S. D. K. P.“, a mająca również swą reprezentacyę w owej komisyi, zaprotestowała, przyczem powiada między innemi (patrz „Głos“ lwowski z d. 8 kwietnia b. r.):

„Że bojkot szkół wyższych w Królestwie był formą walki o polską szkołę w czasie rewolucyi, obecnie zaś jest on jedynie bojkotowaniem czynnej walki, jaką prowadzą koledzy Rosyanie w uniwersytetach rosyjskich“.

Brawo, panowie esdecy lwowscy! Przynajmniej wy jedni słuchacie rozkazów, które wam są dawane z Olimpu esdeckiego. Ale bądźcież konsekwentni i podawajcie „pro-

szenja“ o przyjęcie do uniwersytetu warszawskiego! Tam miejsca chyba dla was nie zbraknie i zostaniecie przyjęci z „iście słowiańską gościnnością!“

A. Wroński.

Walka o polityczne prawa kobiet. 19 marca.

Wszyscy wybitniejsi kierownicy ruchu socyalistycznego są oddawna zwolennikami równouprawnienia kobiet. Ale większość partyi nie mogła odrazu wyzbyć się starych uprzedzeń i nawet w partyi niemieckiej po kongresie w Erfurcie, na którym przyjęto oficyalnie do programu partyjnego zupełne równouprawnienie kobiet, wielu towarzyszy nie mogło się z nowymi porządkami pogodzić.

Z wzrostem przemysłu i pracy kobiet, stanowisko ich uległo gwałtownej zmianie. Wypędzone nędzą z domu, stają przy wielkich warsztatach pracy, w ogromnych zbiorowiskach ludzi, ulegają wpływom agitacyjnym a dzięki rozwojowi socyalizmu sprawa równouprawnienia kobiet zyskuje coraz więcej zwolenników. Proletaryat męski pojmuje powoli, że walka o równe prawa dla kobiet nie jest sprawą kobiecą, ale ogólno ludzką, i klasa robotnicza jest ogromnie interesowana, żeby miliony pracujących a wyzyskiwanych i poniewieranych córek i żon robotniczych uzbroić do walki, zainteresować sprawami, obchodzącemi całą klasę robotniczą. Jeżeli kobiety nie pojmują dążeń i walk klasy pracującej, to i siła wojenna tej że klasy jest o połowę słabsza, a często nieuświadomione kobiety stoją we wrogich socyalizmowi obozach i walkom wyzwoleńczym własnych braci przeszkadzają.

Żadne racyonalne powody nie dadzą się przytoczyć, któreby usprawiedliwiały upośledzenie kobiety tak w życiu prywatnem jak i publicznem. Do utrzymania ludzkości, państwa, kraju, gminy, niezbędną jest kobieta na równi z mężczyzną. Spełnia ona jako robotnica, utrzymująca często rodzinę, jako matka i wychowawczyni, równie ważne zadanie jak mężczyzna. Pracą swoją przyczynia się do wzbogacenia społeczeństwa, a ponieważ ciążą na niej podwójne obowiązki: matki i pracownicy, ma ona pełne prawo żądać udziału w pracach ustawodawczych i w życiu politycznem. Wreszcie, skoro kobieta odpowiada za swoje czyny i mściwa ręka prawa żąda od niej porachunku z po-

stępowania, musi kobieta żądać praw, żeby mogła się bronić przeciwko krzywdom.

Zupełne równouprawnienie zdobyły kobiety w ramach partyi socyalistycznej. Powoli zaczęły spełniać wszystkie obowiązki partyjne, krok za krokiem idąc, stanęły tysiące kobiet w pierwszych szeregach, zadając kłam twierdzeniu, że kobiety naogół są zawsze elementem wstecznym. Chociaż walki, toczone przez partyę, nie zawsze dotyczyły bezpośrednio kobiet (n. p. wybory), to kobiety towarzyszki spełniały swój obowiązek, oddając partyi do rozporządzenia czas i najlepsze siły.

W walkach tych wyrobiły się charaktery i kiedy przed czterema laty zwołano pierwszą międzynarodową konferencyę kobiet do Stuttgartu, już obrady tej konferencyi wykazały, że socyalistycznie myślące kobiety klasy pracującej Austryi i Niemiec niezadługo wystąpią do czynnej akcyi o zdobycie praw politycznych, a w tych krajach, gdzie częściowo kobietom prawa już są przyznane, do rozszerzenia tychże na wszystkie kobiety.

Druga międzynarodowa socyalistyczna konferencya kobiet, odbyta w Kopenhadze w sierpniu 1910 r., uznała za możliwe urządzać w oznaczonych terminach wielkie demonstracye, poświęcone walce o zdobycie praw politycznych dla kobiet. W Austryi, Niemczech, Szwajcaryi i Danii zgodzono się urządzić takie demonstracye dnia 19 marca. Z miesiącem marcem związane są bowiem tradycye rewolucyjne (Komuna, rewolucya w Wiedniu i Berlinie 1848 r.), a walka o równouprawnienie kobiet jest walką na wskroś rewolucyjną.

Do zupełnego powodzenia demonstracyi konieczne było zupełne poparcie całej partyi, tak organizacyj politycznych jak i zawodowych. Przy tej sposobności uwidocznił się ogromny postęp, jaki w umysłach naszych towarzyszy się dokonał. Jeszcze przed pietnastu laty podobna akcya byłaby napotkała na ogromne trudności, obecnie zaś cały proletaryat męski stanął jak jeden mąż po stronie walczących o prawa kobiet, rozumiejąc już, że należy wspólnie walczyć przeciwko wspólnemu wrogowi, jakim jest kapitalizm, który niszczy rodzinę robotniczą, odrywa matkę od dzieci, zmuszając ją do ciężkiej, zdrowiu kobiety szkodliwej pracy. Kobieta, walcząc o prawa, walczy o prawo ochrony siebie i dziecka przed niszczącą siłą kapitalizmu.

Kilka tygodni zeszło na przygotowaniach do demonstracyi; po raz pierwszy miały kobiety proletaryuszki wyjść na ulicę, ażeby tą drogą dać wyraz swoim żądaniom otrzymania praw politycznych. I chociaż z pewnemi oba-

wami myślano o tem, jak ta pierwsza próba ogniowa wypadnie, jednak rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania. Sprawna organizacya partyjna nie zawiodła. Należy przytem odrazu zaznaczyć, że w demonstracyi brały prawie wyłącznie udział kobiety klasy pracującej, „pań“ prawie że nie było.

W całej Austryi odbyły się masowe zgromadzenia, na których przemawiali, oprócz przywódczyń organizacyi kobiet, najwybitniejsi towarzysze, posłowie, dając bez zastrzeżeń wyraz swoim przekonaniom, że kobietom prawa polityczne się należą. Taka potęga, jak socyalistyczna, będąca z natury rzeczy potęgą rewolucyjną, nie może połowy ludzkości pozbawiać praw i uważać kobiet, jako ludzi niższego gatunku. To też — dowodzili mówcy — tylko socyalizm wyzwoli kobietę z niewoli społecznej i towarzyskiej, w jakiej ona ciągle jeszcze pozostaje. Nie majątek, nie wykształcenie mają być miarą wyzwolenia kobiety, ale każda kobieta jako człowiek ma z tytułu swojej pracy, swoich obowiązków prawo do wyzwolenia, do pełnych praw obywatelskich.

Najlepiej z całego państwa, jak należało przypuszczać, wypadła demonstracya w Wiedniu, gdzie przeszło 30 tysięcy kobiet wzięło udział w zgromadzeniu i demonstracyjnym pochodzie po „Ringu“. Czeskie i polskie kobiety w Wiedniu wzięły udział w zgromadzeniu, a po polsku przemawiała tow. Schererówna. Także tysiące towarzyszy wzięło udział w pochodzie.

Niemieckie organizacye kobiece urządziły wszędzie, gdzie to było możliwe, zgromadzenia i pochody, które wszędzie dobrze wypadły. Tak samo Czeszki urządziły demonstracye w Pradze, Bernie, Budziejowicach i innych miastach Czech i Moraw. Tak Niemki jak i Czeszki wydały dobrze opracowane jednodniówki, które rozeszły się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy.

W Niemczech odbyły się setki zgromadzeń, w samym Berlinie 44 przy masowym udziale kobiet i mężczyzn.

A jak wypadła demonstracya na 19 marca między polskiemi organizacyami?

Mimo, że nasza organizacya jest bardzo młoda — na Śląsku istnieje czwarty rok, a w Krakowie zaledwie jeden rok — chociaż nie rozporządzamy ani takim sztabem kobiet agitatorek, ani pieniędzmi jak organizacye niemieckie, możemy być z rezultatów zadowoleni.

„Nasz dzień“, „Dzień Kobiet“ 19 marca był dniem, który dla przyszłości ruchu robotniczego u nas będzie miał ogromne znaczenie. Po raz pierwszy kobiety wystąpiły do

walki samodzielnie, z góry oznaczonym celem: nie spocząć, nie ustąpić, aż prawa polityczne dla kobiet staną się faktem dokonanym.

Polskie organizacye kobiece mają dwa ogniska, jedno na Śląsku, drugie w Galicyi. Na Śląsku przed czterema laty, podczas walki wyborczej do parlamentu, powstała myśl założenia organizacyi, a później i pisma poświęconego sprawom kobiet pracujących. W ciągu tego czasu pracowano pilnie, siano uświadomienie socyalistyczne między kobietami, dotarto zgromadzeniami do najodleglejszych zakątków, powoli podważono wpływy klerykalne, i dzisiaj mamy na Śląsku liczne zastępy kobiet, tak rodowitych Ślązaczek, jak i Galicyanek, przybyłych z mężami za zarobkiem, które stoją wiernie przy sztandarze partyjnym. To też nasze wiece w Karwinie i Polskiej Ostrawie — centrach przemysłu węglowego — przeszły nasze oczekiwania. W Karwinie wiec obradował w wielkiej sali „Domu Proletaryuszy“ pod przewodnictwem tow. Delongowej, górniczki ze Stonawy. Przemawiali tow. Dr. Kunicki i tow. Gallasowa do tysiącznych zastępów kobiet, które przyszły pochodem ze sztandarami z sąsiednich miejscowości, jak z Dąbrowy, Sowińca, Stonawy, Karwiny, Ś-tej Kolonii i t. d. Mówców oklaskiwano gorąco; nie był to słomiany zapał, czemu dała wyraz przewodnicząca tow. Delongowa, zaznaczając, że „nie po raz pierwszy i nie ostatni zgromadziłyśmy się tutaj, jeszcze dużo razy będziemy musiały się zbierać i demonstrować o prawa nasze. Niechaj was nic nie odstraszy od tej walki, kroczyć należy po raz obranej drodze, budujmy naszą organizacyę, bo nasze prawa możemy zdobyć jedynie dobrą i silną organizacyą. Nie czekajmy na rząd, żeby nam dobrowolnie dał prawa, rząd tylko podatki brać umie, ale praw żadnych dobrowolnie nie daje. Prawa się zdobywa. Dlatego wzywam was do dalszej wytrwałej walki, niech żyje prawo wyborcze dla kobiet!“

W Ostrawie Morawskiej odbył się wiec wspólnie z niemieckiemi i czeskiemi organizacyami. Ogromną większość wiecu stanowiły polskie kobiety i mężczyzni, ponieważ Czeszki organizacyi kobiecej w zagłębiu węglowem nie mają (dawna organizacya kobiet rozbita została przez walki separatystów z centralistami), a Niemki mają tylko jeden komitet w Przywozie. Na wiecu w Ostrawie, w którym uczestniczyło około czterech tysięcy towarzyszek i towarzyszy, przewodniczyła tow. Jedynakowa, górniczka z Michałkowic; wiec obradował pod gołem niebem, bo żadna sala takiej masy ludzi pomieścić nie mogła. Przemawiali

tow. Kłuszyńska i Dr. Seidl po polsku, tow. Pergl i Brda po czesku, tow. Kochachowa i Dr. Haas po niemiecku. Wiec trwał trzy godziny, poczem uszykował się pochód i poszedł na rynek, skąd rozeszły się uczestniczki w pochodach do domów. Na czeskiem zgromadzeniu, zwołanem przez separatystów, było 25 osób.

W Trzyńcu przemawiał tow. Reger przy licznym udziale kobiet i mężczyzn. „Głos Kobiet", organ organizacyi, wyszedł tego dnia w uroczystej szacie, poświęcony demonstracyi i walce o prawa polityczne.

W Galicyi odbył się szereg zgromadzeń. Najlepiej wypadły one w Krakowie i we Lwowie. W Krakowie kilka tysięcy towarzyszek i towarzyszy wypełniło salę teatru ludowego, gdzie przemawiali tow. Daszyński i Dr. Daszyńska-Golińska. Po zgromadzeniu pochód wyruszył na Rynek pod pomnik Mickiewicza, a Daszyński poprowadził deputacyę kobiet do prezydenta miasta. Daszyński wyłuszczył prezydentowi stanowisko partyi wobec żądań kobiet, konieczność przyznania im praw politycznych. Prezydent Leo przyznał, że kobietom prawa się należą, a szczególnie gminom mogłoby doświadczenie gospodarskie kobiet oddać wielkie korzyści.

We Lwowie obradował wiec w sali „Gwiazdy", gdzie przewodniczyła tow. Dr. Perlmuter. Przemawiała tow. Reisesówna, Dr. Landauowa po polsku, po rusku tow. Ogrodnikowa, imieniem żydowskich robotnic tow. Arnoldówna, wreszcie tow. Hankiewicz i Hudec i przedstawicielka akademickiej Ligi wolnej myśli i studentek Polek. Po wiecu ruszył pochód głównemi ulicami pod pomnik Mickiewicza.

W Nowym Sączu, Stanisławowie, Przemyślu, Oświęcimiu, Sanoku, Rzeszowie odbyły się zgromadzenia z pochodami, co szczególnie w małych sklerykalizowanych miastach wywarło ogromne wrażenie. Wszędzie udział kobiet był liczny, co dowodzi, że nawet tam, gdzie zdawało się, że wpływy klerykalne między kobietami są nie do zwalczenia, jednak ożywcza myśl socyalistyczna dotarła i powoli zdobywa sobie prawo obywatelstwa między kobietami polskiemi.

Na wszystkich zgromadzeniach przyjęto następującą rezolucyę:

Rezolucya.

W imieniu kobiet klasy pracującej podnosimy dziś żądanie politycznego równouprawnienia kobiet z męską ludnością państwa.

Żądamy dla wszystkich dorosłych kobiet pełnego prawa obywatelstwa, przedewszystkiem czynnego i biernego prawa

wyborczego do Rady państwa, sejmu, gminy, i dopuszczenia ich do stowarzyszeń politycznych.

Żądamy tych politycznych praw jako niezbędnej broni do walki:

a) o ochronę życia i zdrowia kobiet pracujących, jakoteż podniesienie ich stopy zarobkowej, aby ochronić dzieci przed koniecznością oddawania ich przedwcześnie do pracy zarobkowej;
b) do walki przeciw drożyznie środków żywności i mieszkań, która nas skazuje na nędzny byt;
c) do walki o dobre szkoły dla dzieci naszych, o opiekę lekarską dla chorych, o ludzki byt dla wdów i sierot, o życie bez troski dla starców.

Tak jak pracujemy ramię przy ramieniu z naszymi braćmi, ojcami, mężami, z naszymi synami w fabrykach i warsztatach, na budowach i kopalniach, w handlach i biurach, we własnym i cudzym domu, tak chcemy ręka w rękę z nimi walczyć o uwolnienie klasy pracującej z więzów wyzysku ekonomicznego i politycznego ucisku, i tak jak nas państwo na równi z mężczyznami temu samemu prawu karnemu poddaje, żądamy też od niego równych praw i równej możności bronienia najżywotniejszych naszych interesów.

Powodzenie 19 marca w Galicyi należy w ogromnej mierze przypisać zwołaniu przez Krakowską organizacyę kobiet pierwszej konferencyi kobiet Galicyi i Śląska, która obradowała 19 lutego, i była licznie obesłana, oraz energicznej agitacyi, która prowadzona była na długo przed dniem 19 marca, a w ciągu ostatniego miesiąca pochłaniała wszystkie siły organizacyi. W Krakowie, Lwowie i innych miastach urządzono cały szereg zgromadzeń kobiecych w poszczególnych zawodach, Komitet Organizacyi kobiet P. P. S. D. Galicyi i Śląska wydał odezwę płomienną, rozpowszechnioną w 14.000 egzemplarzy, wydany został wspaniały plakat kolorowy, wzywający proletaryuszki do masowego udziału w zgromadzeniach, specyalny numer „Naprzodu“, omawiający kwestyę z różnych punktów widzenia, wreszcie broszura p. t. „Dlaczego kobieta walczy o prawa polityczne“. Na prowincyę z Krakowa i Lwowa wysłane zostały mówczynie oraz agitatorzy do ważniejszych punktów. Jak widzimy, praca ta wydała obfity plon.

W zaborze pruskim rozwinięta została w dniu 19 marca bardzo energiczna działalność ze strony partyi naszej. W 13 miejscowościach odbyły się zgromadzenia,

w znacznej części lub w większości składające się z kobiet. Jest to tembardziej godne uwagi, że kobiety polskie w zaborze pruskim pod wpływem „kultury“ pruskiej, są jeszcze bardziej potulne i nieświadome swych praw, niż w innych prowincyach Polski, a nie tak bardzo odległe są czasy, gdy żony robotników w Poznańskiem denuncyowały swych mężów przed policyą za ich poglądy socyalistyczne, przez głupotę lub pod wpływem księży.

Na Górnym Śląsku odbyły się zgromadzenia w następujących miejscowościach: Nowa Wieś, Poręba (w obu referowała towarzyszka Dróżdżka), Zabrze, Zaborze (ref. tow. Biniszkiewicz), Katowice (tu referować musiano po niemiecku, z powodu ustawy kagańcowej!), Bytom, Lipiny, Mikulczyce, Miechowice, Frydenshuta, Królewska Huta (gdzie, z powodu ustawy, musiano ograniczyć się do zebrania towarzystwa P. P. S.), Prudnik. W Poznańskiem zgromadzenie było w Trzciance.

Początek jest zrobiony, na polskiej zachwaszczonej przez klerykalizm niwie zaczyna wschodzić zdrowe ziarno socyalizmu. Głos protestu rozlega się z tysiącznych piersi kobiecych. Kobiety domagają się praw, trybun, z których mogłyby podnieść oskarżenie na nie dające się usprawiedliwić poniżenie kobiet, czują, że człowiek, pozbawiony praw, nie jest człowiekiem wolnym, kobiety chcą być równorzędnemi obywatelkami, skoro spełniają wszystkie obowiązki. *Dora Kłuszyńska.*

WAWRZYNIEC KAMODA

...„A z kości naszych powstaną mściciele“...

Z szeregu ubył nam waleczny towarzysz. Żył krótko, ale pożytecznie — i umarł zaszczytną śmiercią, w starciu z wrogiem, unosząc w mrok mogiły żal serdeczny towarzyszów i przykładem swoim świecąc nam na drogę dalszych bojów.

22-go lutego, o godzinie 5-ej rano do pewnego domku w Białogonie pod Kielcami wtargnęła banda policyjna pod wodzą wachmistrza. Przetrzęsiono mieszkanie, ale nikogo nie znaleziono. Wtedy kazano gospodarzowi, by z lampą w ręku poprowadził strażników na górę, na strych. Wtem gruchnęły strzały... Na strychu byli trzej nasi towarzysze, którzy wstąpili tam na chwilę. Strażnicy cofnęli się, odpowiadając strzałami. Gdy jeden z towarzyszów chciał przez okienko wyskoczyć na podwórze, strażnicy wybiegli.

Tow. nasi zeszli na dół do sieni i tu znowu nastąpiła wymiana strzałów. Nagle jeden z tow. pochylił się, śmiertelnie raniony. Gasnącym głosem rozkazał towarzyszom: „Dobijcie mnie!“ Nie chciał konać miażdżony obcasami wrogów, wśród ich urągliwego wycia, nie chciał też zatrzymywać towarzyszów, być im przeszkodą w odwrocie, każdą chwilą swego uchodzącego życia narażać na niebezpieczeństwo ich życie. I towarzysze, z sercem, ociekającem łzami, bratu mękę śmiertelną skrócili... Udało im się zbiedz, przyczem zginął jeden ze strażników.

Zmarły tow. nazywał się Wawrzyniec Kamoda. Urodził się w sierpniu 1887 r. w gminie Duraczów, w pow. Końskim. Z zawodu był ślusarzem. Do partyi wstąpił w 1905 roku, do O. B. w październiku 1906 roku. Już w końcu 1905 brał udział w akcyach terorystycznych. W kilkunastu potyczkach w gub. radomskiej dał dowody męstwa, sprawności bojowej i oddania się całkowitego sprawie rewolucyjnej. Wsypany przez prowokatorów, w końcu 1908 r. musiał uchodzić za granicę. Zajął się tu pracą zarobkową, ale na pierwsze wezwanie znowu stanął w czynnych szeregach. W połowie 1910 roku, po ukończeniu szkoły agitacyjno-bojowej, wrócił do roboty — na śmiertelny bój.

D. 21-go lutego brał udział w zgładzeniu w Kielcach podłego prowokatora Władysława Ziółkowskiego. W odwrocie, zginął śmiercią nieustraszonego bojownika.

Jako instruktor O. B., miał przydomek: „Zygmunt“. Partyjny jego pseudonim brzmiał „Śmiałek“.

Cześć twojej pamięci, Towarzyszu! „Bojowałeś bojowaniem dobrem“...

LUŹNE NOTATKI.

Pierwszy artykuł w sprawie taktyki. — Rapperswil. — Napad na pociąg pod Kłomnicami. — Kandydatury. — Nieprawe małżeństwo. — Imponująca demonstracya. — „Szowiniści wszystkich krajów łączcie się!“

Pierwszy artykuł z zakresu taktyki w piśmie niesocyalistycznem pojawił się w N. 3 „Zarzewia“ z r. b. „Zarzewie“ jest lwowskim organem „frondy“ uniwersyteckiej, która oddzieliła się niedawno od narodowo-demokratycznej „Czytelni Akademickiej“. Signum temporis!

Rapperswil. Od dłuższego czasu prowadzona jest przez Stanisława Szpotańskiego i kilku innych obywateli energiczna, godna uznania kampania przeciwko bezecnym nadużyciom w muzeum Rapperswilskiem. W sprawie tej wyszła nakładem „Życia“ broszura, którą omówiliśmy w numerze poprzednim. Obywatelom, którzy pragną oczyścić tę prawdziwą stajnię Augiasza, życzymy powodzenia, ale przekonani jesteśmy, że oni niczego nie dopną. Muzeum Rapperswilskie jest bowiem opanowane przez zwartą klikę „batiniolczyków“ (starych

emigrantów, byłych czartoryszczyków) i endeków. Ani jedni ani drudzy nie są ludźmi, którzy by sobie cośkolwiek robili z opinii publicznej. Zagrabili oni Skarb Narodowy, kierują rozdawnictwem stypendyów rapperswilskich, trzymają muzeum, a to wszystko razem stanowi gratkę, której się ani p. Gałęzowski, ani tem bardziej taki Dmowski lub Balicki nie wyrzekną. Zaradzić by tu mógł chyba tylko jakiś odruch etyczny w łonie samego stronnictwa Nar. Dem., które by zmusiło swych prowodyrów do uszanowania instytucyi tak pożytecznej. Ale o tem przecież mowy być nie może...

Napad na pociąg pod Kłomnicami był dziełem bandytów. Łatwo się było tego domyśleć, gdyż linia kolei Warszawsko - Wiedeńskiej jest linią prywatną, a pociąg wiózł pieniądze, należące do kolei i przeznaczone na wypłaty robotnikom. To też nie było tam żadnej eskorty żołnierskiej i napadający mieli łatwą grę. Centralny Komitet Robotniczy wydał z powodu tej sprawy odezwę, w której stwierdza niepolityczny, zatem bandycki charakter akcyi.

Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że według informacyj, które otrzymaliśmy z bardzo dobrego źródła, napad na stacyę Widzew w Łodzi zorganizowany był przez samą Ochranę. Była to intryga Neudhardta, „rewizora“ Królestwa, który kopie dołki pod Skałłonem i pragnie zająć jego miejsce i któremu pomaga w tem Ochrana, kierowana przez Stołypina. Celem ekspropryacyi było nastraszenie cara, który miał wtedy jechać do Spały i tam widziałby się prawdopodobnie w ciągu kilku dni ze Skałłonem, co musiałoby przyczynić się do utrwalenia pozycyi satrapy Królestwa. Do podróży cara wszystko było przygotowane, tymczasem przyszła ekspropryacya, car się zląkł i pojechał prosto do Rosyi. Ochrana dopięła swego celu.

Fakt ten jest chyba jednym z najdrastyczniejszych przejawów kryminalnego charakteru rosyjskiej tajnej policyi.

Kandydatury. Ukraińska Partya Socyalno - Demokratyczna Galicyi i Bukowiny ustaliła już swoje kandydatury przy wyborach do parlamentu austryackiego. Stawać będą dotychczasowi posłowie: 1) tow. Semen Wityk (Drohobycz, Stary Sambor, Turka), 2) Jacko Ostapczuk (Tarnopol, Zbaraż), oraz kandydaci: 3) Mikołaj Hankiewicz (Lwów okolica, Gródek, Winniki), 4) Włodzimierz Temnicki (Skałat. Podwołoczyska, Husiatyn) i 5) Teofil Mełeń (Buczacz, Śniatyn, Tłumacz). Przy ubiegłych wyborach tow. Wityk otrzymał największą liczbę głosów z pomiędzy wszystkich posłów socyalistycznych w Austryi, a jednocześnie — był najmłodszym posłem!

Nieprawe małżeństwo. W stosunkach zewnętrznych niektórych partyj socyalistycznych, działających na terenie Polski lub w krajach ościennych, można zauważyć pewne, na pozór dziwne zjawisko. Nie jest już teraz chyba dla nikogo tajemnicą, że Bund żydowski stał się partyą nacyonalistyczną *par excellence.* Taki sam nacyonalizm uprawiają młodzi towarzysze z Ukraińskiej Partyi Socyalno Demokratycznej, po tej i po tamtej stronie kordonu. Otóż między temi dwiema partyami stosunki są bardzo przyjacielskie: chwalenie się wzajemne, powoływanie się na siebie itp. — są tam na porządku dziennym. I to jest zupełnie normalne. Obie te partye mają określoną sferę działania i nie mogą sobie w drogę wchodzić, bo żydowski drobnomieszczanin lub rzemieślnik — zwykła klientela Bundu — może się przekształcić w Rosyanina, w Polaka, ale nie stanie się Ukraińcem, pomijając bardzo nieliczne wypadki; tak samo nie może być mowy o tem, aby chłop, robotnik lub student Rusin uznał się za żyda. Zaś o tem, by żądać od Bundu, działającego na Ukrainie, przekształcenia się w część składową U. P. S. D., Ukraińcy jeszcze nie

śmią marzyć. Konkurencyi zatem niema, wspólność ideowa jest, jest też indentyczne podłoże psychologiczne, gdyż i jedna i druga strona mocno jest zruszczona i wielki czuje respekt przed kulturą wielkorosyjską.

Co zaś ciekawe, to że obie powyższe partye pałają gorącą miłością do... Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego. Zdawałoby się jednak, że między tymi elementami wojna powinnaby być toczona na zabój! Ich stosunek do kwestyi narodowej i do roli, jaką narodowość odgrywa, jest wręcz odmienny. Istnieje też wielka różnica między politycznemi żądaniami tych partyj. Rusińscy socyalni demokraci żądają autonomii Ukrainy, bundowcy — autonomii eksterytoryalnej żydów. Dla esdeków zaś kwestya autonomii jest zupełnie nowa, niezwiązana organicznie z całokształtem ich pojęć i do pewnego stopnia narzucona im przez wypadki z lat rewolucyjnych. Właściwem ich dążeniem jest konstytucya wszechrosyjska, centralistyczna, jednakowo uszczęśliwiająca całą różnobarwną masę poddanych białego cara. I pomimo tego, powyższe trzy partye powołują się na siebie, ciążą ku sobie, wspierają się wzajemnie. Bywają między niemi spory (jak w każdem małżeństwie); Bund niekiedy nawymyśla esdekom, że są „szowinistami", esdecya skarci go za to, iż wbrew wszelkim uchwałom zjazdów „wszechrosyjskich", nie rozwiązał on dotąd swych organizacyj i nie utworzył wspólnych z chrześcijanami. Ale gdy tylko idzie mowa o Polsce i jej potrzebach, lub gdy na scenę wystąpi P. P. S., wtedy różnice te w jednej chwili znikają i zapanowuje harmonia.

I to właśnie tłómaczy nam owe, na pozór niepojęte zjawisko. Bund oraz nacyonalistyczna część Ukr. P. S. D. są rzecznikami idej narodowych żydowskich i ukraińskich. Ideje te spotykają w swym rozwoju naturalną tamę w postaci faktu narodowości polskiej, zwartą masą zaludniającej Królestwo, nawet asymilującej tam obce elementy, rozsianej na Litwie i Ukrainie. Milsza im zatem partya b e z n a r o d o w a od takiej, która między innemi stawia sobie za zadanie obronę interesów narodowych polskiego ludu pracującego, a przeto pośrednio broni naród cały od grożących mu ciosów.

To stanowisko Bundu i części towarzyszy ukraińskich bardzo jest charakterystyczne, ilustruje ono bowiem wzrost uczuć narodowych, czasem nawet nacyonalizmu, który się wszędzie odbywa i przenika nawet do proletaryatu, zwłaszcza w społeczeństwach mniej klasowo zróżniczkowanych. Nie powinno to oczywiście wpływać na nasze stanowisko względem kwestyi żydowskiej oraz względem potrzeb narodowych Ukraińców, ale jest faktem, z którym w polityce liczyć się musimy.

Imponująca demonstracya. W odezwie majowej C. K. R. partyi naszej powiedziane jest, że zwierzęce represye rządu rosyjskiego najspokojniejszych ludzi zamieniają w rewolucyonistów, nawet w Rosyi rdzennej. Pojawiają się już fakty, stwierdzające te słowa. Oto niedawno w Moskwie ułożona została petycya do posłów do Dumy z miasta Moskwy, podpisana przez bardzo poważną ilość wyborców, bo przez 2.752 nazwiska, pomiędzy któremi spotykamy takie jak byłego gubernatora i burmistrza księcia Golicyna, działacza ziemskiego Szipowa, przewodniczącego izby adwokackiej Filatowa, różnych bogatych kupców, przemysłowców itp. Jest to zatem „śmietanka" burżuazyi moskiewskiej, niedawno jeszcze bardzo cierpliwie znoszącej brutalne represye rządowe, teraz zaś wyprowadzonej z równowagi tamerlańskiem zniszczeniem tego, czem się każdy „moskwicz" najbardziej szczycił, — starego, wsławionego w dziejach rosyjskiego liberalizmu uniwersytetu moskiewskiego. Petycya ułożona jest w słowach

bardzo ostrych, wskazuje, że niszczenie nauki rosyjskiej grozi upadkiem samemu państwu, i że przeciwko temu wandalizmowi należy jaknajostrzej wystąpić.

Nie obiecujemy sobie po tej odezwie żadnych bohaterskich czynów ze strony liberałów rosyjskich, ale jest ona w każdym razie przejawem ewolucyi, która się wśród nich odbywa i będzie, przy sprzyjających okolicznościach, potęgowała się. Dla ruchu rewolucyjnego rosyjskiego może to tylko korzyść przynieść.

„Szowiniści wszystkich krajów, łączcie się!“ Spór, który toczy się obecnie między czeskimi separatystami a centralistami, ujawnił pewną ciekawą okoliczność, mianowicie pomoc czynną, okazywaną przez szowinistycznych separatystów czeskich nie mniej szowinistycznemu odłamowi galicyjsko-ukraińskiej socyalnej demokracyi, mianowicie tym „młodym“ elementom ukraińskim, które pragną wszelkimi sposobami doprowadzić do zerwania między proletaryatem ukraińskim a polskim. Jest to zjawisko bardzo ciekawe. Czesi wszyscy, jak wiadomo, odznaczają się niesłychaną zachłannością. Od wady tej nie jest wolna część towarzyszy czeskich — propagatorów separatyzmu. Gdyby Rusini byli sąsiadami Czechów, to nie ulega wątpliwości, że podlegaliby również bezwzględnej i brutalnej czechizacyi, jak Polacy w Cieszyńskiem i w Morawii. Ale Rusini są daleko, więc Czesi nie mają na nich apetytu. Za to mają oni nadzieję zaszachować socyalistów polskich przez Rusinów i w ten sposób osłabić w państwie austryackiem większość, stojącą na gruncie międzynarodowej solidarności proletaryatu.

Z całego kraju.

Sprawa ziemstw na Białej Rusi i na Ukrainie prawobrzeżnej. — Obawy nacyonalistów rosyjskich. — Stosunek do nich ugodowców i esdeków. — Wywłaszczenie Polaków w zaborze pruskim i przeszkody jego urzeczywistnienia. — Przed wyborami w Galicyi i na Śląsku. — Wystąpienie tow. Cingra z partyi czeskiej. — Działalność O. B.

Nareszcie po długich debatach i walkach w obydwóch izbach „parlamentu“ rosyjskiego przyszedł na świat potworek niekształtny w postaci ziemstw dla gubernij Witebskiej, Mohylewskiej, Mińskiej, Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej. Urodził się jednakże — wbrew woli parlamentu, a przynajmniej jego „izby wyższej“, która nie chciała się zgodzić na kuryalność wyborów do ziemstw. Urodził się przy pomocy „cięcia cesarskiego“, na podstawie § 87-go, w drodze swojego rodzaju zamachu stanu, który o mało nie doprowadził do ustąpienia Stołypina.

Pierwszy poważny zatarg o pozorach konstytucyjnych został w ten sposób wywołany na tle kwestyi narodowościowej wogóle i kwestyi polskiej w szczególności. Jest to bardzo znamienne i świadczy dobrze o przenikliwości tych, którzy dotychczas uważali kwestye narodowościowe w Rosyi za błahostkę. Widzimy, że te kwestye wysuwają się

coraz bardziej na plan pierwszy i że one właśnie będą odgrywały rolę tych kamieni, o które się będzie potykał rozwój „konstytucyjny“ państwa knutowładców.

Wprowadzenie ziemstw kuryalnych na Białej Rusi i na prawobrzeżnej Ukrainie będzie niewątpliwie źródłem nowych komplikacyj na tle narodowościowem, czego nie ukrywają nawet zwolennicy Stołypina.

Nacyonaliści rosyjscy są w niesłychanym kłopocie, jaki im sprawiają stosunki „starożytnie rosyjskiego kraju“, który został na podstawie § 87 „konstytucyi“ rosyjskiej obdarzony kuryalnemi ziemstwami. Polacy zostali wyodrębnieni w kuryę polską — to jest dobrze, ale teraz powstają obawy, aby kurya „rosyjska“ nie spłatała figla. Oto np. na Wołyniu w kuryi „rosyjskiej“, do której włączono Niemców i Czechów, te ostatnie żywioły gdzieniegdzie są tak silne, że grozi to wyborem do ziemstw samych Niemców i Czechów. Cóż się więc stanie z rosyjskością ziemstw? — biada prasa nacyonalistyczna. Innem znowuż nieszczęściem grożą stosunki białoruskie. Białorusini, jak wiadomo, są — na podstawie oficyalnej etnografii rosyjskiej — takimi samymi Rosyanami jak mieszkańcy gubernii Tulskiej czy Włodzimierskiej, skutkiem czego muszą wybierać w kuryi rosyjskiej. Ale oprócz Białorusinów-prawosławnych jest niemało (i to coraz więcej) Białorusinów-katolików. Są oni oczywiście takimiż Rosyanami jak i Białorusini-prawosławni, ale... niezupełnie. „Okrainy Rossii“ piszą, że niema sposobu na to, aby Polacy, ogłosiwszy się za Białorusinów-katolików, nie dostali się do kuryi rosyjskiej, gdzie wraz z katolikami-Białorusinami, ciążącymi do polskości, mogliby uzyskać większość. W rezultacie i polska i rosyjska kurya dałaby członków ziemstw — Polaków. Wobec tego nie pozostaje nic innego, jak trzymać się ściśle zasady wyznaniowej i uważać każdego katolika za Polaka, nie dopuszczając wogóle katolików do kuryi rosyjskiej.

Tak radzą „Okrainy Rossii“ — pismo, fachowo uprawiające walkę z „inorodcami“. Lecz inni nacyonaliści rosyjscy podnoszą krzyk z powodu tego projektu. „Jakto — powiadają — mamy oddać na pastwę nieuniknionej polonizacyi parę milionów autentycznie rosyjskich Białorusinów?!“ Lepiej niech już Białorusini-katolicy polszczą się, aniżeli mają umożliwiać Polakom panowanie w kuryi rosyjskiej — odpowiadają nacyonaliści z pod sztandaru „Okrain Rossii“. W ten sposób nacyonaliści, cieszący się ze zwycięcięstwa Stołypina i z narzucenia Białej Rusi i prawobrzeżnej Ukrainie wbrew woli Dumy i Rady Państwa ziemstw kuryalnych, poczynają wietrzyć nowe niebezpie-

czeństwo polskie dla Rosyi w tym podarunku, od którego Polacy odżegnywali się jaknajenergiczniej.

Charakterystyczne jest stanowisko poszczególnych odłamów polskiej opinii na ziemstwa kuryalne, któremi w tak niezwykły sposób zostały obdarzone gubernie białorusko-ukraińskie.

Ze stanowiska demokracyi i rozwoju postępowego kraju ziemstwa są bezwarunkowo reformą, dającą niesłychanie mało pozytywnego, natomiast pociągającą za sobą cały szereg skutków ujemnych. Przedewszystkiem odsuwa ona od udziału w ziemstwach szerokie masy chłopskie skutkiem wysokiego cenzusu majątkowego, wymaganego od wyborców. Następnie utrudnia niesłychanie pracę pozytywną w ziemstwach żywiołom, istotnie reprezentującym kulturę, natomiast czyni z ziemstw dojną krowę dla napływowego żywiołu rosyjskiego, niczem z krajem niezwiązanego. Wreszcie jej charakter demonstracyjnie antypolski i rusyfikatorski czynią z ziemstw kuryalnych instytucyę, wrogą olbrzymiej większości mieszkańców kraju.

Żywioły demokratyczne w przyszłem ziemstwie mogą być reprezentowane chyba przez tę garść inteligencyi zawodowej, która dostanie się na posady lekarzy, agronomów, statystyków, felczerów i t. p., o ile te posady nie staną się rodzajem łapówek dla krewnych i powinowatych czarnosecinnych menerów. Polacy będą reprezentowani przez ugodowców i przez narodowych demokratów, ciekawą też jest opinia każdej z tych grup wobec ziemstw.

Oto ugodowcy są nieprzejednanymi przeciwnikami ziemstw kuryalnych i poczytują sobie za szczególną zasługę, iż Polacy-ugodowcy w Radzie Państwa przyczynili się swymi głosami do obalenia projektu, przyjętego przez Dumę. Ugodowcy stanowisko swoje formułują w ten sposób. Kraje o ludności mieszanej, różnorodnej, wymagają polityki pojednawczej, ludność różnoplemienna i różnojęzyczna musi wyrobić sobie pewne wspólne ideały społeczne, wspólny dla wszystkich narodowości ideał dobra rodzinnego kraju. Żywioł polski nie pragnie i pragnąć nie może odrębności, którą mu narzuca wniosek rządowy z jego, „kuryami, fiksacyami i łamanemi sztukami arytmetycznemi“. Walka z taką odrębnością jest obowiązkiem każdego dobrego obywatela kraju, ta bowiem odrębność byłaby zapowiedzią zagłady żywiołu polskiego kresowego. W tych frazesach, na pozór ładnie brzmiących, nie trudno wyczuć chęć ideologa interesów wielkiej własności polskiej zbliżenia się i sprzymierzenia z przedstawicielami wielkiej własności rosyjskiej dla stworzenia wspólnej czysto kastowej siły, co

już w pewnym zakresie praktykują ugodowcy polscy na Ukrainie. Z tego stanowiska polskie kurye są dla ugodowców wprost zabijające, bo nie dają pola dla eksperymentów ugodowych i zmuszają do łączenia się z żywiołami bardziej demokratycznymi w obrębie polskiej kuryi.

To znaczenie kuryi rozumieją dobrze narodowi demokraci, którzy nieco inaczej zapatrują się na doniosłość reformy ziemskiej. Uważają oni, że nawet takie ziemstwa, jakie obecnie wprowadza rząd, są lepsze od stanu dotychczasowego. Co się zaś tyczy kuryj, to „Gazeta Warszawska“ powołuje się na zdanie wybitnego działacza polskiego na Litwie Józefa Montwiłła, aby stwierdzić, że kurye nie są wcale nieszczęściem narodowem ze stanowiska polskiego. Podkreśla ona fakt, że przeciwnikami kuryj w Radzie Państwa, zarówno na prawicy, jak na lewicy, byli nie ci, którzy stoją na stanowisku równouprawnienia żywiołu polskiego na Litwie i Rusi, ale ci właśnie, którzy odmawiali Polakom wszelkich praw w tym kraju. Nie podobna — zdaniem organu endeckiego — dziś przesądzać, w jaki sposób na losach żywiołu polskiego odbije się wprowadzenie ziemstw kuryalnych i „traktowanie tego faktu jako klęski narodowej byłoby conajmniej przedwczesne“, natomiast „jedno nie ulega kwestyi: przez wprowadzenie kuryi narodowościowych rząd stawia wyraźną tamę wpływom wszelkiego rodzaju Hipolitów Korwin-Milewskich, odbiera grunt wszelkim, zbyt daleko idącym oświadczeniom „zjednoczeniowym“.

W zaborze pruskim wciąż nie schodzi z porządku dziennego kwestya przymusowego wywłaszczenia Polaków i związana z tą sprawą akcya hakatystów. Od szeregu miesięcy toczy się polemika w prasie niemieckiej i polskiej na temat, czy rząd przystąpi wreszcie do wywłaszczenia, czy też uchwalone prawo pozostanie martwą literą. Nowej podniety do wymiany zdań w tym przedmiocie dodało oświadczenie pruskiego ministra rolnictwa Schorlemera, wygłoszone w finansowej komisyi Izby panów w odpowiedzi na wniosek hakatystyczny, domagający się natychmiastowego wprowadzenia w życie ustawy o wywłaszczeniu. Minister zapewniał interpelantów, że rząd bynajmniej się nie zrzeka tej ustawy i zastosuje ją, jak tylko to będzie konieczne. Obecnie jednak konieczności tej niema, zresztą jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy i w przyszłym roku będzie potrzeba stosowania tej ustawy.

Odpowiedź, jak widzimy, bardzo wykrętna, nie mówiąca właściwie: n i e, ale nie zawierająca i tego stanowczego t a k, o które chodziło interpelantom. Można ją w każdym razie

tłómaczyć snadniej w duchu przeciwnym wywłaszczeniu, aniżeli przychylnym. Świadczy ona bądź co bądź o niechęci rządu do imania się takich środków jak wywłaszczenie. Skąd ta niechęć? — to pytanie zadają sobie tak Niemcy jak i Polacy, tak przychylni wywłaszczeniu jak i jego przeciwnicy. Otóż, zdaniem znawców, niechęć rządu do wywłaszczenia tkwi w przyczynach natury finansowej. Ogólna sytuacya finansowa Prus nie należy do najświetniejszych. Długi, wydatki i podatki rosną, jednocześnie zaś polityka antypolska coraz mocniej ciąży na ekonomice państwa pruskiego. Ceny ziemi na wschodzie podniosły się szalenie skutkiem działalności komisyi kolonizacyjnej, to też perspektywa nabywania przez skarb wywłaszczonej ziemi przy istniejących nawet zwyczajach rządowi się wcale nie uśmiecha. Byłby to bowiem interes niesłychanie kiepski finansowo. Zwłaszcza że dotychczas plony kolonizacyi bynajmniej nie przedstawiają się tak świetnie, jak tego usiłują dowieść urzędnicy komisyi kolonizacyjnej.

Pomijając już te niesłychane ciężary, jakie spadły na ludność całego państwa skutkiem istnienia komisyi kolonizacyjnej, wymagające, aby do każdego osadzonego na wschodzie kolonisty niemieckiego dopłacano rocznie po parę tysięcy marek, działalność komisyi kolonizacyjnej wcale Polaków nie osłabiła. Wśród urzędowych specyalistów od spraw polskich coraz częściej odzywają się głosy, że pruska polityka przyczyniła się jedynie do wzmocnienia ekonomicznego Polaków. Poznańczycy, dzięki swym organizacyom finansowym, stanowią potęgę gospodarczą, korzystającą umiejętniej od Niemców z komunikacyj, ceł, taryf i. t. p. zarządzeń, których działania niepodobna Polaków pozbawić. Stosowanie ustawy o wywłaszczeniu w Poznańskiem i Prusach Zachodnich spowodowałoby nabywanie przez Polaków ziemi za pieniądze, od rządu otrzymane, na Śląsku, w Prusach Wschodnich, na Pomorzu, w Brandeburgii, co się już i teraz po części dzieje. A na rozszerzenie ustawy o wywłaszczeniu na wszystkie wymienione prowincye pruskie nie można mieć nadziei, gdyż nigdy nie znajdzie się większość, któraby w sejmie pruskim taki projekt poparła.

Po za względami finansowymi niechęć względem stosowania ustawy o wywłaszczeniu ma źródło w obawach konserwatystów. Ci ostatni traktują samą zasadę wywłaszczenia bez żadnego zapału, rozumieją bowiem, że zasada to obosieczna: dziś stosowana do Polaków, jutro może być tak samo dobrze podniesiona przeciwko wszystkim właścicielom ziemskim, bez różnicy narodowości. Ale oprócz

tych obaw natury teoretycznej, kolonizacya wytworzyła dla konserwatystów niebezpieczeństwo całkiem realne. Chodzi o to, że koloniści „obsypani licznemi dobrodziejstwami ze strony rządu“, tworzą organizacye liberalne, zwalczające i rząd i konserwatystów. Jak mówią konserwatyści, ta polska ludność, którą wyparli koloniści niemieccy, była zachowawczą, a pupile komisyi kolonizacyjnej gotowi są poprostu organizować ruch socyalistyczny przeciwko konserwatystom i rządowi.

Do tego wszystkiego przyłączają się jeszcze względy polityki ogólnopaństwowej. Zbliżające się wybory nakazują rządowi rachować się z żywiołami umiarkowanymi wszelkich kategoryj, nie wyłączając Polaków. Z drugiej znów strony niepewność sytuacyi międzynarodowej, grożącej ustawicznemi niespodziankami, każe rządowi niemieckiemu unikać środków, drażniących ludność polską. Ta rezerwa taktyczna, w gruncie rzeczy nie obowiązująca wcale do zmiany systemu polityki antypolskiej, może bądź co bądź wywrzeć pewien wpływ dodatni — wpływ, w razie pewnych komplikacyj międzynarodowych wcale nie do pogardzenia. Zwłaszcza, że sąsiad ze wschodu, „przyjaciel serdeczny“ Prus, trzyma się taktyki wręcz przeciwnej, taktyki ustawicznego drażnienia Polaków niezliczonemi ukłuciami dotkliwemi, wywołującemi nieprzerwalny stan rozdrażnienia szerokich kół społeczeństwa polskiego. Zdaniem sprawozdawcy „Słowa“ warszawskiego polityka międzynarodowa odgrywa w sprawie wywłaszczenia Polaków w Prusach rolę niepoślednią.

Przedwczesne rozwiązanie parlamentu i rozpisanie na czerwiec nowych wyborów wywołało w zaborze austryackim ożywiony ruch przedwyborczy. Jak z rogu obfitości posypały się kandydatury najrozmaitsze — opozycyjne i rządowe, poważne, i humorystyczne, pewne i wyssane z palca przez dziennikarzy, pragnących zadowolić rozbudzoną ciekawość szerokich kół publiczności. Powoli bezładny ten ruch krystalizuje się i pogłębia, zarysowują się wyraźnie przeciwieństwa, sojusze i kompromisy. Przedwczesnem byłoby stawianie obecnie jakichś pewnych horoskopów, zwłaszcza w stosunku do Galicyi, gdzie wola wyborców skutkiem nadużyć i samowoli władz tylko w pewnym stopniu znajduje wyraz właściwy. W każdym bądź razie można przypuszczać, że wybory nie przyniosą znaczniejszych przesunięć w ustosunkowaniu się wzajemnem partyi. Najprawdopodobniej pewne straty poniosą narodowi demokraci — i to nietylko z powodu niesłychanej kompromitacyi, jaką im zgotowały sprawy Paduchów, Fidlerów, Wiącków itp.

ozdób stronnictwa wszechpolskiego, ale i z powodu odwrócenia się od nich łaski rządowej. Ludowcy, idący ręka w rękę z konserwatystami, zapewne wzmocnią się nieco kosztem endeków. Nasi towarzysze prawdopodobnie nieco powiększą liczbę posiadanych mandatów. We Wschodniej Galicyi, jak zwykle, wystąpi „koncentracya narodowa“ żywiołów polskich przeciwko rusińskim, choć oczywiście władze rządowe nie będą popierały reakcyonistów polskich z takim nakładem sił, jak to było dawniej. Na poparcie rządowe liczy umiarkowana frakcya moskalofilska, która oderwała się całkiem od obozu „rosyjskiego“ Dudykiewicza, ale kto wie, czy władze krajowe będą mogły rozwinąć całą energię w tym kierunku wobec prądów przychylnych dla Ukraińców, a wiejących z Wiednia. Ukraińcy też liczą na poparcie władz centralnych i pierwsi ze wszystkich stronnictw galicyjskich wystąpili z kompletną listą urzędową kandydatów. Jak słychać, Ukraińcy tym razem nie będą popierali syonistów po miastach, skutkiem czego szanse tych ostatnich znacznie się pogorszyły.

Ciekawy obraz przedstawia sytuacya przedwyborcza na Śląsku. W kraiku tym przy ostatnich wyborach polskie stronnictwa burżuazyjne poniosły zupełną klęskę. Niezmordowana praca naszych towarzyszy zapewniła zwycięstwo 3-em kandydatom socyalistycznym — tow. Cingrowi, Regierowi i Kunickiemu. Tam zaś, gdzie socyaliści nie mieli szans wyboru, w okręgu Bielskim, zaledwie z wielką trudnością wyszedł klerykał polski, ks. Londzin, mając przeciwko sobie nietylko Niemców, ale i część Polaków poza socyalistami. Obecnie polskim stronnictwom burżuazyjnym przybył nowy konkurent w postaci t. zw. „ślązakowców“, obałamuconych przez kapitalistów niemieckich, separatystów śląskich, odrzucających wszelką łączność Śląska z resztą Polski. Wszystko to, razem wzięte, przyczyniło się do zawarcia kompromisu przez trzy polskie partye burżuazyjne — klerykalny związek śląskich katolików, partyę protestantów-Polaków i wreszcie ludowców. Każda z tych partyj stawia swego kandydata w jednym z zagrożonych przez socyalistów okręgu, przyczem zwolennicy dwóch innych partyj mają się popierać solidarnie. Czy kompromis ten doprowadzi do oczekiwanego rezultatu, trudno przewidzieć, w każdym razie stronnictwa burżuazyjne zapobiegają w ten sposób rozbiciu się głosów niesocyalistycznych.

Jak wiadomo, jeden z mandatów socyalistycznych ze Śląska Cieszyńskiego piastuje od r. 1897 tow. Piotr Cingr, Czech z narodowości, ale obcy szowinizmowi czeskiemu, który w ostatnich czasach, niestety, takie spustoszenia czyni

w szeregach towarzyszy czeskich. Podpisywał on interpelacye w obronie ludności polskiej, krzywdzonej przez czechizatorów, i wogóle bronił swych wyborców polskich z całą energią, nie zważając na niezadowolenie niektórych socyalnych demokratów czeskich, w rodzaju osławionego Pospiszila. Ma się rozumieć, że wybryki organizacyjne separatystów czeskich wywoływały zawsze u tow. Cingra energiczne protesty. Kiedy te wybryki przekroczyły już wszelką miarę, tow. Cingr oświadczył w liście, nadesłanym śląskiemu komitetowi krajowemu czeskiej partyi socyalno demokratycznej, że z partyi tej występuje. P. P. S. D. stawia ponownie kandydaturę tow. Cingra w dotychczasowym jego okręgu, poczem wejdzie on w skład polskiej frakcyi parlamentarnej jako hospitant.

Dnia 9 kwietnia, o godzinie 6 m. 45 rano na szosie, prowadzącej z Turka do Kalisza, na 6-ej wiorście, pod wsią Malanowem, oddział O. B. dokonał napadu na furgon, wiozący pieniądze pocztowe, a eskortowany przez pięciu strażników i jednego żandarma, rozmieszczonych na dwóch furmankach.

Wszystkie konie zostały wystrzelane, a po krótkiej strzelaninie strażnicy eskortujący uciekli, pozostawiając na placu zabitych 2 strażników i żandarma.

Wóz żelazny, w którym wieziono pieniądze, został rozerwany dynamitem, a pieniądze oraz broń zabitych zostały zabrane. Wszystkich pieniędzy było 46.540 rb. 50 k., z czego dziurkowanych, a więc niezdatnych do użytku 19.600 rb.

Gdy o godz. $12^1/_2$ bojowcy przejeżdżali przez wieś Ochle, zastąpiło im drogę 2 strażników na koniach, jednak celnymi strzałami zostali ranieni i zawdzięczają życie tylko rączości swych koni.

Bojowcy, mając konie zmęczone długą i szybką jazdą, zmuszeni zostali zabrać jakieś konie, stojące na drodze, którymi nie ścigani przez nikogo odjechali, poczem pozostawili konie pod Ochlem.

W mieście Kole d. 21 marca, o godz. 3 rano, jednego z członków naszej O. B. zaczepił żandarm Banasiuk, chcąc dokonać przy nim rewizyi osobistej. Stosując się do rozporządzeń partyjnych, które nakazują w takich wypadkach, jeżeli to tylko możebne, stawiać opór, by nie dać się wziąć i odzwyczajać policyę od niczem nie umotywowanego napadania na publiczność, towarzysz nasz bronił się i dwoma strzałami ranił ciężko żandarma. Zarządzony natychmiast pościg nie dał żadnego rezultatu.

W Kłodawie (gub Kaliska) d. 22 marca na jadącego

automobilem towarzysza napadło 2 strażników — Paluch i wachmistrz Włodarczyk—chcąc go aresztować. Pomimo wielkiej ostrożności, z jaką zamierzali oni dokonać aresztowania, przywitani kilkoma strzałami, zostali poranieni i po kilku dniach zmarli.

Może powyższe doświadczenie odejmie innym chęć zaczepiania przejezdnych.

Kronika ruchu socyalistycznego. [1]

Szwecya. Dziś dopiero możemy na łamach „Kroniki“ naszej zanotować święto proletaryatu szwedzkiego.

Szlachetny wódz robotników szwedzkich, tow. H. Branting, obchodził 50-lecie swego cennego żywota. Ze wszystkich krajów, gdzie tylko proletaryat walczy, nadeszły w dniu 23 października 1910 roku do Sztokholmu listy i telegramy. Towarzysze szwedzcy wydali nawet specyalną jednodniówkę p. t. Fästskrift, poświęconą życiu i działalności Brantinga.

Dla czytelników polskich postaraliśmy się o przekład kilku ustępów z listu Elen Key, powszechnie u nas znanej autorki „Stulecia dziecka“ — Elen Key tak pisze o Brantingu:

„Po raz pierwszy ujrzałam Brantinga wiosną, roku 1876. Był wtedy wesołym chłopakiem. W domu profesora Brantinga chłopak zadziwiał wszystkich nadzwyczajnemi zdolnościami. „Patrzcie, to przyszły artysta-muzyk“, mówiły dzieci.

Przeszły lata. Słyszałam później, że młody Branting cieszył się wielkiem poważaniem wśród profesorów astronomii. Przyjaciel mój, prof. Gyldens, rokował młodemu studentowi piękną naukową przyszłość. Niestety, niezadługo prof. Gyldens skarżył się już, że Branting wdaje się ze socyalistami.

Często bardzo zachwycałam się myślą własną o tem, że musi istnieć pewien związek między powołaniem Brantinga a tą cudowną harmonią niebieskich ciał, gwiazd i planet, które, zorganizowane w największe systemy, jawią się nam, ludziom, jako symbole braterstwa narodów. Otóż dążenie do tej harmonii uczyniło z Brantinga działacza partyjnego, którego piękna indywidualność jest jakby słońcem, promieniującem w systemach ludzkich.

Obdarzony głębokim idealizmem, Branting stworzony jest na to, by walczyć o ideał przyszłości, o nową etykę, by śnić przecudny sen, by marzenia te rozsnuwać nad trudną egzystencyą codzienną, by marzenia te udostępnić braciom.

Nic też dziwnego, że Branting to jeden z naszych wielkich wodzów. We wszystkich czynach jego widnieje zawsze cudna, młoda głowa“. [2]

---

[1]) W numerze kwietniowym, w kronice zakradł się gruby błąd faktyczny. Na str. 196 w 20-tym wierszu od dołu winno być: Dnia 6 czerwca 1910 roku... nie zaś 1906 roku.

[2]) Miast suchej biografii uznaliśmy za stosowne przytoczyć powyższą charakterystykę tow. Brantinga, tem więcej, iż przypomina on jednego z naszych niestrudzonych i wielkich bojowników idei P. P. S.

Norwegia. Od jesieni roku ubiegłego, kiedy to pierwsze wybory do rad municypalnych przy powszechnym udziale kobiet znacznie podniosły wpływy socyalistyczne, duże postępy idei naszej zauważyć można w Norwegii.

Bezpośrednio po wyborach wpływ socyalistów wzrósł ogromnie na wsi, w lesistych okolicach, gdzie eksploatacya drzewa przybiera szerokie rozmiary. Robotnicy-demokraci, grupujący się do niedawna w burżuazyjnych partyach lewicy, tłumnie przeszli na stronę partyi soc.

Natomiast wielkie miasta, jak Bergen i Trondhjem, nieznaczny jeno przyrost socyalistycznych głosów wykazują.

Norwegia dąży dziś wielkimi krokami po drodze postępu. Odzyskana, zupełna niepodległość, pozwoliła zorganizować przemysł i handel krajowy na bardziej racyonalnych podstawach. W roku 1914 odbędzie się w Norwegii wszechświatowa wystawa. Obecnie kraj cały wre od robót nad przeprowadzaniem nowych linij kolejowych, telegraficznych. Rozpoczęto również olbrzymie roboty publiczne nad tamami na jeziorach.

W parlamencie, w którym zasiada już pierwsza kobieta, rozpatrują projekty praw o ubezpieczeniu na starość robotników, o upaństwowieniu pastwisk dla renów, o reorganizacyi armii, o administracyi Spitzbergu i t. p. Socyalistyczny i demokratyczny ruch rozwija się pięknie i wielkie nadzieje rokuje na przyszłość.

Weźmy naprzykład dane z ostatnich wyborów municypalnych w stolicy kraju, w Chrystyanii. Socyaliści zdobyli w zarządzie miasta 31 miejsce na ogólną liczbę 84. Gdy w roku 1901 liczba głosów socyalistycznych, otrzymanych przy wyborach municypalnych w Chrystyanii, wynosiła zaledwie 4.500, w roku 1907 liczba ta sięga 14.500, zaś obecnie 22.400 głosów padło na listę socyalistyczną.

Anglia. Tow. Ramsay Mac-Donald, kierownik Niezależnej Partyi Pracy, wygłosił d. 17 marca mowę na mityngu w Finsbury, w której streszczał politykę partyi. Odpowiadał on najprzód na zarzuty, jakoby Irlandczycy mieli obiecaną autonomię, a Walijczycy oddzielenie kościoła od państwa, podczas gdy Partya Pracy żadnych korzyści nie wytargowała. Irlandczycy i Walijczycy, mówił on, mają tylko jeden cel, mogą zatem targować się z rządem i ofiarować mu bezwzględne poparcie, jeżeli władza wykona ich żądanie. My, socyaliści, mamy tysiące celów, co uniemożebnia nam stać w każdym wypadku po stronie rządu. Ale i my mamy potrzeby, które bliższe są urzeczywistnienia i do tych dążymy, nie wyrzekając się jednak naszej samodzielności. To też uzyskaliśmy od rządu zobowiązanie postawienia w tym roku następujących projektów praw: ubezpieczenia od braku pracy, ubezpieczenia od niedołęstwa, reformy ustawodawstwa górniczego, zniesienia „wyroku w sprawie Osborne'a“, wreszcie płacy dla posłów. Dla urzeczywistnienia tych żądań popierać będziemy rząd, jednak tylko o tyle, o ile on będzie wykonywał swe zobowiązania i o ile to jest zgodne z naszemi zasadami.

Przeszkodą do dopięcia tych celów może być brak dyscypliny w Partyi Pracy. Przy głosowaniu nad budżetem armii, gdy partya postawiła wniosek zredukowania kontyngentu marynarki o 1.000 ludzi (jest to zwykle używany w Anglii sposób wyrażenia protestu przeciwko zbyt wielkim zbrojeniom), z pomiędzy 42 posłów przybyło tylko 23, a z tych 6 głosowało *przeciw* projektowi, wniesionemu przez własną partyę! W ten sposób liczba głosów P. P. zredukowana została faktycznie z 42 do 11.

Pomimo tej chwiejnej polityki, jak widzimy, sprawa proletaryatu robi w Anglii ciągłe postępy.

Finlandya. Coraz widoczniejszą staje się rola socyalistów fińskich w walce z najazdem moskiewskim w tym najdemokratyczniejszym kraju Europy. Burżuazyjne stronnictwa pchane są do walki przez socyalizm fiński. „Jedynie socyalno-demokratyczna partya zwalcza energicznie ucisk polityczny, jedynie ona zwalcza skutecznie rosyjską i „swojską“ biurokracyę“, pisał „Tyomies“ (Robotnik) przed ostatnimi wyborami. Nic dziwnego przeto, że towarzysze fińscy nietylko, że utrzymali ostatecznie 86 mandatów sejmowych, lecz omal nie zdobyli jeszcze jednego mandatu. W porównaniu z rokiem 1910-ym socyaliści zdobyli kilka tysięcy głosów przy ostatnich wyborach sejmowych, co początkowo pozwalało rościć nadzieję na zdobycie jednego mandatu. Poniższa tabelka charakteryzuje ostatnie wybory dostatecznie:

Stronnictwa	1911 rok	1910 rok
Socyalni Demokraci	**320.289** gł.	**316.951** gł.
Starofinowie	173.362 „	174.661 „
Młodo-fin.	118.298 „	114.291 „
Szwedzi	106.289 „	107.121 „
Agraryusze	62.660 „	60.157 „
Chrześcijańscy robot.	17.289 „	17.344 „
Dzicy	782 „	1.034 „
Nieważne głosy	1.671 „	5.010 „
Razem	800.640 gł.	796.569 gł.

Socyaliści otrzymali 40·1% wszystkich głosów.

Charakterystycznem zjawiskiem podczas ostatnich wyborów było to, że równocześnie zastrejkowali zecerzy, przez co znacznie utrudniona została kampania wyborcza. Zecerzy fińscy zorganizowani są już od roku 1872, kiedy po raz pierwszy wybuchł strejk z żądaniami ekonomicznemi. Od roku 1897 funkcyonuje prawidłowo związek zawodowy zecerów, który w roku 1900 zdobywa cennik robót na całe 10-io lecie. Obecnie właściciele drukarń nie chcieli zgodzić się na dalszy ciąg tego cennika, więc wybuchł strejk powszechny zecerów. Od 1-go stycznia strejkuje w całej Finlandyi przeszło 2.000 zecerów, z czego w samym Helsingforsie 1.100 zecerów. W walce ekonomicznej klasy posiadające jednoczą się i oto widzimy, że w drukarniach fińskich pracują redaktorzy pism, studenci, sędziowie, nauczyciele. Nawet kilku pastorów stanęło do pracy zecerskiej. Oczywiście strejkujący zecerzy pewni są zwycięstwa, choć walka trwa już czwarty miesiąc.

Strejk zecerów w Finlandyi pokazuje nam, że sojusz proletaryatu z „burżuazyą“ w walce politycznej najzupełniej nie stoi na przeszkodzie walce ekonomicznej o poprawę bytu ludu pracującego.

W marcu już weszło w życie prawo, znoszące pracę nocną w piekarniach. Dzień roboczy nie może przekraczać w fachu piekarskim 10 godzin, płaca — obowiązkowo w gotówce.

Niemcy. Zbliżające się wybory w Niemczech (najpóźniej w styczniu r. 1912) zajmują coraz bardziej prasę socyalistyczną. Rewizyoniści (Sozialistische Monatshefte) próbują nieśmiało zachęcić do zawarcia kompromisu z postępowcami i nieprzeciwstawiania im kan-

dydatów w okręgach niepewnych. Bebel w mowie na olbrzymiem zgromadzeniu w Hamburgu oświadczył, że mowy być nie może o podobnej taktyce, że milsze mu są 4 miliony głosów i 50 posłów, niż 3 miliony ze stu posłami. Zdanie to przyjęte zostało przez większość partyi z aplauzem. Aliści teraz okazuje się, że partya musi się bronić nietylko od umiarkowańców z prawego, ale i od półanarchistów z lewego skrzydła. Z okazyi mowy Bebla pojawiają się mianowicie głosy w kilku organach prowincyonalnych, inspirowanych przez przyjaciół p. Luksemburg, że mowa Bebla wykazała jasno jak na dłoni, że między blokiem „niebiesko-czarnym" (koalicya konserwatystów i centrum) a postępowcami niema żadnej różnicy, że hasło „precz z reakcyą!" jest szkodliwe (pewno jest „reakcyjne i demoralizujące", jak niepodległość!) i tylko zamęt w głowach wytwarza i że dla socyalistów obojętne jest, kto zwycięży. Przeciwko temu „rozpaczliwemu prostactwu" — według trafnego określenia zmarłego K. Krauza — musiała wystąpić ostro ortodoksalna i marksistowska „Neue Zeit", a mianowicie redaktor jej Fr. Mehring w jednym ze swych artykułów wstępnych (N 27 z r. b.) Wskazuje on, że nonsensem jest nieliczenie się z tem, która z partyj burżuazyjnych zwycięży. Przypomina dalej, że partya nieraz uchwalała abstynencyę przy wyborach ściślejszych, o ile walka toczy się między dwoma kandydatami burżuazyjnymi, ale że życie zawsze te uchwały łamało. Tak stało się w r. 1890, gdy Centralny Komitet Wyborczy, wbrew uchwale zjazdu z r. 1887, wezwał wyborców do głosowania w wyborach ściślejszych na tego kandydata burżuazyjnego, który zobowiąże się wystąpić przeciwko prawom wyjątkowym. A w komitecie tym zasiadali: Bebel, Liebknecht, Singer, Meister i Grillenberger! Teraz, gdy zagrożone jest samo powszechne głosowanie, tylko dureń może zachwalać taktykę traktowania całej burżuazyi jako „jednej reakcyjnej masy".

Okazuje się więc jeszcze raz, że taktyka esdecka nietylko u nas, ale wszędzie dobra jest dla garści studenciaków i zupełnie ciemnych robotników, ale nie dla walczącego proletaryatu.

Włochy. Po walnem zwycięstwie „reformistów" na zjeździe w Medyolanie [1]) nie zdziwiło nikogo w obozie Międzynarodówki Socyalistycznej, że tow. Leonidas Bissolati, znany jako przywódca „reformistów" włoskich, długoletni redaktor centralnego organu „Avanti", został zaproszony przez króla do pałacu, by tam naradzić się nad utworzeniem nowego gabinetu ministeryalnego. Tow. Bissolati uchodzi powszechnie za tęgą głowę w polityce, nie krył się nigdy z sympatyami swemi dla objęcia teki ministeryalnej, ponieważ w odróżnieniu od teoretyków „rewolucyjnych", on jest przedewszystkiem praktykiem reformistą.

Nie zdziwiło też nikogo w obozie Międzynarodówki Socyalistycznej, że tow. Bissolati odmówił należenia do nowego ministeryum po upadku Luzzattiego, gdyż Bissolati nie jest karyerowiczem politycznym w rodzaju Brianda francuskiego lub Milleranda, a towarzyszem świadomym swych zadań i świadomym celów polityki prawdziwie klasowej, polityki ludu roboczego.

Politycy burżuazyjni pewni byli, że Bissolati zgodzi się wejść do nowego ministeryum a Włochy, które w roku bieżącym obchodzą święto Wielkiego Zjednoczenia Italii, przed światem całym pochwalić się będą mogły, prócz wystaw okolicznościowych, zewnętrzny dobrobyt reprezentujących, jeszcze spójnią wewnętrzną wszystkich klas, wszystkich kierunków politycznych i społecznych.

Lecz spójnia owa dziś, w ustroju kapitalistycznym, jest chimerą,

---

[1]) Patrz Kronikę z N 1—2 „Przedświtu" 1911 r.

szkodliwą chimerą Briandów i Millerandów. We Włoszech zaś tembardziej, bo kraj ten w całości swej daleki jest jeszcze od demokratyzacyi, daleki od rozwoju przemysłowego, kraj do dziś dnia pełny przeżytków średniowiecza, katolicyzmu, obskurantyzmu, „camorry“ i zwyczajnego bandytyzmu.

Centralny organ towarzyszy włoskich „Avanti“, którego redaktorem był długie lata Bissolati, natychmiast po otrzymaniu wiadomości o pertraktacyach Bissolatiego z królem, zamieścił artykuł naczelny „Człowiek i Partya“.

W słowach ważkich i powściągliwych artykuł ten odradza Bissotiemu wzięcie udziału w ministeryum, gdyż przez ten krok, uczyniony w sytuacyi obecnej, która wymaga od partyi socyalistycznej ciągłego atakowania polityki kapitalistycznej, zerwie z partyą, gdzie cieszy się wielkim wpływem i gdzie nawet w razie jego wstąpienia do ministeryum nie zapomną o prawości jego charakteru i oddaniu się sprawie.

„Jedynie w wypadkach nagłych, w okolicznościach nadzwyczajnych, jak również w okolicznościach nawskroś rewolucyjnych, przedstawiciele proletaryatu mogą wziąć udział w rządach dzisiejszych“, pisze „Avanti“.

I dobrze uczynił tow. Bissolati, że odmówił królowi włoskiemu swego bezpośredniego udziału w ministeryum, dobrze uczynił z dwóch względów: 1 zadokumentował przed światem całym, że socyaliści, nawet „reformiści“ nie są zwykłymi karyerowiczami politycznymi; 2 utrzymał jedność, tak potrzebną w każdym obozie socyalistycznym, a najbardziej we włoskim.

Austro-Węgry. Pierwszy ludowy parlament rozwiązano przed upływem kadencyi. Związek posłów socyalno-demokratycznych wydał do wyborców swych odezwę, z której przytaczamy wyjątek, wymieniający zdobycze mandataryuszy ludu roboczego.

„Szereg pożytecznych ustaw, któreśmy zainicyowali i nad któremiśmy współpracowali, został już przez parlament stworzony. I tak przedewszystkiem ustawa o stworzeniu funduszu opieki mieszkaniowej, który gminom i towarzystwom budowlanym udzieli taniego kredytu na budowę mieszkań ludowych; ustawa o zakazie pracy nocnej kobiet; ustawa o fosforze, chroniąca robotników w fabrykach zapałek przed najokropniejszą ze wszystkich chorób zawodowych; ustawa o handlowcach, która poprawiła znacznie stosunki prawne licznej warstwy robotniczej; ustawa o zamykaniu sklepów, która tysiącom ciężko pracujących ludzi przysporzyła parę godzin odpoczynku; ustawa o służbie państwowej, która podwyższyła pobory kilku kategoryj sług państwowych i podurzędników; ustawa o podwyższeniu pensyj emerytów starego stylu; ustawa o zasiłkach dla rezerwistów i rezerwistów zapasowych, chroniąca przynajmniej przed ostateczną nędzą rodziny obywateli, powołanych na ćwiczenia wojskowe; nowela do ustawy karnej, która złagodziła niektóre okrucieństwa przestarzałego kodeksu karnego. Jeżeli wspomnimy jeszcze rozszerzenie inspekcyi przemysłowej, rozporządzenia o ochronie robotników przed zatruciem ołowiem, jakoteż zniesienie ćwiczeń wojskowych w jedenastym i dwunastym roku służby — to możemy chyba powiedzieć, ża praca nasza wbrew wszelkim przeszkodom nie pozostała całkowicie bezowocna.

Izba posłów uchwaliła na nasz wniosek jeszcze szereg innych ustaw, które jednak rozbiły się o opór Izby panów.

Najważniejsze z tych ustaw były: ustawa o złamaniu umowy roboczej, ustawa o ubezpieczeniu robotników budowlanych od wypadków, jakoteż zniżenie podatków od cukru o 8 halerzy na kilogramie. Tych rezultatów naszej pracy pozbawiła nas Izba panów, w której jednoczy się przeciw nam opór wielkiego kapitału i wielkiej własności ziemskiej. Również wniesiona przez nas nowela do ustawy o stowarzyszeniach, dająca kobietom prawo należenia do stowarzyszeń politycznych, została już przez Izbę posłów uchwalona; Izba panów jeszcze nad nią nie obradowała, gdy rozwiązanie parlamentu położyło kres wszelkiej pracy.

Wiele innych ustaw, nad któremi współpracowaliśmy, było już gotowych w komisyach, w chwili, gdy Izbę rozwiązano. I tak przedewszystkiem wielkie przedłożenie o ubezpieczeniu społecznem, które po dwuletniej mozolnej pracy było całkowicie przedyskutowane i mogło za kilka tygodni zostać uchwalone przez Izbę posłów, a za kilka miesięcy wejść w życie; dalej ustawa o zakazie pracy nocnej kobiet i zatrudnianiu dzieci w górnictwie; ustawa o terminach wypłat zarobków górniczych; ustawa o pragmatyce służbowej urzędników i sług państwowych; ustawa prasowa, która miała dozwolić kolportażu i znieść konfiskaty. — Rezultat tych prac został przez rozwiązanie parlamentu zniweczony. Nowa Izba będzie musiała wszystkie te prace nanowo zaczynać.

W całej Austryi wre już praca nad przygotowaniami wyborczemi. I towarzysze nasi w Galicyi oraz Śląsku wystawiają kandytury przeciwko koalicyi księdza, żandarma, obszarnika, kahalnika oraz hyeny wyborczej.

Kraje Bałkańskie.

Rumunia. Działacz socyalistyczny, tow. Rakowski, ponownie został wydalony z granic Rumunii. Rakowski znany jest ze swego dzielnego zachowania się względem każdej reakcyi, każdego absolutyzmu. Carat moskiewski ma w nim nieubłaganego wroga. Jeszcze na konferencyi socyalistycznej w Sofii mówił on: „Neoslawizm jest jeno narzędziem reakcyi moskiewskiej. Socyaliści muszą zwalczać neoslawizm bardzo energicznie. Bulgarscy towarzysze i bulgarscy demokraci wiedzą o tem, że Rosya nie oswobodziła Bulgaryi od jarzma tureckiego. Czyż mogą bulgarscy ministrowie zawierać sojusz z rządem carskim, który szerzy nędzę, ruinę i ciemnotę w swem państwie?“

Niestety, metody tego rządu zastosował rząd rumuński po ostatnich wyborach, względem całego kraju wogóle a Rakowskiego w szczególności. Obiecane reformy społeczne, zawierające emerytury dla robotników, ubezpieczenia, podniesienie płac kolejarzom, zniesienie podatków pośrednich — po zwycięstwie rządowych stronnictw rozwiały się jak dym. Niezałatwiona kwestya rolna, nad którą ciąży mord masowy 11.000 chłopów, uśmierzonych „dla porządku“ w roku 1907, groźnem memento przywołuje rząd rumuński do opamiętania się.

Niestety rząd ten ma jedyny środek na uspokojenie ludu: wydalić z granic Rumunii tow. Rakowskiego. Wydalił go tedy do granic Bulgaryi. Tu jednak, zawiadomiony rząd bulgarski, wzbronił wstępu tow. Rakowskiemu na ziemię bulgarską. Dopiero w Turcyi znalazł wreszcie tułacz bezdomny chwilowy przytułek.

Macedonia. W prowincyi tej, wchodzącej w skład odnowionej Turcyi, odbyła się w lutym, w mieście Saloniki, socyalistyczna konferencya towarzyszy Turków, Bulgarów i Serbów. Rozpatrywano głównie projekt zwołania I zjazdu socyalistów w Turcyi. Konferencya przyjęła zasadniczą rezolucyę, nawołującą do utworzenia Federacyi

Republik Półwyspu Bałkańskiego, jako jedyne wyjście z pod grozy ciągłej wojny. Młody ruch socyalistyczny spotyka się już z dotkliwemi przeszkodami, jakie mu stawia rząd turecki. Oto niedawno skazano tow. Conduras, redaktora greckiego pisma socyalistycznego „Ergates“ [1]) w Konstantynopolu na 7 miesięcy i 1.500 franków kary pieniężnej.

W początkach kwietnia r. b. wybuchł strejk w fabrykach tytoniu i papierosów. Strejk rozpoczął się w fabrykach salonickich, gdzie porzuciło pracę 600 osób, w tym 200 dziewcząt. Haniebny wyzysk przechodzi tu wszelkie granice. Płaca dla dziewcząt i małoletnich wynosi 30 centimów dziennie, zaś najbardziej wykwalifikowany robotnik pobiera zaledwie 3 franki. Wyzysk ten tłomaczy się sui generis monopolem tytuniowym w Turcyi, nad czem czuwają „obce mocarstwa“, które lwią część dochodów tytuniowych zgarniają do swych kieszeni, jako procent od pożyczki państwowej.

Turcya. W Konstantynopolu strejk robotników tytuniowych przybrał szersze jeszcze rozmiary. Porzuciło pracę przeszło 4.300 robotników i robotnic. Odbywają się ciągłe zebrania strejkujących. Na wiecach przemawiają tow. Boyadjian (Armeńczyk), Vlachow (Bulgar).

W jednym ze swych przemówień podniósł tow. Boyadjian polityczne znaczenie strejku. „Oto po raz pierwszy“, mówił socyalistyczny deputowany z Armenii, „Turcy, Ormianie, Grecy, Żydzi, dzieci jednej ojczyzny walczą razem o wspólną sprawę“. Strejk ten ma jeszcze wielkie znaczenie przez sympatyę, jaką mu okazują wszyscy „poddani sułtana“. Widzą oni w walce, podjętej przez robotników tytuniowych, nietylko walkę ekonomiczną, lecz przedewszystkiem walkę polityczną z kapitalizmem cudzoziemskim, który święci prawdziwe orgie w Turcyi. Nie potrzebujemy dodawać, iż zjawisko to przy organicznem wcieleniu do Rosyi, prędzej czy później powtórzy się i u nas, w Królestwie Polskiem.

Rosya. „Dzięki Bogu w Rosyi jeszcze niema konstytucyi“, powiedział swego czasu, przed rokiem, czy przed laty dwoma, minister „konstytucyjny“ pan Kokowcew. Powiedział to z „trybuny rewolucyjnej“ w Dumie. Gdy stanowisko Stołypina zachwiane zostało niedawno, jako kandydat na jego miejsce, kandydat na premiera ministrów w „konstytucyjnej“ Rosyi, postawiony został właśnie nie kto inny, jeno ów Kokowcew.

To najdokładniej charakteryzuje „jedyną zdobycz wszechrosyjskiej rewolucyi“ — Dumę.

Dla nas, bojkotujących zasadniczo Dumę petersburską, ciekawem będzie zanotowanie kilku momentów z historycznego posiedzenia, 16 marca st. stylu. Milukow jaskrawo namalował portret Stołypina. „To jest człowiek „nieograniczonych zgoła możliwości“, mówił Milukow. W I-ej Dumie, kiedy rewolucya jeszcze wrzała, kiedy partye socyalistyczne zgodnie bojkotowały Dumę, Stołypin poważne kroki czynił, by utworzyć ministeryum, złożone z kadetów, t. j. z konstytucyjnych demokratów. Zwykłą prowokacyą, intrygami najpodlejszego gatunku zniósł Stołypin pierwsze Dumy. W wigilię rozpuszczenia I-ej Dumy ośmielił się zapewniać ówczesnego prezesa Dumy, Muromcewa, iż niezadługo wystąpi z ramienia ministeryum, by dać odpowiedź na interpelacye w sprawie pogromu białostockiego.

Tamte Dumy przynajmniej żyły i umarły uczciwie, ta zaś zdechnie jak pies zbity, skopany, a jeszcze jednak liżący buty kozackie.

Tow. Gegeczkori podniósł w swej mowie, że ci którzy wykorzystali „zamach stanu“ z 3 czerwca, mianowicie październikowcy, nie

[1]) „Ergates“ znaczy Robotnik.

powinni teraz tak bardzo zwalczać Stołypina za wprowadzenie paragrafu 87. „Kraj cały, Rosya cała ujrzy wreszcie, że nietylko już konstytucya nie egzystuje, nie egzystuje już wcale samowładztwo cara, który ulega intrygom kamaryli i przekreśla to, co wczoraj napisał“.

Ostateczny wynik wiadomy. Stołypin pozostał u władzy, kazał wybrać na prezesa Dumy Rodziankę, przegnał na cztery wiatry swych wrogów z Rady Państwa, przeprowadził swój projekt na zasadzie 87 paragrafu. Doprawdy, iż tragikomiczna propozycya jednego z opozycyjnych posłów, polegająca na tem, że właściwie Duma niepotrzebnie zbiera się i „dyskutuje“, powinno się bowiem w dniu czwartkowym, kiedy posiedzeń Dumy niema, wszystkie kwestye, na zasadzie paragrafu 87 stołypinowskim sposobem załatwić, tragikomiczna propozycya ta jest dziś najlepszem wyjściem.

Lud, robotnicy, chłopi, wojsko, urzędnicy nie zaprotestują oczywiście, boć ta Duma ani ich ziębi, ani grzeje.

Zatarg niedawny w „rządzie“ rosyjskim słabo odbił się zagranicą.

O wiele ważniejszą w Rosyi sprawą jest dla zagranicy świeżo ogłoszony sążnisty artykuł Włodzimierza Burcewa, który w N 6 „Le Courrier Européen“ z dnia 25 marca, porusza ponownie sprawę Azefa, oskarżając go o zorganizowanie trzech zamachów na życie cara. W jednym z tych zamachów Azef miał bezpośrednio udział przyjmować, w drugim terorysta z nabitym brauningiem był o trzy kroki od cara. Burcew domaga się sądu, nie chce wierzyć zapewnieniom „półoficyalnym“, iż Azef został prawdopodobnie ukarany przez policyę i już nie żyje, jak to pisało „Nowoje Wremia“.

Rosyjska S. D. całkowicie podpadła pod wpływy S. D. K. P. i L. Centralny organ „Socialdemokrat“ przepełniony już jest artykułami Karskich, Radków, Lederów, zaś w Rosyi samej podobno na konferencyach robotniczych tylko dzięki bundowcom „likwidatorzy“ nie mają większości.

Ameryka. Po dokładnem obliczeniu głosów socyalistycznych, które towarzysze amerykańscy przy ostatnich wyborach do Kongresu w Waszyngtonie zebrali, okazuje się, iż socyalizm czyni w Ameryce widome postępy. Jak wiadomo, istnieją w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych od roku 1898 dwie główne organizacye socyalistyczne: Socialist Party i Socialist Labour Party (doktrynerzy, w rodzaju naszych esdeków).

Poniżej podajemy wzrost głosów socyalistycznych w Stanach Zjednoczonych za okres 1888—1910. [1])

Rok	Socialist Party	Socialist Labour Party	Razem
1888	—	—	2.068
1890	—	—	13.704
1892	—	—	21.512
1894	—	—	30.020
1896	—	—	36.275
1898	—	—	82.204
1900	96.931	33.405	130.236
1902	223.494	53.763	277.257
1904	408.230	33.546	441.776
1906	331.043	20.265	351.308
1908	424.488	14.021	438.509
1910	605.000	15.000	620.000

[1]) „Le Progrés“ tygodnik francuski z 17/III 1911 roku.

PRZEGLĄD PRASY.

PRASA NIEMIECKA.

Rewizyonizm a teorya przeludnienia. Od dłuższego już czasu teorya Malthusa, sławna i osławiona, wielbiona i zohydzana, a tak niegdyś popularna, jak żadna z teoryj ekonomicznych — przestała niepokoić umysły. I nauka, i życie zadały jej ciosy straszliwe, po których, zdawało się, że przestanie jak upiór „straszyć“ dążącą do wyzwolenia ludzkość. Marks wpoił w umysły przekonanie o historycznym charakterze zjawisk i praw społecznych, o zmienności ich w czasie i przestrzeni, o swoistych cechach, tworzących się i niknących w potoku dziejowym ustrojów społecznych. Wobec tego ostać się nie mogła abstrakcyjna, antyhistoryczna, zoologiczna teorya angielskiego pastora. Jednocześnie Marks wytłómaczył po mistrzowsku za pomocą analizy kapitalistycznego ustroju najważniejsze zjawiska, które Malthus z lekkiem sercem przypisywał działaniu wieczystych, naturalnych praw rozmnażania się (więc np. przyczyny braku pracy, nizkiego poziomu płacy robotniczej itp.). Wespół z nauką, życie w różnorodny sposób zadawało kłam Malthusowi. Bodaj najwięcej w opinii publicznej zaszkodziły Malthusowi dwa ważne zjawiska, urągające jego teoryi: rozwój rolnictwa amerykańskiego i „wyludnianie się“ Francyi. Konkurencya zboża amerykańskiego i wywołany przez nią kryzys w rolnictwie europejskiem, spadek cen, zaprzeczyły tezie Malthusowej o niemożliwości szybkiego rozszerzania się źródeł wyżywienia. „Wyludnianie się“ Francyi nietylko nie ucieszyło francuskich statystów, ale — przeciwnie — wywołało w nich mocny niepokój, osłabiając siłę obronną kraju, a nawet tętno jego postępu ekonomicznego.

Zdaje się jednak, że burżuazya znowu zapragnie oddać berło Malthusowi. Drożyzna powszechna, ogarniająca wszystkie kraje, nie wyłączając wolnohandlowych, jak Anglia, stanowi fakt doniosły życia współczesnego — a fakt ten przecież tak łatwo i wygodnie tłómaczyć można „przeludnieniem“...

Rzecz ciekawa, że o przywrócenie czci Malthusowi stara się — jak gdyby wyczuwając potrzeby burżuazyjnego świata — jeden z teoretyków rewizyonizmu niemieckiego, Ludwik Quessel. Krytykując książkę Kautsky'ego o „Rozmnażaniu się i rozwoju w przyrodzie i społeczeństwie“ (o książce tej pisała tow. H. Ławska w Nr. 7—8 „Przedświtu“ z r. ub.), Quessel przestrzega Niemców, że, jeżeli

będą rozmnażali się z dotychczasową szybkością, to i socyalizm nic im nie pomoże („Neue Zeit“ Nr. 16 z r. b.). Jeden jego argument jest zaiste nieodparty: „dla socyalizmu — powiada — nie jest równie łatwo na przestrzeni państwa niemieckiego znaleźć środki przyzwoitego utrzymania dla 200 milionów, jak dla 60 milionów mieszkańców“. Zapewne! Ale przed stu laty dla ówczesnego Quessla liczba 60-iu milionów musiała być równie groźną i niewiarogodną, jak dla współczesnego — liczba 200 mil.

Quessel przewiduje, że, jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli za sto lat liczba mieszkańców państwa niemieckiego dojdzie do owych apokaliptycznych 200 milionów, to cały socyalizm rozbije się o brak — ogródków dla dzieci. Tak jest. Albowiem, zdaniem Quessla, w ustroju socyalistycznym każda rodzina musi zajmować osobny domek, a do każdego domku musi należeć ogródek co najmniej pół-hektarowy. I oto Quessel misternie oblicza, że w takim razie nie starczy gruntów nawet dla produkcyi mleka, masła, jaj i t. p.! Jak widzimy, Quessel wie dokładnie, jaka będzie wytwórczość rolnicza za 100 lat. I wie również napewno, że ludzkość, a przynajmniej Niemcy, zbuduje ustrój socyalistyczny wedle jego recepty: pół hektara na ogródek, choćby miała się wyrzec mleka, masła, jaj i t. p. A może, zgodniej z zasadą kolektywizmu, zechce urządzić wspólne, wielkie ogrody i w ten sposób pozostawić więcej gruntów dla uprawy rolnej? Może... Ale Quessel w utopijny sposób chce jej narzucić swoje osobiste upodobanie, chce koniecznie swego „pół hektara“ i od tego uzależnia socyalizm...

Zdaje nam się, że rewolucyjny „powrót do Malthusa“ zgoła nie zbogaci teoryi socyalistycznej...

Rewizyonistyczny socyal-hakatysta. „Przedświt“ zwracał już uwagę na tę brutalną prostolinijność, która cechuje wielu rewizyonistów niemieckich, gdy chodzi o politykę zewnętrzną, o stosunki międzynarodowe (Nr. 10 z r. 1909, art. tow. Wrońskiego „Międzynarodowe zadania socyalizmu w oświetleniu rewizyonistów niemieckich“). Nic innego w tej dziedzinie nie widzą okrom rynków zbytu lub źródeł dostawy surowców. Burżuazyjny lub też państwowo - patryotyczny punkt widzenia rozstrzyga o ich poglądach na sprawy kolonialne, wojenne i t. p. Do tego gatunku rewizyonistów należy Artur Schulz, gwiazda agrarno-patryotycznego socyalizmu niemieckiego. W „Sozialistische Monatshefte“ (Nr. 6 z r. b.) Artur Schulz umieścił pracę p. n. „Wyżywienie ludności i wewnętrzna kolonizacya we Wschodnich Niemczech“. Z powodu panu-

jącej obecnie drożyzny Schulz zaleca powiększenie hodowli bydła; w tym celu — utrzymuje — koniecznem jest powiększenie, kosztem wielkich majątków, małej i średniej własności chłopskiej, jako najbardziej nadającej się do chowu wołów, świń i t. d. Nie będziemy tych wywodów ekonomicznych oceniali; chodzi nam bowiem tylko o wniosek, który Schulz z nich wysnuwa. Oto agraryusz z „Sozialistische Monatshefte“ zwrócił patryotyczną uwagę na „wschodnie kresy niemieckie“, na „Ostmark“ i kresy te traktuje zupełnie tak samo, jak niemiecki junkier lub biurokrata: jest to dla niego teren, którym Niemcy mogą rozporządzać się dowoli. Posłuchajmy tych wprost nieprawdopodobnych w ustach socyalisty wywodów: „Niemiecko-narodowe ideje i namiętności przed ćwierćwieczem dały początek dziś tak imponującemu[1]) i kulturalnie niezmiernie ważnemu, ale też bardzo kosztownemu dziełu kolonizacyi. Dziś jego dalsze prowadzenie jest z przyczyn gospodarczych i społecznych jeszcze ważniejsze, niż z narodowych. Niestety, pomyślna dalsza praca komisyi kolonizacyjnej jest bardzo przez to utrudniona, że komisya oddawna otrzymuje już tylko rzadko majątki z polskich rąk, niemieckie zaś majątki, po czasowem obniżeniu się cen gruntów pod wpływem przyjęcia ustawy o wywłaszczeniu, może nabywać tylko po wysokich i wciąż jeszcze rosnących cenach... Stanowczym środkiem zaradczym byłoby zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu, której jednak należałoby — ile możności — odjąć charakter nienawiści narodowej przez poddanie wywłaszczeniu dość licznych w obu prowincyach (Poznańskiem i Prusach Zachodnich) majątków niemieckich obszarników, mieszkających w Berlinie lub gdzieindziej i mało troszczących się o uprawę. Bądź co bądź, partya nasza nie ma powodu gwałtować przeciwko wykonywaniu ustawy o wywłaszczeniu; boć wywłaszczona ziemia będzie służyła do tego, by niemieckich robotników, rzemieślników i włościan zaopatrzyć w najważniejszy środek wytwarzania, warsztat rolniczy, by potężnie podnieść wytwórczość pracy rolnej i spożywców miejskich lepiej, niż dotychczas, zaopatrzyć w mięso i masło“.

Uwaga Schulza o potrzebie wywłaszczenia również części niemieckich obszarników w zaborze pruskim nie zmniejsza, ale owszem potęguje cynizm tego oświadczenia: bo Schulz dobrze wie, że ustawa jest i będzie przeciwpolską,

[1]) Podkreślone wszędzie przez nas.

że w jego „poprawkę“ nikt, a przedewszystkiem on sam nie wierzy. Zresztą nie będziemy osłabiali komentarzami tego socyal-hakatystycznego wynurzenia „pięknej duszy“, która gwoli niemieckiemu „mięsu i masłu“ pastwi się nad prawami i interesami polskich mieszkańców polskiej ziemi.

Socyalizm a polityka celna. Świeżo zaszedł fakt, który mocno rozjątrzył imperyalistów angielskich. Oto Kanada, kolonia angielska, ciesząca się jednak idealnym samorządem politycznym, zawarła z potężnym swoim sąsiadem, Stanami Zjednoczonemi Am. Półn., nader dogodny traktat handlowy [1]). Stany Zjednoczone, które dotychczas uporczywie odmawiały Kanadzie wszelkich ulg traktatowych, teraz zdecydowały się zrobić dla niej wyłom w swojej polityce protekcyjnej. Na mocy tego traktatu, liczne ziemiopłody przechodzą z kraju do kraju bez cła, co jest nader ważne dla rolniczej Kanady, wiele innych stawek w taryfie celnej obu krajów obniżono.

Dla Chamberlaina i jego zwolenników jest to przykra niespodzianka; to też podnoszą wrzawę, że traktat ów to cios w serce macierzystego kraju, to utrata Kanady na rzecz Stanów Zjednoczonych. Zasypują zarzutami stojących u steru rządu liberałów-wolnohandlowców, że to z ich winy Kanada odwróciła się od macierzy i że teraz zawiążą się nici „sympatyi“ ekonomicznej między Kanadą a Stanami. Gdyby — powiadają — Anglia odgrodziła się murem wysokich ceł od świata, a koloniom swoim dała przywileje w postaci nizkich ceł od ich wyrobów, to nastąpiłoby ściślejsze zespolenie Imperyum Brytańskiego, Kanada nie potrzebowałaby szukać zdradliwej przyjaźni Stanów Zjednoczonych.

Rewizyonista niemiecki, Gerhard Hildebrand, który z obozu „narodowo-społecznego“ pastora Naumana przeszedł niedawno do socyalnej demokracyi, płacze wespół z imperyalistami angielskimi nad zaślepieniem wolnohandlowców („Sozialistische Monatshefte“, Nr. 4 i 6). Na jego protekcyonistyczne wywody odpowiedział Edward Bernstein: w pierwszym artykule oświetlił sprawę owego traktatu i stosunek jej do imperyalizmu („Soz. Mon., Nr. 5), w następnym zaś — poruszył zasadniczo sprawę polityki celnej („Soz. Mon.“, Nr. 7, „Zasadnicza strona w zagadnieniu polityki handlowej“). Dodać należy, że wśród teoretyków rewizyonizmu Bernstein jest dość odosobniony

---

[1]) Nastąpiło porozumienie między rządami obu państw, ale traktat jeszcze nie został zatwierdzony przez parlament.

ze swą sympatyą dla wolnego handlu; większość jak Schippel, Hildebrand, Maurenbrecher i inni, są protekcyonistami.

Bernstein oświadcza nader energicznie: „Czuję się zmuszonym wystąpić jaknajbardziej stanowczo przeciw jego (Hildebranda) sposobowi traktowania zagadnień międzynarodowych“. Nic dziwnego że Bernstein, dla którego rewizyonizm, bądź co bądź nie oznacza zaprzepaszczenia zasad i podatności na różne kapitalistyczne machinacye — w pewnych chwilach źle się czuje w towarzystwie Hildebrandów, Schulców itp.

Nie będziemy tu przytaczali wywodów Bernsteina w specyalnej sprawie traktatu kanadyjskiego. Zaznaczymy tylko, że Bernstein zupełnie słusznie podkreśla, wbrew imperyalistom, iż nie podobna ujednostajnić polityki handlowej „dla mnóstwa krajów, oddzielonych od siebie oceanami, z których to krajów trzy, Australia, Kanada i Brytańska Afryka Południowa, nietylko, że znacznie większe są od całych Niemiec (Australia i Kanada zajmują przestrzeń prawie tak wielką, jak cała Europa wraz z Rosyą), ale i same składają się z szeregu państw o bardzo rozbieżnych często dążeniach“. Co się zaś tyczy obawy, że w Kanadzie skutkiem traktatu wzrosną sympatye „amerykańskie“ i tendencye w kierunku „organicznego wcielenia“, jakby wyrazili się nasi esdecy, to Bernstein powiada rozumnie i trafnie: „Historya nie zna przykładu, żeby naród, mający świadomość wzrostu swego i rozwoju, zrzekł się swojej niezależności na rzecz większego narodu, z którym prowadzi handel“. Oczywiście nasi „organicznie wcieleni“ z tych słów niczego się nie nauczą...

W artykule swoim o polityce handlowej Bernstein występuje przeciwko frazesowi, rozpowszechnionemu w kołach rewizyonistycznych, że dla socyalistów zagadnienie: wolny handel czy cła? — to nie sprawa zasady, lecz praktycznej użyteczności w danym czasie i kraju. Tak nie jest. Socyalizm dąży do uspołecznienia gospodarki, a więc i do usunięcia handlu prywatnego. Przy takiej gospodarce wymiana produktów pomiędzy poszczególnymi narodami obywa się zupełnie bez ceł: cła byłyby tu przeraźliwą niedorzecznością. Już z tego punktu widzenia jasnem jest, że przewodnią zasadą dla socyalizmu może być tylko wolny handel, t. zw. międzynarodowa wymiana bez ceł. Cło dla socyalizmu może być wyjątkiem, chwilową potrzebą, ale nigdy nie może być zasadą, ideałem, celem rozwoju społecznego;

przeciwnie, zniesienie kordonów celnych jest zasadą, jest jedną ze stron ideału gospodarki uspołecznionej.

Do takiego samego wyniku dochodzimy, rozpatrując rzecz ze stanowiska historycznego. W początkach rozwoju kapitalistycznego cła ochronne były środkiem stworzenia rynku narodowego, z ich pomocą rugowano cła miejscowe, wewnętrzno-krajowe, które stanowiły niezmierną przeszkodę dla rozwoju handlu. W początkach swoich cła ochronne rozszerzały ogromnie dziedzinę wolnego handlu. Ale z biegiem czasu cła ochronne ujawniały coraz bardziej inne oblicze: stawały się coraz bardziej środkiem uprzywilejowania tych lub owych producentów, szczególnego popierania tych lub owych gałęzi wytwórczości. Nazwa: cła ochronne wywołuje złudzenie, jakoby tu chodziło o ochronę równomierną całej gospodarki krajowej, wszystkich dziedzin „pracy narodowej". W naszych czasach protekcyoniści starają się wszystko oclić i w ten sposób zaspokoić wszystkie apetyty. Ale to jest tylko pozór. Po pierwsze, przy układaniu taryfy celnej krzyżują się najsprzeczniejsze interesy, z pretensyami swemi występują najrozmaitsze grupy, a nie wszystkie one rozporządzają jednakowym wpływem. Powtóre, dzisiaj zmiany techniczne i ekonomiczne następują niezmiernie szybko — i otóż one przerabiają po swojemu kombinacye układaczy taryf celnych, dla jednych gałęzi wytwórczości potęgują znaczenie ceł, dla drugich osłabiają w najrozmaitszym stosunku.

Dzisiaj w większości krajów kulturalnych cła ochronne są przeżytkiem lub objawem atawizmu, podobnie jak pozostałości urządzeń feudalnych i absolutystycznych. W pojedyńczych wypadkach mogą być usprawiedliwione szczególnymi warunkami. Również może być słusznem, że nie należy ich znieść odrazu i ryczałtowo, bo to wywołałoby przewrót zbyt nagły i gwałtowny. Ale zasada wymiany bez ceł wskazuje kierunek, w którym socyaliści dążyć muszą.

Wymaga tego również ogólna polityka socyalnej demokracyi. „Wielka walka socyalnej demokracyi przeciwko ustawicznym zbrojeniom się na morzu i na lądzie i przeciwko podszczuwaniu narodowo-politycznemu będzie, zdaniem mojem, połowiczną, jeżeli nie zespoli się zasadniczo z walką przeciwko systemowi celnemu, temu źródłu tylu przeciwieństw między narodami". *Res.*

PRASA ŁOTEWSKA.

Wyszedł z druku Nr. 21 Stradneeks'a (Robotnika), organu Łotewskiego Socyalno-Demokratycznego Związku.

Jest to już drugi numer wznowionego za granicą pisma, które już długi czas nie wychodziło.

W artykule wstępnym p. t. Vaj Atmosanas? (czy to przebudzenie?) omówione są wypadki ostatnie, jakie zaszły po śmierci Tołstoja i Sazonowa. Rząd moskiewski niweczy najmniejsze iluzye pokojowego rozwoju wypadków. Klasa robotnicza wychowuje się dziś w atmosferze nieubłaganej walki.

Energiczna twarz „Karola“ — Alberta Trauberga, słynnego bojowca s-rów, zdradzonego przez Azefa, ozdabia numer Stradneeks’a. Na wyróżnienie zasługuje artykuł „Somijas Cina“ (Finlandzka walka). Autor porusza sprawę narodowościową w Rosyi, a głównie narodowościowe zagadnienia na Łotwie. „Główne zadanie, jakie mają przed sobą ujarzmione narody w Rosyi, to zburzyć granice państwowości rosyjskiej, wszystkiemi siłami dopomagać do tego burzenia. Jeśli „kulturalni barbarzyńcy“ zwalczać będą republikę łotewską, my na to jeno uśmiechem politowania odpowiemy. Boć gdyby ci barbarzyńcy działali razem z nami, wówczas poważnie zastanowilibyśmy się, czy nie robimy czegoś niewłaściwego. Przekleństwa, miotane w naszą stronę, idą w parze z kłamstwami; im bardziej kłamią oni, tem bardziej my śmiać się będziemy. A kiedy dotkną nas już krwawemi łapami, powiemy im: „Nikczemni mordercy, sztykiem waszym nie zakłujecie idei, bagnet jeszcze ani razu nie ocalił absolutyzmu, kiedy lud cały w pracy podziemnej z domu do domu przenosił święty znicz buntu, jak to czyni Finlandya“. Silną jest dziś Finlandya. I my silni będziemy, kiedy, naśladując Finlandyę, krok za krokiem zbliżać się będziemy do ideału naszego: Niepodległości ludu łotewskiego“.

Zaiste mijają już czasy esdeckich, bezmyślnych komunałów nawet w Rosyi samej!

Artykuł o Sazonowie, sprawozdanie ze zjazdu w Kopenhadze, nekrolog Singera i drobne notatki zamykają bogaty w treść, choć ubogi w szaty, wskrzeszony miesięcznik towarzyszy łotewskich. Życzymy im rozwoju pisma, życzymy im z całego serca, boć braćmi nam są i towarzyszami idei socyalizmu narodowego.

Edw.

BIBLIOGRAFIA.

Odpowiedź tow. W. W. W Nr. 4 „Przedświtu“ ukazała się 5 stronicowa „ocena“, moich dwóch książek [1]), ocena, wedle zapewnień tow. A. W. w Nr. 3 tegoż „Przedświtu“, wyszła z pod „kompetentnego pióra“ tow. W. W. Ponieważ „krytyk“ mój posługuje się metodą i środkami zgoła w krytyce poważnej niedopuszczalnemi, przeto celem przedstawienia samej „metody“ jak i środków przez „krytyka“ mego stosowanych, poniżej kilka uwag podaję.

Wywody „krytyczne“ tow. W. W. są następujące:

...„Rozdział V., tyczący się dyzlokacyi wojsk rosyjskich w Królestwie konsystujących, kolosalnie wprost obniżył wartość książki. Dzięki niemu książka już w chwili ukazania się na świat była przestarzałą, gdyż autor opierał się na materyałach dyzlokacyjnych dawnych, nie uwzględniając tego, że w pierwszych trzech kwartałach 1910 roku została dokończona bardzo radykalna zmiana dyzlokacyi wojsk“.

Powyżej przytoczone rozumowanie „krytyka“ razi swoją płytkością i zupełnem nierozumieniem badań geograficzno-wojskowych, pomijając już cały szereg faktycznych nieścisłości, do których „krytyk“ musiał się uciec, by swoje zarzuty „rzeczowo“ poprzeć.

Wartość strategiczna bowiem danego terenu, w danym przypadku Królestwa, polega przedewszystkiem na rozkładzie tych czynników strategicznych, które w słąbym stopniu albo zupełnie nie ulegają zmianom. Warunki hydrograficzne, orograficzne, fortyfikacyjne i komunikacyjne, jako czynniki stałe, niezmiennie lub też rzadko poważniejszym ulegające zmianom, nadają treść militarnemu walorowi danego szmata ziemi. Czynnik dyzlokacyjny, najbardziej ruchomy, zmienny, tej poważnej wartości nie posiada; może być bowiem i często jest z dnia na dzień zmieniany, w czasie zaś wybuchu wojny całkowitej ulega zmianie.

Z tego też powodu pisałem (str. 24 i 25), że badanie stosunków dyzlokacyjnych d o p e w n e g o s t o p n i a leży tylko w zakresie badań geograficzno-wojskowych i że analiza dyzlokacyjna nie stanowi wobec tego specyalnego działu geografii wojskowej, traktowaną jest jeno jako rzecz dodatkowa i drugorzędna. Nie stanowi zaś, powtarzam, dlatego, że stosunki dyzlokacyjne jako czynnik ruchomy, zmienny, nie pozwalają wyciągnąć rzetelnych i trwałych

[1]) Królestwo Polskie jako teren strategiczny. Warszawa 1911.
Dyzlokacya wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem. Warszawa 1911.

wniosków, że conajwyżej mogą być one tylko jeszcze jedną, dodatkową ilustracyą wywodów, wyprowadzonych na podstawie badania danego terenu z innych stałych punktów widzenia i analizy. Z takiego też stanowiska traktowałem dyzlokacyę wojsk rosyjskich w mojej książce.

„Krytyk“ tego zupełnie nie rozumie. Wedle jego „głębokiego“ poglądu dyzlokacya to najważniejszy klucz do poznania wartości strategicznej Królestwa. A że ten pogląd całkowicie jest fałszywy, niechaj za dowód posłuży szereg najpoważniejszych studyów z zakresu geografii wojskowej, drukowanych w rozmaitych językach, a które to studya albo zupełnie stosunkami dyzlokacyjnymi się nie zajmują, albo też traktują je, na równi ze mną, jako dodatkową ilustracyę wywodów, opartych na innych przesłankach, jako czynnik drugo a nawet trzeciorzędny.

Dodam jeszcze, iż gdyby kierować się śmieszną zasadą „krytyka“ przy ocenie książek, wówczas każda praca, oparta na materyale statystycznym, byłaby bezwartościową, materyał statystyczny, zazwyczaj mniej lub więcej przestarzały, „kolosalnie wprost obniżyłby“ wartość książki. Na szczęście, krytyka rozsądna i poważna zgoła inaczej od naszego „kompetentnego“ „krytyka“ się zapatruje, zgoła inną zasadą się rządzi.

Tyle o tej niepoważnej „zasadzie krytycznej“ oraz o zupełnem nieoryentowaniu się mego „krytyka“ co do istoty badań geograficzno-wojskowych. Słów parę tylko jeszcze o faktycznych nieścisłościach w samych zarzutach.

Otóż, twierdzenie tow. W. W. jakobym nie podał projektu przeniesienia linii obronnej nad Bug Niemen, ani nawet nie wspomniał o nim („...jednakże należało wspomnieć i poniekąd uwzględnić istniejący i powoli realizowany projekt przeniesienia linii obronnej z linii Wisła — Narew na linię Bug — Niemen“, str. 210), jest całkiem fałszywem i świadczy że „kompetentny“ „krytyk“ nawet uważnie książki mojej nie przeczytał. Na str. bowiem 93, 94 i 95 (rozdział V) względnie obszernie rozwodzę się nad nową linią obronną Bug — Niemen, podając tamże nowe punkty ufortyfikowane tejże.

Również fałszywem jest następne twierdzenie „krytyka“, jakoby zmiany dyzlokacyjne przeprowadzone były w pierwszych trzech kwartałach r. 1910. Mogę go również upewnić, że informacye jego z gruntu są fałszywe; zmiany dyzlokacyjne w głównej swej masie nastąpiły w ciągu trzeciego kwartału (m. sierpień, wrzesień) ubiegłego roku, zatem po napisaniu mej książki, którą ukończyłem w pierwszych

dniach lipca, oraz że kończą się one dopiero w miesiącach bieżących.

„Druga ściśle wojskowa kwestya, pisze dalej „kompetentne pióro“, poruszona przez autora, mianowicie wartość bojowa armii, bynajmniej nie podnosi wartości książki“. Na dowód przytacza cytatę z książki mojej, wedle której „bojowa wartość armii współczesnej (rozd. I, str. 6) polega przedewszystkiem na jej wartości ruchowej. Ciosy i uderzenia jakie armia zadaje nieprzyjacielowi mierzyć się dają jej żywą siłą“ itd. itd.

Nie mam, rzecz prosta, najmniejszego zamiaru polemizować z „dowcipnymi“ argumentami „krytyka“, posługugującego się końmi, motocyklami i tabliczką mnożenia dla zbudowania wiatraka, w który potem z temperamentem Don Kiszota godzi i uderza. Ale napiętnować muszę swoistą metodę „krytyczną“ wedle której mój „krytyk“ cytuje tylko połowę uzasadnienia, pomijając zupełnie milczeniem szczegółowe rozwinięcie zasady, która dla wyrazistości podaną była z początku w postaci oderwanej. W tej kwestyi bowiem prócz wyrwanych przez „krytyka“ zdań pisałem dalej: „Rzecz prosta, że życiowe traktowanie sprawy wartości bojowej armii oraz określenie jej właściwego charakteru nie da się ograniczyć tylko ramami roztrząsań mechanicznych. W grę wchodzi tutaj znacznie więcej czynników materyalnych, zarówno jak i moralnych, których nieuwzględnienie byłoby błędem poważnym“... (str. 7).

Aleć „krytyk“, któremu zasada w książce mojej rozwinięta, z tych lub innych powodów sympatyczną nie jest, uciekł się do zgoł*i* „wygodnego“ cytowania zdań, poprzestając na przytoczeniu tych części, które wydały mu się dogodnemi dla skonstruowania zarzutów, podlanych gęsto wypocinami własnego dowcipu.

Dziwną wydaje się memu „krytykowi“ zasada tak często i tak wyraźnie uwidoczniona w dziejach wojennych rozmaitych narodów, zwłaszcza w walkach ludowych, wedle której „nieprzyjaciela bić należy nogami“. Jestto jeden jeszcze dowód, że dla „kompetentnego pióra“ historya wojen na równi z geografią wojskową, to ziemia całkiem obca i nieznana.

Odpowiedź moja byłaby już skończona, gdyby nie specyficzna jeszcze cecha „metody krytycznej“ tow. W. W. Polega ona na tem, że „krytyk“ z niesłychanym tupetem robi mi zarzuty co do kwestyi, o których najmniejszego nie ma widocznie pojęcia. A czyni to tem pewniej, że na-

ogół czytelnik „Przedświtu“ nie zna wszystkich szczegółów z tej lub owej dziedziny wojskowości, że zatem nie będzie w stanie sprawdzić sam, w jakim stopniu krytyk „koloryzuje“.

Do tego rodzaju zarzutów należy i ten, jakoby fałszywą była informacya w książce mojej zawarta, że czwarte pułki każdej dywizyi i czwarte bataliony każdego pułku były pułkami i batalionami strzeleckimi. Tego rodzaju zarzut „kompetentnego pióra“ jest niesłychanie śmiałym. Jednocześnie swoje nieuctwo zasłania „krytyk“ mocnem słówkiem „fałszywa informacya“, sam uciekając się do fałszu. Albowiem tak jak w książce swej pisałem (str. 7 — 8), czwarte bataliony i czwarte pułki są istotnie batalionami i pułkami strzeleckimi, co nawet w gwardyi znajduje swój wyraz w umundurowaniu: czwarte pułki i czwarte bataliony w gwardyi miast zwykłych pasów białych, noszą pasy czarne co właśnie jest ich odznaką strzelecką.

Takim samym fałszywym zarzutem jest również i rzekomo błędny mój podział kawaleryi rosyjskiej na lekką i ciężką. Zarzut ten w gruncie rzeczy naiwny a do tego zgoła fałszywy, jest przytem nielogicznym; robiono mi go również i na innem miejscu w formie równie naiwnej i nielogicznej, powołując się nawet na to, że konie dawniejszych pułków ciężkich (dragońskich) pozostały nadal w pułkach lekkich (ułańskich i huzarskich). Jak gdyby kilkadziesiąt tysięcy koni można było zmienić w ciągu kilku miesięcy, drogą ukazów i rozkazów.

Nie mojem zadaniem pouczać „krytyka“, co to jest przeciętny okres żeglugi, a co średnia arytmetyczna i jak się oblicza jedno i jak drugie. Nie mam również możności z braku miejsca (a przytem i chęci) przekonywać „krytyka“ że jego twierdzenia, jakobym za wysoko obliczał liczbę wojsk rosyjskich w Królestwie, są niczem nieumotywowane, co więcej zupełnie fałszywe.

I jeżeli zajmuję uwagę czytelnika „Przedświtu“ powyższemi uwagami, to tylko w tym celu, aby ostrzec go w przyszłości przed tego gatunku „krytykami“, przed tego rodzaju „kompetentnemi piórami“, których jedyną kwalifikacyą jest już nie dyletantyzm, ale zwyczajna i całkowita nieznajomość przedmiotu i chęć czepiania się.

Gdyby nie ten wzgląd, zgoła bym nie zajmował się pisaniną tow. W. W., spodziewając się, że co się powagi tej „krytyki“ tyczy, potrafi sobie sam czytelnik „Przedświtu“ doskonale dopowiedzieć.

J. W—i.

Wolna szkoła: Rocznik I. Zeszyt I. Lwów 1911.

Przejawem ewolucyi, jaka odbywa się w szkolnictwie galicyjskiem, są zjawiające się coraz częściej wydawnictwa książkowe i peryodyczne, poświęcone pedagogii i szkolnictwu, a redagowane w duchu postępowym. Ale ewolucya to *sui generis*. Wynika ona stąd, iż każdy rok daje nowy zastęp nauczycieli ludowych i pedagogów, szukających zajęcia w gimnazyum lub uniwersytecie, ludzi, wyznających zasady demokratyczne lub socyalistyczne. Część z pomiędzy nich dostaje posady — zwykle najgorzej płatne — i uzyskuje w ten sposób możność oddziaływania na młodzież w duchu, dość dalekim od Syllabusa i rozporządzeń c. k. ministeryów. Ale kierownictwo całem wychowaniem pozostaje nadal w ręku Bobrzyńskich, Dembowskich, biskupów i t. p. okazów średniowiecza. To też plany nauk, okólniki, cały system wykładania odpowiadają dotąd wiekowi XVII i bez ostrej walki nie zostaną zmienione.

Takim nowym orężem walki ma być „Wolna szkoła“, redagowana przez samych nauczycieli, czyli przez ludzi, którzy dotąd zdani są na łaskę i niełaskę swych kierowników, ale nie myślą bynajmniej poddawać im się. Świadczą o tem wszystkie artykuły pierwszego zeszytu pisma. „Dzieje stosunków kościoła do państwa“, „Narodowość a wolna szkoła“, „Nauka religii w szkole galicyjskiej“ — oto tytuły ważniejszych artykułów. Charakterystyczne jest przytem stwierdzenie faktu, iż „w dzielnicy naszej szkoły polskiej (tak samo ruskiej) niema, i wogóle u nas nie istnieje żadna szkoła narodowa i typ takiej szkoły dopiero stworzyć należy“.

Pierwszy numer robi trochę wrażenie rzeczy, ułożonej na prędce, ale sądzimy, iż jest to tylko zbieg okoliczności, wywołany chęcią wydania pisma z początkiem roku. Mamy nadzieję, iż redakcyi powiedzie się zgrupowanie całej postępowej części nauczycielstwa i że „Wolna szkoła“ odpowie w zupełności swemu zadaniu.

Od czasu napisania tej notatki wyszły numery 2 i 3 „Wolnej Szkoły“. Są one niemiłosiernie pokieraszowane przez cenzurę — nie dziwota: bunt nauczycieli ludowych to zwiastun śmierci rządów szlacheckich — ale i to, co pozostało, stwierdza, że „W. Szk.“ jest obecnie jednem z lepszych czasopism w tej dziedzinie. Artykuł o Stürgku (ministrze oświaty), o nauce religii w galicyjskich szkołach ludowych, o takiej samej nauce w szkołach szwajcarskich, i wiele innych — dają doskonałe pojęcie o przedmiocie. Polecamy to wydawnictwo naszym czytelnikom.

Adres redakcyi jest: Ul. Tarnowskiego 7, Lwów. Prenumerata półroczna wynosi 3 korony, numer pojedynczy kosztuje 60 hal.

A. W.

„Wyzwolenie“. Jakkolwiek każdy socyalista zdaje sobie sprawę, iż dopóki istnieje wyzysk, dopóty nie zginie i pijaństwo, jednak nie wynika stąd bynajmniej, byśmy nie mieli występować przeciw alkoholizmowi. Owszem, można nawet powiedzieć, że alkoholizm właśnie przez partyę socyalistyczną najskuteczniej jest zwalczany. Ale i usiłowania innych ludzi, nie wyznających naszych zasad, lecz szczerze i bez ubocznych myśli dążących do ograniczenia pijaństwa, są dla nas sympatyczne. Dlatego też zwracamy uwagę naszych czytelników na organ „Eleuteryi“, wychodzący w Krakowie, p. t. „Wyzwolenie“. Wychodzi on raz na miesiąc, kosztuje rocznie tylko 3 kor. 30 hal. (w Królestwie 1·50 rb). Dla członków towarzystw wstrzemięźliwości prenumerata jest obniżona — 2 kor., 1 rb. Adres wydawnictwa: Mikołajska 3, Kraków.

„Eleuterya“ wydaje jeszcze „Młodzież“, organ sekcyi szkół średnich (1 kor. rocznie, ul. Jabłonowskich 18, Kraków), oraz liczne broszury, omawiające szkodliwość alkoholu z różnych punktów widzenia. Broszur tych wyszło dotąd 18; kosztują one po 20 hal. (10 kop.) sztuka.

W tych numerach „Wyzwolenia“ i „Młodzieży“, które nam zostały przysłane, nie spotkaliśmy się z napadami na partyę socyalistyczną. Bardzo za to charakterystyczne są liczne wzmianki w korespondencyach o jawnem lub ukrytem przeciwdziałaniu księży idei wstrzemięźliwości.

A. W.

Więzień polityczny. Kwartalnik poświęcony sprawie więźniów politycznych w państwie rosyjskiem, ze szczególnem uwzględnieniem katorgi i zsyłki. Nr. 1. Luty 1911. Cena 50 hal.

Świeżo założone pismo to podaje szereg informacyj o katordze, wyszczególniając piekielne męczarnie więźniów, chłostę, która obecnie w wielu miejscach jest stosowana, bunty, stąd wynikające, samobójstwa i t. p. O zbrodniach tych, dokonywanych w ponurym cieniu turm rosyjskich, należy jak najgłośniej mówić. Sądzimy też, że przydałoby się czasopismo specyalnie temu przedmiotowi poświęcone, a wydawane w którym z języków Europy zachodniej. Byłoby ono nawet użyteczniejsze od pisma polskiego, gdyż u nas, jak praktyka wykazuje, pisma codzienne chętnie zamieszczają komunikaty, tyczące się spraw więziennych.

Pismo zawiera sprawozdanie „Krakowskiego Związku

Pomocy dla więźniów politycznych“. Instytucya ta, niedawno założona, zebrała już wcale pokaźne — jak na krótkie swe istnienie — fundusze, co świadczy korzystnie o ofiarności naszej inteligencyi, sympatyzującej z ruchem rewolucyjnym. Tymczasem instytucya „Związku“ oparta jest, zdaniem naszem, na zupełnie błędnych podstawach, jest mianowicie międzypartyjną, zamiast być bezpartyjną. Pomoc więzienna powinna być udzielana każdemu, bez różnicy jego przekonań — to jest zasada, od której nie wolno odstępować, z tą zasadą każdy się zgodzi i, o ile tylko dana instytucya sprawiedliwie ją stosuje, to może być pewna, iż uczciwi ludzie z wszystkich partyj będą ją wedle sił wspierali. Ale z tej zasady nie wynika bynajmniej, aby przedstawiciele różnych partyj mieli łączyć się dla wspólnej pracy. Dla nas np. jest to rzeczą bardzo trudną, o ile w danej instytucyi zasiadają przedstawiciele organizacyj, które po za tem w nikczemny sposób do nas się odnoszą. Dlatego sądzimy, że „międzypartyjne“ przedsiębiorstwa w chwili dzisiejszej nie mają racyi bytu. *A. W.*

The I. L. P. and socialist year book. (Rocznik Niezależnej Partyi pracy i Socyalizmu). Przez I. Bruce Glasier. Manchester 1911. Cena 6 d. (24 kop.)

Jak zwykle, tak i w tym roku angielska Niezależna Partya Pracy (Independent Labour Party — I. L. P.) wydała gruby tom — 156 stron — po bajecznie niskiej cenie 24 kop., stanowiący nieodzowny podręcznik dla każdego towarzysza angielskiego, a wysoce użyteczny i dla tych z pomiędzy nas, którzy znają język angielski. Rocznik I. L. P. zawiera bowiem następujące rozdziały: Krótkie, a wyczerpujące dane o wszystkich partyach socyalistycznych i organizacyach robotniczych w Anglii, więc o N. P. P., Soc. Dem. Partyi, Stowarzyszeniu Fabianów, Socyalistycznych szkołach niedzielnych, Partyi Pracy, i t. d.; dalej idzie charakterystyka ruchu socyalistycznego we wszystkich państwach kuli ziemskiej; opis szczegółowy wyniku wyborów, które odbyły się w r. 1910; omówienie ważniejszych kwestyj politycznych dnia (pomiędzy innemi gorąca filipika przeciwko jakimkolwiek ograniczeniom napływu emigrantów); wreszcie analiza różnych aktualnych w Anglii kwestyj społecznych: unarodowienie gruntu, kopalń, municypalizacya (umiastowienie) dostarczania mięsa, chleba i innych; akcya parlamentarna Partyi Pracy i parę drobniejszych kwestyj.

Książki podobne znakomicie przyczyniać się muszą do pogłębienia ruchu socyalistycznego w Anglii, a przydałyby się bardzo i innym narodowościom. *A. W.*

Pokwitowania Wydziału Zagranicznego P. P. S. za czas od 1 lipca do 31 grudnia 1910 r.

Podatek partyjny: Londyn — 19 kor. 55 hal.; Praga — 13 kor. 50 hal.; Genewa — 9 kor. 80 hal.; Fryburg — 1 kor. 92 hal.; Kraków — K. Wz. P. — 63 kor. 80 hal.; Wiedeń — 11 kor. 74 hal.; Zurych — 23 kor. 12 hal.; Bruksela — 19 kor. 83 hal.; Clifton — F. Nitecki — 2 kor. 60 hal.; Kopenhaga — 33 kor.; Rzeszów — 1 kor. 30 hal.; Orłowa — 6 kor.; Brzeszcze — 4 kor.; S. W. i M. D. — 2 kor. 40 hal.; Julia — 12 kor.; Bremen — 3 kor. 55 hal.

Składki nadzwyczajne: New-York przez Al. Dębskiego — listy na f. agit. nr. 116 — 1 dol., nr. 117 — 1 dol. i nr. 118 — 50 cent. am., razem 12 kor. 40 hal.; New-York przez Al. Dębskiego na nową drukarnię 7 dol. 50 cent. czyli 37 kor.; New-York przez Al. Dębskiego na fundusz walki czynnej — 7 kor. 50 hal.; New-York przez Al. Dębskiego na nową drukarnię l. N 17 — 3 dol. czyli 14 kor. 70 hal.; New-York Workmen's Circle na fundusz rewolucyjny 180 dolarów czyli 882 kor. 36 hal.; Londyn na fund. part. — 16 kor. 8 hal., 46 hal. i 18 kor. 71 hal., razem 35 kor. 25 hal.; Genewa: listy na f. ag. nr. 132 — 5 kor. 62 hal., naośw. l. pr. nr. 21 — 5 kor. 70 hal. i zyski różne na f. part. — 64 kor., razem 75 kor. 32 hal.; Rzeszów — W. L. — 2 kor.; Kraków — „za łóżko" — 2 kor. i X. — 15 hal., razem 2 kor. 15 hal.; Ed. Pł. — na f. part. — 60 kor.; Buenos-Aires Fr. Nowak — na f. agit. l. nr. 131 — 30 koron; Brzeszcze — na f. part. — 3 kor. 90 hal.; zebrano na walkę czynną w Ameryce podczas odczytów Br. Kulakowskiego: Passaic — 7 dol. 13 ct., New-York niem. — 22 dol. 50 ct., Pittsburg — 7 dol. 90 ct., Fort-Wayne — 11 dol. 70 ct., Chicago ros. — 3 dol. 35 ct., Pullman — 6 dol., South Chicago — 3 dol. 60 ct., Avondale — 4 dol. 45 cent., Detroit — 11 dol. 75 ct. i 23 dol. 34 ct., Philadelphia — 7 dol. 81 ct. i 7 dol. 35 cent., Cleveland 21 dol. 75 ct., razem — 138 dol. 63 ct.; W. Czanecki przez Al. Dębskiego — 15 dol. 60 ct.

Na więźniów i emigrantów: Genewa z odczytu (22/III) — 12 kor. 72 hal.; Zurych na odczycie — lista nr. 224 (29/IV) — 11 kor. 95 hal.; Fryburg — L. L. — 4 kor. 30 hal.; Genewa l. nr. 230 — 7 kor: 15 hal.

Wydział Zagraniczny P. P. S. wydał, z powodu zbliżających się wyborów w zaborze austryackim, gorącą odezwę, wzywającą do zbierania składek na rzecz bratniej partyi, Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej Galicyi i Śląska oraz Ukraińskiej Partyi Soc. Dem. Galicyi i Bukowiny. Odezwa ta datowana jest z Londynu, d. 7 kwietnia b. r. Redakcya „Przedświtu" z całego serca przyłącza się do tego wezwania i składa od siebie na ten cel

na P. P. S. D. Gal. i Śl. kor. 100·—
na U. P. P. S. D. Gal. i Buk. „ 50·—

Numer niniejszy zawiera 72 strony, zamiast 64.

ARCHIWUM
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
obecnie poszukuje rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich:

wolucjonnaja Rossija: NN 1, 2 i 5
amia Truda: NN 12, 20.
narod: NN 3, 12—17.
rodnoje Dieło: Sbornik P. S. R. NN 1 i od 5-go.
oletarij z 1905 r.: NN 23, 24, 25.
ojerjod z 1905 r.: Od N 18.
cjaldiemokrat: NN 1, 2, 6 i od 15.
stok „Raboczawo Dieła": NN 7 i od 9.
boczaja Myśl: NN 2, 3.
estnik Bunda: Od N 6.
boczeje Dieło: N 10.
botnik niepierjodiczeskij sbornik: Od N 5.
wobożdienje: N 75.
stok Oswobożdienja: NN 1, 3, 10, 27 itd.
tki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.
rewiestnik: N 3 i od 6-go.
oletarskoje Dieło: od N 2-go.
leb i Wolja: od N 8-go.
tki „Chleb i Wolja": od N 19-go.

wydawnictw P. P. S. przed roznem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

botnika: NN 60 i 66.
rnika: NN 25, 36 i 39.
dzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 itd.
Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.
ci: NN 6, 9 i 10.
przodu siedlec.: NN 5 i 7.
bajter: NN 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24, 39—49, 51—56.

wydawnictw S. D. K. P. i L.

erwonego Sztandaru: N 142.
iązku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 11 itd.

Do walki: NN 1, 4, 7, 10 i 11.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—21.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok: NN 1—12, 14—18, 21 itd.
Młot: wszystkie NN.

Z wydawnictw N. D. i N. Z. R.

Przegląd Wszechpolski: Rocznik VIII (1902) i rocznik XI (1905).
Polak: Rocznik I (1896); rocznika II-go N 1; rocznika IV (1899) N 2; roczn. V NN 8—12; roczn. VII N 8; roczn. VIII cały; roczn. IX (1904) NN 1—8, 12.; roczn. X, XI, XII, XIII i XIV. cały; roczn. XV od N 5-go.
Pochodnia: NN 6, 8—22, 24—29 i od 31-go.
Kiliński: Rok pierwszy — cały; rok II NN 1—8, 11—12; rok III — cały; rok IV NN 1—4 i od VI-go.
Wiadomości wojenne i polityczne: NN 3—6, 9 i od 11-go.
Nowiny Polskie: NN 1—8, 10—14 i od 16-go
Walka o szkołę polską: NN 1—4, 6, 7, i od 9-go.
Głos Wolny: (zagłębiowski): NN 1—3, 5—16 i od 19-go.
Głos Robotnika: (łódzki) NN 1—15 i od 17-go.
Echo Robotnicze (tomaszowskie) NN 1—2 i od 5-go.
Jedność: organ stow. zaw. „Jedność": rok I — cały, rok II NN 1—26, rok III od N 21.

Z wydawnictw tak zw. „Proletarjatu".

Proletarjat: NN 6, 10—13, 15—16, 21 i t. d.
Do boju: od N 5-go.
Proletarjusz: NN. 1, 3—5, 7, 8, 10—14, 18, 20—22, 26—32.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.